



ELLEN JAMES



Ten stary dom

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było coś niezwykłego w tym domu. Obcasy Kate zastukały w pokierszowaną, drewnianą podłogę. Jej palce delikatnie badały spleśniałą tapetę. Wdrapała się na zakurzony strych, potem zeszła na dół, by poszperać w przejmująco wilgotnej suterenie. Pomyszkowała do woli, po czym wróciła do biblioteki i usadowiła się przy oknie. Zatoka San Francisco lśniła daleko w dole. Dach wydawał się chylić aż do samego jej brzegu. Kate delectowała się tym widokiem. Po chwili sięgnęła po swoją teczkę. Otworzyła ją z trzaskiem i wyjęła notatnik.

Dom nie był imponujący ani okazały, jak wiele innych miejsc, które Kate przedtem dekorowała. I dlatego właśnie czuła do niego sympatię. Ten dom powstał w innej epoce - zbudowany solidnie - by przetrwał. Położony na szczycie wzgórza, na pewno nie był okazem piękna, ale za to schronieniem dla mieszkańców.

Kate rozejrzała się sennie po pokoju. Pióro uniesione w górę zawisło nieruchomo nad notatnikiem. Prosty i przytulny zarazem... wiedziała jednak, że potrafi wydobyć ukryte tu urok i piękno. Wystarczy spojrzeć na boazerię i obszerną klatkę schodową.

Kate zmarszczyła brwi, odgarniając z czoła pukiel rudych włosów. Nie podobał się jej bezosobowy sposób, w jaki zaproponowano jej tę pracę. Dom należał do prawnika, Stevena Reida, ale to jego sekretarka zadzwoniła do niej i załatwiła wszelkie formalności. Chociaż Kate była w tym domu kilkakrotnie, nadal trudno jej było uwierzyć, że ktoś mógł tu mieszkać. Nieliczne meble sprawiały wrażenie wynajętych. Ten budynek zdecydowanie nie był rodzinnym domem.

- Ale będziesz - powiedziała półgłosem Kate. - Obiecuję.

Usiadła teraz wygodniej na podniszczonej poduszce i przesunęła palcem wzdłuż pęknięcia w oknie. Gdy była dzieckiem, jej jedynym cennym przedmiotem był domek dla lalek, byle jak pozbijany

gwoździami z resztek starych mebli. W jej oczach był jednak naprawdę wspaniały. Mogła godzinami siedzieć, składając i rozkładając miniaturowe mebelki. Marzyła o dniu, kiedy będzie miała prawdziwy dom, który mogłaby kochać - miejsce o wiele przyjemniejsze niż jej mały, rodzinny dom, ciasny i ponury.

Kate pokręciła ze smutkiem głową, z trudem odwracając uwagę od tamtych wspomnień. Nie była już dzieckiem, lecz dorosłą kobietą, trudniącą się dekorowaniem wnętrz. Była dumna ze swej pracy, chociaż czasami ciężko jej było zarobić na swoje utrzymanie. Bardzo długo nie myślała o własnym domu. Ten budynek na nowo rozbudził w niej tęsknotę, przypomniał wspaniały, choć ubogi domek dla lalek, o który troszczyła się tak dawno temu.

Teraz nie miała już czasu na marzenia. Zaczęła pospiesznie zapisywać notatkami stronę po stronie. Za każdym razem, gdy tu przychodziła, wciąż odkrywała jeszcze coś do zrobienia. W alkowie w sieni przydałby się nowy dywanik. Popękany zlew w pralni należałoby wymienić. Kate pisała coraz szybciej w miarę, jak jej wizja nabierała kolorów i życia. W końcu zdrętwiały jej palce od silnego ściskania pióra.

U frontowych drzwi zastukała kołatka, przerywając wątek jej myśli. Spojrzała na zegarek i skinęła aprobowująco głową. Robotnicy budowlani, których wynajęła do wykonania napraw, zjawili się na czas. Kate przeciągnęła się leniwie i poszła otworzyć drzwi.

Wkrótce dom rozbrzmiewał całą gamą intrygujących dźwięków. Rozlegał się pisk gwoździ wyciąganych ze starych desek i wesołe postukiwanie skrzyń z narzędziami. Dom wydawał się witać cały ten hałas i zamieszanie, z zadowoleniem trzeszcząc w szwach. Kate wytrwale pracowała przez resztę popołudnia. Zasięgnęła rady stolarzy i elektryka. Poukładała wszystkie próbki dywanów w sieni i zerwała spleśniałe draperie w jadalni. Brakowało jej asystentki, Pauli, która była akurat zajęta wykańczaniem innego zlecenia dekoratorskiego.

Kate szła szybko dolnym korytarzem. Nagle zatrzymała się, natknąwszy się na płataninę zwisających z sufitu kabli. Wspięła się

na składaną drabinę i w świetle, przedostającym się z okna na półpiętrze, rozwinęła rolkę tapety. Brzoskwiniowe róże czy gałązki fiołków? Zanim podejmie decyzję powinna przynieść tutaj jakieś inne próbki. Ten wąski korytarzyk powinien uosabiać gościnny charakter tego domu.

- Co tu się u diabła dzieje? - usłyszała głęboki, męski głos, pomimo całego tego kucia i wrzasku. Odwróciła się i wzrok jej uwiązł w złych, ciemnoszarych oczach. Spojrzenie tych oczu było głębokie i surowe. Kate przesuwiała w palcach próbki dywanów. Nie miała dość siły, by odwrócić wzrok.

- Pan Reid? - odezwała się wreszcie. - Jestem Kate Melrose.

- Czy zechciałaby mi pani powiedzieć, co ta banda robi w moim domu?

Kate obdarzyła go uśmiechem, który zawsze miała w zanadru dla trudnych klientów.

- Może moglibyśmy porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu - powiedziała, kierując swe kroki do biblioteki. Zamknęła drewniane drzwi.

- Tutaj będzie lepiej.

Steven Reid rzucił marynarkę na ciężką sofę i rozluźnił krawat.

- Chciałem tylko, by rzucono odrobinę farby. Nic nie mówiłem o zgrai, która niszczy mój dom.

- Podjęłam się tylko niewielkich napraw, panie Reid. Tylko tych niezbędnych, których nie da się pokryć „odrobiną farby”. - Pozwoliła sobie na lekki sarkazm w głosie.

- Sądzę, że mogę sam zdecydować, co jest niezbędne dla mojego własnego domu. - Przyczesał ręką ciemne włosy, dotąd zwichrzone.

- Proszę posłuchać, właśnie przyjechałem z Nowego Jorku. Przez wiele dni studiowałem dokumenty prawne. Wszystko, czego teraz pragnę, to zimne piwo i trochę spokoju. Czy może mi pani w tym pomóc?

Kate skrzywiła się na dźwięk despotycznego tonu, ale powstrzymała zgryźliwą odpowiedź, która przysła jej do głowy.

- Pana lodówka nie działa zbyt dobrze, więc o piwie może pan

zapomnieć. A gdyby nawet była sprawna, to i tak sprawdzają teraz okablowanie. - Spojrzała na niego zachęcająco. On tymczasem przeszył ją wzrokiem pełnym wściekłości. Silnie ukształtowana szczeka czyniła go nieco groźnym.

- Jest pani dekoratorką wewnątrz - powiedział bez namysłu.

- Tak, zgadza się.

- Zatem nie jest pani elektrykiem i nie powinna pani majstrować przy moim okablowaniu.

- Wezwałam specjalistę od wykonania tej pracy. Osobiście za niego ręczę.

- W naszej umowie nie ma nic o elektrykach - powiedział złowieszczo. - I nic o ludziach rozwalających moje ściany. Pozwoli sobie pani przypomnieć, pani Melrose, że nasza umowa jest wiążącym dokumentem prawnym.

Kate założyła ręce.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki zawarta została ta umowa - stwierdziła. - Musiałam ją podpisać nie spotkawszy się z panem. A wewnątrz można dobrze zaprojektować tylko po wielu konsultacjach i...

- Pani Melrose, proszę mnie nie pouczać. Niech pani tylko zrobi coś z tym bałaganem - rozkazał.

Kate zacisnęła zęby. W żaden sposób nie mogła się zdobyć jeszcze raz na uśmiech, który miała zarezerwowany dla kłopotliwych klientów. Zdobyła się jednak na sztywne skinienie głową, zanim wycofała się za drzwi. Gdy tylko znalazła się po drugiej stronie, pozwoliła sobie na grymas. Dlaczego ten dom musi należeć do takiego kłótliwego człowieka? To było po prostu niesprawiedliwe.

- Klient ma zawsze rację - mruczała pod nosem zupełnie bez przekonania, gdy obchodziła dom, by zwolnić robotników.

Gdy już wszyscy odeszli, wróciła do biblioteki.

Chciała być teraz miła i przekonywająca. Tymczasem zastała Stevena Reida pogrążonego we śnie. Jego głowa miękko spoczywała na oparciu sofy, a stopy na stoliku do kawy.

Mężczyzna nie wyglądał teraz wojowniczo - leżał przed nią

człowiek zmęczony. Czarne, grube i proste rzęsy rzucały cień na wydatne kości policzkowe. Oddychał głęboko i miarowo, jakby chciał w pełni wykorzystać krótką chwilę snu. Kate podeszła na palcach do krzesła stojącego przy oknie, gdzie zostawiła swoją teczkę. Wychodząc, zatrzymała się w drzwiach. Nie mogła oderwać oczu od Stevena Reida. Nawet gdy spał, emanował jakąś wibracją, tajemniczym urokiem, który najwyraźniej ją przyciągał.

Kate otrząsnęła się. Obserwowanie wydało się jej teraz niestosowne. Wysokie, barczyste ciało było zupełnie bezbronne. Stopy zdobiły cudaczne, wełniane skarpety. Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu i szybko wymknęła się z pokoju.

Nie przebywała jednak długo poza domem. Jeszcze wczesnym rankiem następnego dnia jej mały, żółty samochód wtoczył się znowu na szczyt stromego wzgórza. Kate pochylała się wytrwale nad kierownicą, siłą woli zmuszając stare auto do dalszej jazdy. Nie zważała na trudności, które musiała pokonać, jadąc pod górę. Wiedziała bowiem, że za chwilę zjedzie w dół. Była to jedna z tych rzeczy, które najbardziej lubiła w San Francisco.

Wykonała manewr kierownicą i triumfalnie wjechała na zarośnięty zielskiem podjazd opuszczonego, starego domu. Mercedes pana Reida wciąż stał zaparkowany obok ozdobnego garażu, zbudowanego na wzór balkonu. Kate wysiadła z auta i cofnęła się, aby przyjrzeć się domowi. Strzępy letniej mgły przyłgnęły do pobliskich drzew, podkreślając w ten sposób nastrój przygnębienia. Okna wykuszowe sterczały w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. W szarzącym drewnie widniały tandetne ramy, a wieża w stylu królowej Anny była zniszczona jak kapelusz po dawno już zapomnianym balu.

Kate wspięła się o jeden stopień wyżej. Ona mogłaby nadać temu domowi trochę blasku, pokrywając go warstwą słoneczno-żółtej farby. Ramy naturalnie byłyby w kolorze kokosowym. Z zadowoleniem skinęła głową. Zaopatrzona w swoją teczkę, wkroczyła po murowanych stopniach na ganek i uniosła zaśniedziałą, mosiężną kołatkę.

Zastukała kilka razy, ale nikt nie odpowiadał. Przetrzęsnęła teczkę i wyjęła klucz, który dała jej sekretarka pana Reida.

- Halo. - Wetknęła głowę w drzwi. Nadal nie otrzymała odpowiedzi. Podeszła do krzesła, stojącego przy oknie w bibliotece. Z niesmakiem spojrzała na wpół opróżnioną miskę chrupek ziemniaczanych, która stała na stole. Potem, mrużąc pod nosem, wyjęła notatnik i zaczęła coś zapisywać. Chciała jeszcze, żeby stolarze zrobili półkę na książki do pokoju w wieży, wygiętą tak, by ściśle przylegała do okrągłej ściany. A mahoniowa, ozdobna szafa, specjalnie zamówiona, najlepiej wyglądałaby w narożnej sypialni.

- Czy zawsze wchodzi pani do czyjegoś domu bez zaproszenia, pani Melrose?

Kate odwróciła się i poczuła, jak oblewa się rumieńcem. W progu stał Steven Reid ociekający wodą, owinięty tylko w ręcznik. Kate szybko odwróciła wzrok od splątanych włosów na szerokiej piersi.

Zarys jego silnej sylwetki wrył się już w pamięć. Z trudem przełknęła ślinę.

- A... dzień dobry, panie Reid.
- Mówiłem przecież, żeby pani nie wracała - oznajmił szorstko.
- No, nie zabrnęliśmy wczoraj tak daleko. Niech pan jednak nie zwraca na mnie uwagi. Teraz zabiorę się do pracy, a pan niech wraca do swoich zajęć.

- Pani nie ma tu nic do roboty - powiedział.
- Panie Reid, jeśli chodzi o naszą wczorajszą rozmowę...
- Nie przypominam sobie żadnej rozmowy. Niech pani przestanie demolować mój dom. To wszystko.

Taksował ją z surową dokładnością: upięte kasztanowe włosy, piwne oczy i ledwie widoczne, lecz zdecydowane piegi na nosie. Skoncentrowała się na przeszukiwaniu teczek.

- Zatem, czy nie moglibyśmy po prostu usiąść przy filiżance herbaty i przedyskutować jeszcze tę sprawę - zaproponowała spokojnym tonem. - Miętowa jest najlepsza... Jest tutaj trochę.

Steven sceptycznie spojrzał najpierw na jej teczkę, potem na torebki z herbatą, które trzymała... i znów na teczkę. W kąciку jego

ust pojawił się uśmiech.

- Nie, dziękuję - odpowiedział sucho. - Zostanę przy mocnej, czarnej kawie.

- Kofeina - ostrzegła.

Steven zignorował ją, kierując się w stronę korytarza. Kate podążyła za nim. Zatrzymał się tak nagle, że prawie na niego wpadła. Zanim się cofnęła, poczuła odurzający zapach czystej, wilgotnej skóry i świeżego mydła. Miała buty na obcasach, ale i tak nad nią górował.

- Proszę spojrzeć, co pani narobiła - wymamrotał, wskazując na zwoje kabli i sterty desek.

- Mówiłam panu, że to tylko drobne naprawy.

- Nie wyglądają na takie.

Przyjrzał się badawczo ścianom, jak gdyby obawiał się, że w każdej chwili mogą się zawalić.

- No cóż, do widzenia, pani Melrose. Może się pani rozliczyć z panią Adler. I niech się pani cieszy, że nie wniosę skargi o wyrządzone szkody.

Kate stała jak wryta. Czuła się oszołomiona. Nigdy przedtem nie wylano jej z pracy. To przecież nie mogło się zdarzyć. Nie pozwoliłaby na to.

Dogoniła Stevena dopiero na górnym półpiętrze.

- Panie Reid, a nasza umowa. Sam pan powiedział, że to wiążący dokument...

- Tylko gdy obie strony dotrzymają jej warunków. Pani posunęła się zbyt daleko.

- Panie Reid...

- Idę teraz dokończyć prysznic. Czy ma pani zamiar pójść za mną także tam?

- Ależ skąd - zaprzeczyła kategorycznie.

Był okropny. Kate usiadła na pierwszym stopniu i rozprostowała kolana. Steven Reid sprawił, że poczuła jakby wszystkie lata jej ciężkiej pracy poszły teraz na marne. Zawsze marzyła o tym, aby jej projekty odniosły sukces. Nie mogła sobie pozwolić na utratę tej

pracy, nie tylko z przyczyn finansowych. Ten dom jej potrzebował. I tyle.

Steven ponownie zszedł na dół. Był już ubrany w dobrze skrojone spodnie i tweedową marynarkę. W kuchni zastał Kate z torebkami herbaty w ręku. W ogołoconych szafkach udało się jej znaleźć dwa kubki i słoik rozpuszczalnej kawy. Steven przypatrywał się jej ironicznie. Robił teraz wrażenie kogoś tryskającego energią. Jego mocna szczeka była świeżo ogolona, a gęste, ciemne włosy zdołał nieco poskromić biorąc prysznic.

- Musi pani lubić pożegnania, pani Melrose - powiedział.

Patrzyła z zakłopotaniem, jak odkręcał słoik z oliwkami.

- Czy to będzie pana śniadanie? - zapytała.

- To i najmocniejsza kawa, jaką zna ludzkość. Ma pani jakieś uwagi?

- Niezły byłby jogurt. Nie trzeba go przygotowywać, a zawiera dużo białka.

Steven wsunął do ust oliwkę i sięgnął po obity rondel. Zaczął napełniać go wodą.

- Wspaniale, pani Melrose. Zachowam w pamięci pani praktyczne rady. Do widzenia.

Wyrwała z jego rąk rondel i dołała jeszcze wody.

- Ja naprawdę wierzę, że możemy wyjaśnić to nieporozumienie - rzekła stanowczo. - Kiedy radziłam się pańskiej pani Adler, powiedziała mi, że mam sama zdecydować o naprawach.

Powiedziała... - Kate przerwała, by uzyskać oskarżycielski efekt.

- Powiedziała również, że nie jest pan zainteresowany omawianiem detali.

Steven wziął zapałkę i podpalił jeden z palników kuchenki. Odebrał jej rondel.

- Uważam, że rozwalanie ścian to trochę więcej niż drobiazgi.

- Tak, ale jeśli nie dba pan nawet o dom...

- Kupiłem go, czy nie?

- No, tak.

- Świetnie. Zatem wszystko ustalone. Do widzenia pani Melrose.

Schrupał kolejną oliwkę. Kate usiadła na jednym z poobijanych kuchennych krzesel, przyglądając mu się uważnie.

- Jest jeszcze trochę chleba, bardzo czerstwego - zauważyła. - Podpieczony w piekarniku byłby całkiem niezły.

Steven usiadł okrakiem na krześle naprzeciwko niej.

- Nic pani nie pomoże wciskanie mi jedzenia na siłę, pani Melrose.

- Ograniczę naprawy do minimum. A teraz zanim pan coś powie, proszę mnie wysłuchać do końca. Uważam, że powinnam zakończyć sprawdzanie okablowania. Poza tym, jest jedna część dachu, której nie można zaniedbać...

- Pani Melrose...

- Odrobina stolarki i jeden pokój do ponownego otynkowania. To wszystko. A teraz ta przyjemna część. Postaram się - zrobię to na pewno - żeby w domu nie było nikogo, ilekroć pan tutaj będzie. Musi mi pan tylko powiedzieć, kiedy wszystko uprzątnąć. Zadowolony?

Gotowała się woda. Steven wsypał do kubka zatrważającą ilość kawy i zalał ją wrzątkiem. Zerknął na kubek Kate, zawahał się, a potem z ciężkim westchnieniem zaparzył jej herbatę.

- Przyznaję, że jest pani uparta. Ale odpowiedź nadal brzmi: nie. Dokładnie tak, jak na początku.

Kate stanowczo potrząsnęła głową.

- Na początku pan mnie wynajął przy pomocy pani Adler. Nie potrafię tylko zrozumieć, dlaczego tak szybko zmienił pan zdanie.

- Ponieważ nagle mój dom zaczął mi się walić na głowę.

Piwno złote oczy Kate zalśniły na widok błysku ciemnoszarych oczu Stevena.

- Panie Reid, proszę podać mi jeden powód, tylko jeden, dlaczego nie zgadza się pan na wykonanie niezbędnych napraw.

Przez długą chwilę rzucał jej gniewne spojrzenia, nie mówiąc ani słowa. Nikt dotąd nie patrzył na nią z taką odrazą. Uniosła głowę. Steven Reid zdecydowanie nie był człowiekiem zdolnym do samodzielnego podjęcia decyzji.

- Nawet nie wiem, dlaczego kupiłem ten dom - wymamrotał w

końcu. - Przeprowadziłem się tutaj z Nowego Jorku tylko tymczasowo. Prawdopodobnie go sprzedam.

- Istniał jakiś powód, dla którego pan go kupił - nalegała. Wzruszył ramionami.

- Kiedyś przejeżdżałem obok niego, zupełnie przypadkowo. Zobaczyłem przydeptany trawnik, odpadającą płatami farbę i odrywający się tynk. Potem jeździłem tędy codziennie przez miesiąc. Stało się to diabelnie niewygodne. Musiałem coś z tym zrobić.

- No tak.

- Proszę posłuchać, pochłonięty jestem obecnie zakładaniem spółki akcyjnej na ogromną skalę. Nie potrzebne mi całe to zamieszanie.

- I nie będzie go, obiecuję - powiedziała z przekonaniem. - Nie zauważy pan nawet mojej obecności.

Wypił kawę, wciąż krzywo na nią patrząc znad kubka. Potem odstawił go z trzaskiem na stół.

- Niech mi pani pokaże, co zamierza pani zrobić - powiedział tak nagle, że Kate poderwała się, rozlewając herbatę. Szybko jednak oprzytomniała. Zaprowadziła go do małego pokoju, który wymagał odnowienia. Potem na strych. Starła się przekonać go, że lepiej wcześniej załatać drobne dziury i tym samym uniknąć większego remontu w przyszłości.

- Wystarczy - zaprotestował Steven. - Dobrze... w porządku, zgadzam się na naprawę dachu i może na pozostałe także, o ile będę miał pewność, że jeżeli wrócę do domu, nie będzie brakować jednej lub dwóch ścian.

- Ma pan moje słowo - odpowiedziała ochoczo. Nagle poczuła, że zacznie kichać z powodu kurzu i brudu na strychu. Próbowała niepostrzeżenie wyłowić z kieszeni chusteczkę, wtedy Steven rzucił jej w samą porę ogromną chustkę w szkocką kratę.

- Dziękuję. - Przyjrzała się jaskrawej, czerwono-zielonej tkaninie. Potem zerknęła na stopy Stevena. Miał nieciekawe, ale drogie buty, i nie mogła odgadnąć, czy włożył te cudaczne, wełniane skarpety.

Jej spojrzenie powędrowało znowu w górę, by utonąć w ciemnoszarych oczach Stevena. Nagle strych wydał się zbyt intymnym miejscem do prowadzenia interesów. Wróciły stare wspomnienia. Kate złożyła ogromną, barwną chustkę i starała się ją wcisnąć do kieszeni.

- Zwrócę ją panu.

Przesunęła się ostrożnie w kierunku klapy.

- Co tutaj jest na górze? - zapytała, usuwając cienką warstwę kurzu z wierzchu jakiegoś pudła.

- Nie miałem okazji sprawdzić. Sądzę, że po prostu je wyrzucę.

- O, nie, proszę tego nie robić - krzyknęła. - Najpierw powinien się pan dowiedzieć, co jest w środku. Jeśli pan tego nie zrobi, zawsze będzie się pan zastanawiał, jakie skarby pan stracił.

- Nie. To pani będzie się zawsze zastanawiała, pani Melrose - rzucił zza drzwi.

Kate nie chciała pierwsza schodzić po drabinie. Szybko się odwróciła i znowu stanęła twarzą w twarz.

- Niech mi pan powie, kiedy mam się stąd dzisiaj wynieść? - zapytała najmielszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Ma pani szczęście. Nie wrócę dzisiaj z biura wcześniej niż późnym wieczorem.

- Wspaniale. To znaczy - będę się trzymać mojej części umowy. I nie będzie pan niezadowolony, panie Reid. Naprawdę nie.

Popatrzył na nią tak, jakby już tego żałował. Na dole wziął swoją teczkę.

- Do widzenia, pani Melrose.

- Może mi pan mówić Kate - powiedziała pogodnie. Na ten pomysł zmarszczył brwi. Po chwili jednak wzruszył ramionami.

- Do widzenia... Kate.

Serce zabiło jej mocniej, gdy wypowiadał jej imię bez określonego powodu. Tak naprawdę wymówił je niechętnie.

Odetchnęła z ulgą, kiedy w chwilę później mercedes pana Reida potoczył się w dół alei. Kate rzuciła się do telefonu i wezwała z powrotem robotników. Usadowiła się przy oknie, by na nich

zaczekać i delektować się swoim zwycięstwem.

Zdjęła buty i podwinęła nogi pod siebie. W dzieciństwie, jako jedno z siedmiorga dzieci Kate nie znała nigdy samotności. Jedynym miejscem, gdzie mogła się schronić, był domek dla lalek, przy którym siedziała skulona. Młodsze siostry zawsze gubiły mebelki, małe sofy, krzeselka i łóżeczka, wykonane przez nią z kawałków tektury.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych czasów. Teraz jej życie znacznie się zmieniło. Było jej bardzo ciężko, kiedy uczęszczała do szkoły sztuk plastycznych. Uczyła się i projektowała późnymi wieczorami oraz w czasie weekendów. Nie brała zbyt często udziału w życiu towarzyskim. Szkołę ukończyła z wyróżnieniem. Potem już nic nie mogło jej zniechęcić, nawet sprzedawanie kafelków. Pięta się dalej w górę. Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, prowadzi swoją własną firmę. Była dumna ze swoich osiągnięć. Przeszkadzał jej jedynie sceptycyzm Stevena Reida.

Nie oczekiwała współpracy z tym człowiekiem. Mimo to stanowił dla niej zagadkę. Wydawał się typem człowieka, który przedkłada luksusowy dom w mieście nad miejsce wymagające tak wiele miłości i troski. Dokładnie odpowiadał wizerunkowi cieszącego się wzięciem prawnika.

Kate dotknęła palcami brzegu chustki wystającej z jej kieszeni. Po chwili wahania zbliżyła ją do twarzy i na próbę powąchała.

Chustka pachniała sosnową wodą po goleniu: czystą, orzeźwiającą i męską. Kate odetchnęła głęboko.

Otworzyła szeroko oczy. Co ona robi? Wepchnęła chustkę z powrotem do kieszeni. Zwiesiła na dół nogi i wsunęła stopy w pantofelki. Była zdecydowana co do jednej rzeczy. Za zgodą Stevena Reida czy wbrew niemu, ten dom będzie najdoskonalszym dziełem w jej karierze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wkrótce potem zjawiała się w bibliotece asystentka Kate, Paula. Była w towarzystwie swojego wysokiego brata Maxa. Oboje natychmiast chwycili za pędzle i wałki. Kate przyglądała się im przez chwilę, podziwiając Paulę oraz jej łagodne, skrupulatne pociągnięcia pędzlem. Jak zwykle przyglądała się do pracy solidnie. W porównaniu z nią ruchy Maxa były niedbałe. Miał jasne włosy, które opadały mu na twarz. Dzięki tej ekipie Melrose Designs była wyjątkową firmą. „Indywidualne podejście” - to hasło reklamowe używane przez Kate. To była jej dewiza. Lubiła zajmować się wykańczaniem detali. Była przecież specjalistką w zakresie tapetowania nietypowych wnętrz oraz malowania skomplikowanych pasków. Pozwalało to jej na składanie ofert konkurencyjnych wobec większych firm dekoratorskich, które musiały zatrudniać różnego rodzaju specjalistów.

Nie pracowała nad domem Stevena wyłącznie z chęci zysku. Czuła się związana z tym miejscem uczuciowo. Zamierzała sama załatać i naprawić wiele szkód, ponieważ nikt inny nie zadbałby o ten dom tak jak ona. Tylko patrzeć, jak zaraz zabierze się do boazerii!

Dzisiaj jednak czekały na nią ważniejsze sprawy. Kate zostawiła stolarzy i dekarzy pod nadzorem Pauli. Sama zaś wybrała się na zakupy na Union Street. Z zadowoleniem godzinami poszukiwała odpowiedniego wyposażenia do pustych pokojów Stevena. Spostrzegła dwa kolorowe gobeliny do górnego korytarza oraz trzy kosze różnych rozmiarów do kuchni. Kupiła jeden z nich, z nadzieją, że Steven takich nie ma.

Samochód Kate był załadowany pakunkami. Na bagażniku udało się jej przymocować sznurkiem jedynie krzesło i komodę. Resztę musiała zmieścić w środku. Małe auto wspinało się na Wzgórze Mc Clary niczym przeładowany muł. Zapadał zmrok. Dom był już pusty. Robotnicy skończyli pracę. Kate delectowała się samotnością. Mogła

wreszcie spokojnie przemyśleć swoje pomysły. Była niezależna i nie musiała ściśle przestrzegać planu zajęć.

Frontowe drzwi zaskrzypiały i zamknęły się z trzaskiem. Usłyszała w sieni czyjeś kroki. W chwilę później pojawiła się w drzwiach wysoka postać Stevena. Kate otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Szpachla znieruchomiała jej w ręce.

- O, nie - jęknęła. - Nie powinno tu jeszcze pana być.
- Pani Melrose, przysięgała pani...
- Kate.
- Przysięgała pani, że będę miał dzisiaj trochę spokoju.
- Wiem, wiem. Nikogo już tu nie ma. Przecież zapewniał pan, że

wróci do domu dopiero późnym wieczorem.

- Jest późno.

Spojrzała ukradkiem na zegarek.

- Nie bardzo - mruknęła z nadzieją.

- A jak pani to rozumie? - zapytał, posuwając nogą leżącą na ziemi gazetę.

- No... nie tak wcześnie. O wiele później. Wtedy byłoby rzeczywiście późno.

Rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Niech mi pan wierzy, to się już więcej nie powtórzy - oświadczyła, odchodząc pośpiesznie od okna. Nagle potknęła się o wiadro napełnione jakimiś szmatami i wylądowała w ramionach Stevena.

Wstrzymała oddech. Twarz Stevena znalazła się tuż przy jej twarzy. Zobaczyła jego ciemnoszare oczy pod wyraźnie zarysowanymi brwiami. Cień zarostu podkreślał jego czystą, zdrową skórę. Rozluźniony krawat zwisał zawadiacko. Dwa górne guziki u koszuli były rozpięte i odsłaniały muskularną pierś. Odkoczyła, z trudem łapiąc oddech.

- Czy zawsze jest pani tak pełna wdzięku? - zapytał z odrobiną humoru.

- Może pan wierzyć lub nie, ale kiedy byłam małą dziewczynką, uczęszczałam na lekcje baletu. Miałam wtedy największe stopy w

całej klasie.

- Wyglądają teraz wspaniale - powiedział.

Kate zauważyła, że zerknął na jej brązowe pantofelki. W chwilę później ujął dłoń Kate, jakby chciał zbadać jej kształt. Dotknął przegubu jej ręki bardzo lekko i delikatnie. Zmarszczył przy tym brwi, jakby nie bardzo wiedział, dlaczego to robi. Tętno Kate było przyspieszone. Zabrała rękę. A może to on ją uwolnił?

- Za trzydzieści sekund już mnie tutaj nie będzie - powiedziała. - Aha! Wszystko idzie wyśmienicie. To dobry, solidny dom. Pan oczywiście o tym wiedział. W przeciwnym razie nie kupiłby go pan.

- Nie bardzo - odburknął. - Równie dobrze mogłem kupić dom z tektury. Nie znam się na tym.

Kate patrzyła na niego zaskoczona.

- Nie mówi pan serio. Przecież to tak, jakby pan powiedział...

- To tak jakbym powiedział, że jestem skończonym idiotą. A zatem już to ustaliliśmy. Czy sądzi pani, że możemy dalej żyć?

- Przepraszam - powiedziała. - Nie miałam nic złego na myśli. Za chwilę mnie tu nie będzie.

Wpadła do biblioteki i wzięła swoją teczkę. Steven poszedł za nią, zamykając za sobą drzwi. Oparł się o nie i obserwował jej pełne wdzięku ruchy. Źle się czuła w zmiętej i zakurzonej bluzce. Ale wzrok Stevena powędrował w kierunku sofy przykrytej prześcieradłem.

- Co pani tutaj robiła? - zapytał, ściągając prześcieradło.

- Malowałam. Nie sądzi pan, że ten kolor jest cudowny? -

Wskazała na ścianę, która była prawie skończona. - I oczywiście przykryliśmy meble, chociaż są ohydne. Myślę, że będzie pan zadowolony z nowych zakupów, o których już pomyślałam.

- Pani Melrose!

- Kate, pamięta pan? Oczywiście mogę nadal zwracać się do pana po nazwisku, chyba, że woli pan...

- Nie dbam o to, jak się pani będzie do mnie zwracała. Proszę tylko nie dotykać tej sofy.

- Nie mówi part poważnie - zaprotestowała. - Jest ohydna.

Zepsuje cały wystrój pokoju. To znaczy, proszę na nią spojrzeć.

- Lubię ją, pani Melrose. Kate. Jest bardzo wygodna i ma odpowiednią długość.

- Mogę panu kupić długą kanapę. Bardzo długą, na specjalne zamówienie.

- Nie chcę innej kanapy. Chcę właśnie tę. Rozumie pani?

Westchnęła głęboko.

- Sądzę, że porozmawiamy o tym później.

- Rozmowa skończona raz na zawsze.

- Dobrze, dobrze - zamruczała mierzając sofę wzrokiem. -

Niezłym wyjściem byłoby pocięcie tych poduszek na kawałki.

- Chyba pani nie ufam - powiedział Steven.

- Niech pan nie będzie śmieszny. To pańska sofa, pański dom.

Klient... klient ma zawsze rację - wymamrotała.

Steven popatrzył na nią złośliwie. Nagle u frontowych drzwi zastukała kołatka.

- Kto to u diabła może być? - Zapytał, pocierając ręką kark. - Dość się już tu dzisiaj wydarzyło.

- No, dobrze, Stevenie - powiedziała z wahaniem w głosie. -

Widzisz, nie spodziewałam się, że wrócisz tak wcześnie i - ponownie zastukała kołatka - i zamówiłam pizzę - dokończyła. Położyła teczkę i przemknęła obok niego. W chwilę później wróciła, taszcząc w rękach ogromne kartonowe pudło.

- Grzyby, oliwki i ser - oznajmiła. - Na cieście z pszennej mąki.

Posłuchaj, przyjmij ją jako przeprosiny za to, że nie dotrzymałam obietnicy. Od tej pory nie będziesz nawet wiedział, że istnieję.

Przyjrzał się na wpół pomalowanym ścianom i porozciągany, kolorowym prześcieradłom.

- Nie wygląda pani na kogoś, kto znika bez śladu.

- Obiecuję zniknąć. Natychmiast. Wetknęła mu do rąk karton z pizzą.

- Za pięć sekund mnie tu nie ma.

- Kate... - westchnął. - Czy możesz postawić dwa talerze na stole? Ja tymczasem przyniosę coś do picia.

Pobiegła do kuchni, przytrzymując ręką drzwi, by mógł przez nie swobodnie przejść z pizzą.

- Dziękuję - powiedział z rezerwą.
- Nie ma za co.

Od czasu do czasu Steven Reid zachowywał się po ludzku. Gdyby tylko mogła go przekonać, żeby pozbył się tej ciężkiej, niezdarnej sofy z ponurymi brązowymi poduszkami.

Będzie chyba musiała poczekać na stosowną chwilę. Ostatecznie radziła sobie już wcześniej z klientami, którzy nie chcieli rozstać się z ulubionymi starymi meblami. Bardzo często potrafiła ich przekonać i przyznawali jej rację. W odpowiednim czasie może tak samo postąpić ze Stevenem.

Pewna siebie, uśmiechnęła się do niego. Ku jej zdziwieniu on odpowiedział jej tym samym. Miał usta o pełnych wargach, wydatne i ruchliwe, które harmonizowały z ostrymi i mocnymi rysami twarzy. Włosy ładnie układały się na jego wysokim, dobrze uformowanym czole.

Kate łyknęła trochę wina i zakrzuszyła się. Odsunęła kieliszek. Wino szybko uderzało do głowy.

- Wiesz, naprawdę powinieneś zmienić sposób odżywiania się - oznajmiła. - Masz w lodówce, tylko biały nieświeży chleb i trochę starego majonezu. Właściwie majonezu już nie masz. Zrobiłam ci przysługę i wyrzuciłam go.

Kawałek pizzy zastygł w powietrzu w połowie drogi do ust Stevena.

- Wnętrze mojej lodówki nie wymaga odświeżenia.
- Ależ oczywiście, że nie. Należy się jej pozbyć. Myślałam o innym modelu. Zajmie to trochę czasu ale znajdę to, czego chcę. Coś staromodnego, no wiesz, żeby harmonizowało z nastrojem tego domu.

Steven ze złością schrupał kawałek pizzy.

- Lodówka zostaje - powiedział.
- No cóż, to też wzięłam pod uwagę. Trochę odnowiona mogłaby nawet być ozdobą. Wstawiłabym ją do spiżarni. A co byś

powiedział, gdybym postawiła na niej kilka roślin? Może paprotkę?

- Żadnych kwiatów. Ma być włączona i załadowana zepsutym majonezem.

Kate odstawiła talerz z pizzą, usiłując mówić opanowanym głosem.

- Zawsze staram się ściśle trzymać życzeń moich klientów. Nie wiedziałam jednak, że masz jakieś konkretne pomysły związane z tym domem. Jak sobie go wyobrażasz?

- Nie mam pojęcia. Mówiłem ci, że chcę go tylko pomalować. Najbardziej odpowiadałby mi kolor biały.

- Biały kolor? - zapytała nieśmiało.

- A są jeszcze inne?

- Lawendowy, miodowy, błękitny.

- Pomarańczowy. Malujesz moją bibliotekę na pomarańczowo.

Siedząc przy stole naprzeciwko siebie, obrzucali się piorunującymi spojrzeniami.

- Tak się składa, że ten odcień jest brzoskwiniowo-kremowy - poinformowała go chłodno Kate.

- O, Boże. Gdzie kupiłaś coś takiego?

- Sama zmieszałam.

Jego wzrok nieco złagodniał.

- Posłuchaj, Kate - jest doskonały.

- Jeśli ci się nie podoba, to po prostu powiedz.

- Nie chciałem zranić twoich uczuć.

- Nie bądź śmieszny. Jestem fachowcem.

- Fachowcy mogą być równie wrażliwi jak zwykli ludzie - zauważył.

- Przemaluję ten pokój. Znam odpowiedni kolor. „Urzędowy biały”. Na pewno będzie ci się podobał

- powiedziała energicznie jedząc pizzę.

- Wiedziałem, że zraniłem twoje uczucia. Zostawmy już ten odcień brzoskwiniowo-kremowy albo jakikolwiek inny.

- Panie Reid.

- Steven.

- Proszę mi pozwolić jeszcze raz wyjaśnić, że uczucia nie mają z tym absolutnie nic wspólnego.

- Ależ mają - zauważył. - Właściwie, bardzo wiele.

- Przyjmujesz wszystko zbyt osobiście. Czemu się po prostu do tego nie przyznasz? Potem moglibyśmy dalej pracować.

Odetchnęła głęboko.

- Musisz mi tylko powiedzieć, co chcesz, abym zrobiła? Byłabym szczęśliwa, wiedząc, że mogę sprostać twoim oczekiwaniom.

- Sam nie wiem, czego chcę - powiedział. - Gdybym wiedział, przede wszystkim nie byłoby tutaj ciebie.

- Biały kolor. Czy tak? Czy to twoje ostatnie słowo? Powinnam była zostawić majonez. Mogłabym cisnąć nim o ścianę.

Dokończyli pizzę w zaciętym milczeniu. Kate wepchnęła pusty karton do kosza na śmieci i napełniła zlew wodą.

- Potrzebna ci suszarka? - zapytała. Steven nie odpowiedział. Stali przy zlewie, tuż obok siebie, w ogromnym napięciu. Zaczęła zmywać naczynia, a Steven odbierał je od niej, płukał i wycierał papierowym ręcznikiem. Ta bliskość sprawiła, że serce zabiło jej mocniej.

Delikatnie dotknął palców Kate i odwrócił się twarzą do niej. Rozchyliła wargi, by zaprotestować, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie potrafiła zmusić się do jakiegokolwiek ruchu. Stała wypełniona słodką nadzieją.

Usta Stevena musnęły delikatnie jej skroń.

- Cudowna - wyszeptał ochryplym głosem. - Jesteś cudowna Kate. Przyciągnął ją do siebie - powoli, lecz zdecydowanie. Jego usta zbliżyły się do jej ust.

Nie był to ani gorący, ani zdawkowy pocałunek. Steven bez pośpiechu odkrywał subtelny kontur jej ust. Paraliżował ją, prowokował, drażnił swą delikatnością. Splotli palce.

Zaczął smakować nagą skórę jej szyi. Gdy zbliżył się do ust, jego wargi stały się bardziej pożądlive i namiętne. Usta Kate bynajmniej nie pozostały obojętne. Nagle przeraziła się. Poczwała, że pożądanie przeradza się w namiętność. Co ona robi?

- Nie! - To słowo wyrwało się z jej gardła, jak zdławiony krzyk. Uwolniła się z objęć.

- Posłuchaj Kate... - zaczął, ale ona odsunęła się. Nie chciała o tym rozmawiać. To nie powinno być się wydarzyć.

- Idę już - powiedziała drżącym głosem. - Dotrzymałam obietnicy. Odtąd... odtąd już mnie nie zobaczysz. - W sieni złapała w pośpiechu teczkę i wybiegła, znikając za drzwiami.

Był chłodny wieczór. Mimo to policzki paliły ją.

Była zażenowana. Wszystko dookoła wydawało się jej teraz obce i nieznane. Z trudem poradziła sobie z uruchomieniem auta. Poczowała ulgę, gdy tylko wyjechała z alei i pomknęła w dół Wzgórza Mc Clary. Musiała przyznać, że nie miała zbyt wiele doświadczenia w tego typu sprawach. Zawsze była zbyt zajęta karierą, by zaangażować się w jakiś poważniejszy związek. Teraz miała przecież własną firmę, własne życie. Była niezależna i szczęśliwa. Nie chciała nic zmieniać w swoim życiu. Z pewnością nie miała zamiaru rozwijać znajomości ze Stevenem. Nie potrzebowała mężczyzny, który zakłóci jej z trudem zdobytą niezależność. Tak niebezpieczny mężczyzna, jak Steven Reid, mógłby na zawsze zmienić życie kobiety. Na pewno na to nie pozwoli. Dotrzyma obietnicy i będzie się trzymała z dala od niego. Dokończy pracę i nigdy go już nie zobaczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kate wtuliła głowę głębiej w poduszkę, udając, że nie słyszy dzwonka telefonu, stojącego na szafce tuż przy jej łóżku. Przewracała się niespokojnie z boku na bok przez całą noc. Śniło jej się, że znajduje się w ramionach Stevena. Nie była jeszcze gotowa na stawienie czoła światu, ale telefon dzwonił uparcie. Kate zmuszona była wyjść z łóżka.

- Halo? - odezwała się gderliwym głosem do słuchawki, przecierając oczy we wczesnoporannym słonecznym świetle.
- Pani Melrose, mówi Florence Adler - usłyszała suchy głos sekretarki Stevena.
- Dzwonię, by umówić panią na spotkanie z panem Reidem. Chciałby się z panią spotkać u Lendala dzisiaj po południu, dokładnie o czwartej dwadzieścia. Czy mam umieścić panią w rejestrze?
- Chwileczkę - powiedziała niewyraźnie Kate, usiłując się wydostać z plątaniny prześcieradła i koca.
- To znaczy - czy mogłaby mi pani powtórzyć o co chodzi?
- Pan Reid nie poinformował mnie o szczegółach tej sprawy - zaznaczyła ściszym głosem sekretarka, jak gdyby Kate zapytała ją o jakąś tajemnicę służbową. - W każdym razie jestem pewna, że pan Reid nie prosiłby o spotkanie z panią z błahego powodu. Jest bardzo zapracowanym człowiekiem.

Kate westchnęła. Oczy miała teraz szeroko otwarte.

- O której godzinie, pani powiedziała?
- Punktualnie o czwartej dwadzieścia. Czy mam pani dokładnie opisać drogę do restauracji? Musi pani skrócić na południe...
- Dziękuję, pani Adler - przerwała jej Kate. - Znajdę ją. Tak, tak, będę tam. Może pani nawet zapisać moje nazwisko tuszem.

Niezadowolona, odłożyła słuchawkę. Poprzednie postanowienie spełzło na niczym, skoro pani Adler dzwoniła, by umówić ją na spotkanie. Ale dlaczego nie o czwartej albo w pół do piątej. Kto u

licha umawia się na spotkanie dokładnie o czwartej dwadzieścia.

Kate ubrała się. Zjadła śniadanie bez apetytu. Wkrótce potem zjawiała się Paula, by porozmawiać o interesach.

- Pani Cleeve zdecydowała się urządzić wszystko po japońsku - wykrzyknęła, gdy tylko znalazła się za progiem. - Czy możesz w to uwierzyć? Po tym, kiedy chciała abyśmy wykonały cały wystrój w stylu francuskim? Teraz zdecydowała się mieć jedynie poduszki. Słowo honoru, Kate! Dosłownie nic oprócz poduszek i poduszeczek. A to oznacza, że żaden stół nie może być wyższy niż czterdzieści centymetrów! Co ja mam teraz zrobić, jeżeli są już przez nas zamówione? Odrąbać im nogi? - Paula była bliska płaczu. Miała duże, piwne oczy i delikatną szczupłą twarz. Lśniące, jasne włosy opadały dwoma łagodnymi łukami w stronę jej podbródka. Wyglądała dzisiaj szczególnie młodo. Paula nie była pewna własnych umiejętności, a miała ich tyle, że niedługo stanie się równorzędnym partnerem w firmie.

- W porządku, uspokój się - powiedziała Kate rozkazującym, lecz spokojnym głosem. - Wszystko będzie dobrze.

- Problem polega na tym, że ten dom Reida nie daje ci spokoju i dlatego zostawiasz mnie sama z panią Cleeve.

Niestety Paula miała rację. Kate interesowała się teraz tylko starym domem Stevena. To było takie proste i oczywiste.

- Słuchaj - powiedziała do Pauli - zabierz panią Cleeve do Applebee'ego i kup jej jeden lub dwa niskie stoły. Niech z nimi pomieszka przez kilka dni, a wtedy na pewno zmieni swoje postanowienie.

- Ale, Kate...

- Nie martw się. Zajrzę do niej dziś wieczorem i porozmawiam z nią.

- Obiecujesz, Kate?

- Obiecuje. A teraz, zabierzmy się do swoich zajęć. Jadę prosto na wzgórze Mc Gary.

Restauracja Lendala, położona wśród drapaczy chmur w centrum, słynęła z zawieranych przy jej stołach poważnych transakcji

handlowych. Lokal urządzono w stylu charakterystycznym dla końca dziewiętnastego wieku. Kate przyjrzała się oprawionym w pozłacane ramy lustrom, ścianom pokrytym rudawym jedwabiem oraz bujnym paprociom opadającym z marmurowych postumentów. Wszyscy stali bywalcy, mężczyźni i kobiety, ubrani byli w ciemne, biurowe stroje. Kate nonszalancko wyprostowała kołnierzyk swojej wzorzystej koszuli i wetknęła rękę do kieszeni sztruksowych spodni, w drugiej ręce kurczowo ścisnęła teczkę. Czuła się tutaj nieswojo i obco, ale nie miała zamiaru tego okazywać.

Nagle zobaczyła Stevena. Wstawał właśnie od stołu, wymieniając uściski rąk z dwoma mężczyznami w brązowych garniturach. Wygląd Stevena odróżniał się od tła. Tweedowa marynarka wyglądała niedbale, a energiczne ruchy, silnego i krzepkiego mężczyzny zdradzały brak opanowania. Gdy tylko dwaj mężczyźni odeszli, Steven odwrócił się, by rozejrzeć się po sali. Jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Kate. Poczowała, że nagle nogi ugięły się pod nią. Steven nie pomógł jej w żaden sposób. Stał, przyglądając się uważnie. Nie uśmiechnął się ani nie skinął głową. W końcu Kate wzięła się w garść i podeszła do niego.

- Dzień dobry, Stevenie - powiedziała jak najserdeczniej.

- Dziękuję ci, że przyszłaś - odpowiedział oficjalnym tonem. - Miałem tu konferencję i pomyślałem, że moglibyśmy się tutaj spotkać - na neutralnym gruncie. - Steven stanął obok niej i w przelocie dotknął jej ramienia. Kate poczuła, jak dziwna fala gorąca ogarnęła całe ciało.

Steven usiadł naprzeciwko.

- Masz ochotę coś zjeść albo się napić?

- Napiję się soku żurawinowego z plasterkiem pomarańczy.

Steven uśmiechnął się i zamówił dwa soki z żurawin. Kate wyjęła notatnik i pióro. Steven oparł się łokciami o skórzane siedzenie, jakby nie spieszył się z wyjaśnieniem, po co ją tu wezwał. Kate przypatrywała się jego wymownym ustom - przypominając sobie tamten pocałunek.

- Kupiłem coś do domu - powiedział Steven.

- Tak? - z roztargnieniem zapytała Kate, trzymając w ręce notatnik.

- Tak. Chciałbym ci to pokazać.

Wziął z siedzenia obok rolkę papieru i rozwinął ją przed nią na stole.

Był to szkic Moneta. Przypatrywała się delikatnie skontrastowanym powierzchniom wody i nieba, żaglówkom odpływającym spokojnie od nabrzeży przystani. Po dłuższej chwili spojrzała w górę i uśmiechnęła się do Stevana z szacunkiem. Rozluźniła się.

- Jest wspaniały. Mogę dać go do oprawienia. Będzie ozdobą jednego z pokoi, na piętrze.

- Dobrze - powiedział, zwijając go z powrotem.

- Nie wiedziałam, że interesujesz się sztuką.

- Dlaczego cię to dziwi? - zapytał.

- Nie wiem. Problem polega na tym, że wcale cię nie znam.

Przyłapała się na tym, że znowu przygląda się jego ustom, zmieszała się i odwróciła wzrok.

- To znaczy, naprawdę próbuję się zorientować w charakterze moich klientów. Dom powinien odzwierciedlać ciebie... - Kate przerwała. Zmarszczyła czoło z zakłopotania.

- Cieszę się, że podoba ci się ten pomysł - powiedział oschle.

- Nie rozumiesz. Chodzi o to, że jeszcze cię dobrze nie rozszyfrowałam. Czy jesteś typem człowieka, który woli na ścianach majonez, czy też kimś, kto wiesza na nich obraz Moneta?

Uśmiechnął się szeroko.

- Może jestem i jednym, i drugim. Może ludzi nie da się tak łatwo posegregować jak próbki tapet.

- Nie próbuję tego robić - zaprotestowała. - Staram się tylko wykonać moją pracę. A nie mogę tego zrobić, jeśli nie poznam przynajmniej troszkę twego wnętrza. Mógłbyś mi opowiedzieć o twoim zamiłowaniu do sztuki?

- Wielki Boże, nie porusza się takich tematów na spotkaniu towarzyskim. Pokaż mi ten obraz. Powiem ci wtedy, czy mi się

podoba.

Dlaczego wszystko z tym człowiekiem było takie trudne?
Spróbowała jeszcze raz.

- Dobrze, ale musisz przecież wiedzieć, czy nie znosisz sztuki abstrakcyjnej, albo czy twoim ulubionym stylem jest impresjonizm lub barok...

- Jestem otwarty na wszystko.

Kate nakreśliła w notatniku łamaną linię. Najpierw chciał gładkie, białe ściany, teraz był otwarty na wszystko!

- W porządku - powiedziała.

- Zawężmy nieco ten temat. W jakim domu się wychowałeś? Co ci się w nim podobało? A co nie?

Usiadł wygodnie z oszronioną szklanką soku żurawinowego. Jego szare oczy stały się zagadkowe. Nareszcie zaczął mówić.

- To był duży, zbudowany bez jednolitego planu, stary dom w Vermont. Byłaś tam kiedyś?

- Nie...

- Myślę, że polubiłabyś to miejsce. Góry, śnieg. Każdej zimy zjeżdżaliśmy na saniach prosto w dół wzgórza.

- Zjeżdżaliśmy? Ilu was było?

- Czterech braci i moja siostra Allie.

- Ja też pochodzę z licznej rodziny - wykrzyknęła Kate. - Trzy siostry i trzech braci, a ja jestem dokładnie w środku. A ty?

- Na końcu gromady, z wyjątkiem Allie.

- Biedna dziewczyna - powiedziała półgłosem Kate. - Miała pięciu braci, którzy mogli ją męczyć!

- Widzę, że znasz ten problem.

- Możesz mi wierzyć - powiedziała.

Nagle zapadła między nimi cisza, napięta i niepokojąca. Kate sączyła sok i nie bardzo wiedziała, o czym rozmawiać.

- Dlaczego zdecydowałaś się zostać dekoratorką wnętrz? - zapytał Steven.

- Przypuszczam, że zawsze chciałam nią zostać. Nawet kiedy miałam pięć lat. Możesz w to uwierzyć? Pozostali członkowie

rodziny... na przykład, moja matka po prostu nie miała czasu, by dbać o wygląd domu. To ja próbowałam zorientować się, w jaki sposób zawiesić firanki, albo ukryć ohydny plamę na dywanie.

Przerwała, wahając się, czy powinna powiedzieć o sobie więcej.

- Dobrze... a dlaczego ty zdecydowałeś się zostać prawnikiem?

Patrzył na nią w zamyśleniu, zanim odpowiedział.

- Ze mną było inaczej. Na początku sam nie wiedziałem, czego chcę. Podobno byłem strasznym dzikusiem. Studiowanie prawa ukierunkowało w pewien sposób moje życie, uładziło je i nadało mu sens. - Oparł się łokciami o stół. Wydawało się, że mówi teraz bardziej do siebie niż do niej.

- Znalazłem sposób, by wszystko zmienić. Przez kilka ostatnich dni myślałem o ponownym uporządkowaniu swoich najważniejszych spraw. Kiedy zakończę swoje sprawy w San Francisco, będę chciał odnaleźć swoje korzenie. To mnie najbardziej interesuje.

Kate słyszała w jego głosie entuzjazm. Chciała zapytać jeszcze o jego plany, ale zaniepokoiła się wzmianką o zwijaniu tutaj interesów. Powinna czuć się lepiej wiedząc, że mógłby stąd wyjechać.

- Prawdopodobnie zanudzam cię na śmierć całym tym gadaniem - powiedział grubym głosem.

- Ależ nie! - wykrzyknęła - To nie tak. To właśnie... ja zabieram ci czas.

Z powrotem wrzuciła notatnik do teczki, próbując zachować się jak najbardziej oficjalnie.

- Prawdopodobnie masz jeszcze jedno spotkanie? Pani Adler powiadomiła mnie, że jesteś bardzo zapracowany.

- Kate, wiesz, że musimy o tym porozmawiać. O naszym pocałunku ubiegłej nocy. - Wypowiedział te słowa tak dokładnie, że Kate zeszywniała.

- Naprawdę, nie ma o czym mówić. Absolutnie nie. - Schwyciła swoją teczkę.

- Chciałem cię przeprosić za to, co się stało. To była... pomyłka. Chyba oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

Kate przygryzła wargę. Nie musiał aż tak jej przeproszać. Ale miał rację. Sama przecież przyznała, że było to nieporozumienie.

- Jestem pewna, że więcej się to nie powtórzy - powiedziała. - To było sprzeczne z etyką zawodową.

- Cieszę się, że tak to rozumiesz - zauważył.

- No cóż, nigdy nie należy się wiązać z partnerem zawodowym. - Rozluźniła nieco rękę, w której ścisnęła teczkę. - Poza tym, cieszę się z takiego życia, jakie mam. Nie czekam na związanie się z kimś.

Jestem po prostu samodzielna.

- Tak też zauważyłem - powiedział, robiąc kwaśną minę.

- Kobieta musi być niezależna - oświadczyła. - Weźmy, na przykład, moją matkę. Uwielbiała ojca, a on był człowiekiem despotycznym. Próbował ją kierować, tak jakby była jego dzieckiem. On nawet teraz nie rozumie, co jej zrobił.

- Zakładam, że tobą niezbyt mógł kierować.

- Dzieliły nas drobne różnice zdań - przyznała Kate. - Ale bardzo mnie kochał. Pamiętam, jak siedział do późna, pewnej wigilijnej nocy, żeby skończyć budowę domku dla lalek, który stał się dla mnie czymś wyjątkowym. Rzeczywiście jeszcze go mam. Przechowuję go w szafie.

Steven uśmiechnął się do niej. Poczowała przyjemne ciepło przenikające ją na wskroś. Lubiła szczerze z nim rozmawiać.

- Zatem... Nie chciałem, abyś źle zrozumiała tamto wydarzenie - powiedział.

- Ależ, nie. Wszystko w porządku. Cieszę się, że oczyściliśmy atmosferę między nami. Naprawdę.

- Nigdy więcej się to nie zdarzy.

- Nie, z pewnością.

Przyglądali się sobie badawczo. Oczy Stevena były teraz niemal błękitne, bardzo jasne i głębokie. Kate pospiesznie zerknęła na zegarek.

- Chyba już sobie pójdę - powiedziała.

Oboje wstali równocześnie. Steven zapłacił rachunek i odprowadził ją na ulicę. Chciał zatrzymać taksówkę.

- Nie przyjechałeś swoim samochodem? - zapytała Kate.
- Oddałem go do konserwacji.

Kate wzruszyła ramionami. Ona oddawała swój samochód do warsztatu tylko wtedy, gdy wymagał poważnych napraw, nigdy z tak błahaego powodu jak przegląd.

- Podwiozę cię - oznajmiła. - Nie, nie sprzeczasz się ze mną. Dokąd pojechać? - Teraz, kiedy sobie już wszystko wyjaśnili, była dla niego bardzo uprzejma.

- Właściwie, muszę wrócić do domu.
- Proszę - z rozmachem otworzyła drzwi swojego auta.

Steven zajrzał podejrzliwie do środka.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedział.

Kate schyliła się i przerzuciła wszystkie rolki tapety na tylne siedzenie, lokując je na pudle z kafelkami. Teraz już nic nie widziała przez tylną szybę, musiała więc wykorzystać swoje umiejętności.

- Zabiorę tą doniczkę, abyś mógł swobodnie umieścić swoje stopy. Wszystko już uprzągnięte!

Steven był wciąż niezdecydowany, ale w końcu usiadł obok Kate. Kolana sterczały mu pod dziwnym kątem. Patrzył prosto przed siebie, czując jak blisko niego znajdowała się Kate. Kiedy włączyła się do ruchu, jej cienki jak mgiełka szal znalazł się na ramieniu Stevena. Kate próbowała go strzepnąć, ale on zrobił to pierwszy, wplatając sobie złotą tkaninę między palce.

- To mi cię przypomina - wyszeptał. - Żywa i nieuchwytna. Jesteś dla mnie zagadką, Kate Melrose.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Przechylił się i owinał szal wokół jej szyi. Jego dłonie bardzo o nią dbały. Chociaż Kate pragnęła jeszcze ich dotyku, wycofały się szybko. Na rozgrzanej skórze szyi pozostał chłodny szal.

Była bardzo zadowolona, że odwiozła Stevena do samego domu. Powoli wygramolił się z auta. Ona tymczasem siedziała jeszcze chwilę, próbując odzyskać równowagę. Na szczęście wszyscy robotnicy wyszli na czas i Steven będzie miał dom tylko dla siebie. Obszedł auto i zajrzał przez szybę. Wydawało się, że jest we

wspaniałym nastroju.

- Pomogę ci rozładować auto, zanim przewyciężysz nieśmiałość - powiedział. - A ponieważ dziś wieczorem mnie nie będzie, nie będę miał nic przeciwko temu, żebyś dokonała nieco spustoszenia w tym domu.

- No cóż, dziękuję, Stevenie. Zaczekaj chwilkę - będziesz zadowolony z tego wszystkiego, obiecuję. Zauważyła, że jest koleżeński, gdy razem z nią taszczył pudła do spiżarni. Kiedy się z tym uporali, poszedł na górę, a Kate postanowiła wytapetować ścianę w sieni. Wybrała wzór z fiołkami i nie mogła się doczekać jak to będzie wyglądało.

Steven zszedł na dół, ubrany w smoking. Marynarkę miał doskonale skrojoną. Kate przyłapała się na tym, że gapi się na niego. Zanim się zorientowała, rozhuściła się za bardzo na brzegu drabiny. Upadła z trzaskiem, bezradnie czepiając się palcami ściany.

Steven znalazł się tuż obok niej. Przyklęknął, aby wydobyć ją spod rolek tapety.

- Złamałaś sobie coś? - zapytał.

- Nie... au!

- Co to było?

- Kolejny złamany paznokieć. - Chuchnęła na jego wyszczerbiony koniec, próbując się wyrwać z rąk Stevena. - Uważaj - ubrudzisz się cały.

- Nie bądź śmieszna. Chwyć ją pod rękę i udało mu się postawić ją na nogi.

- Pokaż mi ten palec.

Niechętnie podała mu rękę. Wpatrywała się w jego

śnieżnobiałą koszulę, starając się przewyciężyć neodpartą chęć ukrycia w niej zakurzonej twarzy. Nieznacznie przesunęła głowę bliżej. Musnął jej policzek swoim. Poczowała, że ugięły się pod nią kolana.

- Kate..., wyszeptał. - Katherine?

- Nie, naprawdę mam na imię Katarina - powiedziała drżącym głosem. - Moja matka jest niesamowicie romantyczna. Nie potrafiła

zrozumieć, że jestem zdecydowanie... Kate.

Zaśmiała się nisko i głęboko. Poczwała dreszcz na całym ciele.

- A jaka jest dokładnie definicja Kate? - zapytał, zbliżając usta do jej ucha.

- Ktoś zupełnie... zupełnie rozsądny. - Zamknęła oczy, wstrzymując oddech. Czuła, jak jego szorstki policzek zbliżył się do jej twarzy.

Trzymał ją jeszcze przez chwilę, potem powoli uwolnił.

- Przepraszam. Obiecałem, że to się więcej nie zdarzy - powiedział.

Kate drżała. Poczwała się opuszczona, nie będąc już w jego ramionach.

- Wszystko w porządku - oświadczyła, poprawiając włosy. - Po prostu świetnie.

- Cieszę się, że nie jesteś zagniewana.

- Czemu miałabym być? - zapytała oschle. Steven przypatrywał się jej.

- Bo nie jesteś kobietą, która nie przywiązuje wagi do pocałunków - powiedział. - To duża zaleta. Nie próbuj jej ukrywać.

Uniosła głowę.

- Nie próbuję. Ale wydaje mi się to wszystko za bardzo bezpośrednio. Jesteśmy współpracownikami. Powinniśmy unikać... pewnych sytuacji. Ale to nic - nic, czym należałoby się przejmować.

Przycisnęła do siebie ręce, pragnąc, aby jej serce przestało kołatać. Gniewała się - ale przede wszystkim na siebie. Jak mogła odwzajemnić jego uścisk!

Kolatka u frontowych drzwi zastukała stanowczo, drażniąc napięte nerwy Kate.

- To musi być mój kierowca - powiedział Steven. - Bądź dzisiaj ostrożna. Nie zabij się na tej drabinie.

- Niepotrzebnie się o mnie martwisz. Doskonale potrafię sama o siebie dbać - odcięła się. Wyraz jego twarzy był sceptyczny, gdy poszedł otworzyć drzwi.

Na ganku stała piękna kobieta. Nie, ona była nie tylko piękna.

Wspaniała - to określenie bardziej do niej pasowało. Bujne czarne włosy opadały na ramiona, szkarłatne usta ozdabiały kremowo-białą twarz. Każde wcięcie jej oszłamiającej figury było opięte zielonym jedwabiem.

- Nie do wiary! - powiedziała kobieta, przyglądając się Stevenowi.

- Dzisiejszy wieczór zapowiada się obiecująco. Jestem Gloria Nestor, Stevenie. Randolph przysłał mnie, żebym była twoim szoferem dzisiejszej nocy. - Wymówiła słowo „szofer” jak coś zachwycającego i figlarnego. Jej oczy przemknęły po Stevenie, jak gdyby był dużą czekoladką. Kate spojrzała na niego, żeby zobaczyć jak reagował na ten kobiecy zachwyty. Trudno jednak było zgadnąć, co o tym sądził. Prawdopodobnie kobiety zawsze tak na niego patrzyły. Kate także. Było to zupełnie naturalne i zarazem irytujące zachowanie.

- Glorio, chciałbym ci przedstawić Kate Melrose - zaczął Steven, ale Gloria ledwie ją zauważyła. Wzięła Stevena pod rękę, jej zielone paznokcie błyszczały na jego smokingu.

- Chodźmy, Steve - powiedziała ochrypłym głosem. - Pokażę ci, jakie ciepłe i przyjazne może być San Francisco.

Steven chciał popatrzeć na Kate, ale Gloria Nestor pociągnęła go za sobą.

Kate zamknęła za nimi drzwi, opierając się o nie czołem. Czuła w środku pustkę i ból, chociaż nie potrafiła zrozumieć, skąd się on bierze. Nie powinno jej obchodzić to, że Steven spędzał dzisiejszy wieczór z piękną kobietą. Uzgodnili przecież, że ich kontakty powinny pozostać oficjalne - nie było więc powodu do zazdrości.

Kate nienawidziła siebie za to, co potem zrobiła. Po prostu nie mogła się powstrzymać od wyjrzenia przez okno na parterze. Zdażyła tylko zobaczyć jak Gloria i Steven odjeżdżali lśniącem ciemnozielonym jaguarem. Małe, żółte auto wyglądało przy nim bardzo biednie i smutno.

Kate opadła z sił i usiadła na schody, pocierając złotą szarfą o policzek. Po chwili wyprostowała się i rozejrzała się butnie w

zapadającym zmroku. Gdyby tylko zechciała, też mogłaby dzisiaj gdzieś wyjść.

Potem Kate wzięła ścierkę i zaczęła usuwać brud z poręczy schodów. Nie mogła jednak na niczym skupić uwagi. Wyobraziła sobie Stevena tańczącego z Glorią na pięknej sali balowej. Myśl o nich stawała się torturą.

Kate wyrzuciła ścierkę. Nie zazna tu dzisiaj spokoju. Musi zaraz wyjść. Przecież obiecała Pauli, że zajrzy do pani Cleeve i porozmawia z nią o niskich stołach. Tak właśnie robi. Kate zabrała teczkę i już jej nie było.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Kate wlokła się ulicami bez celu. Nagle w jednym z okien wystawowych ujrzała mosiężny wieszak na ubrania. Byłby doskonały do przedsionka w domu Stevena. Doskonały... Kate weszła do sklepu, czując się teraz nieco lepiej. Wieszak był bardzo drogi, ale w wyśmienitym gatunku. A dom potrzebował dokładnie czegoś takiego. Chociaż Kate nie planowała tego zakupu, wyjęła książeczkę czekową.

Jej optymizm był bezpodstawny. Wystawiła ostatnio dość dużo czeków. Nie przypuszczała, że stan jej konta znacznie się zmniejszył. Dokonała w myślach kilku obliczeń, krzywiąc się na ich wynik, wepchnęła książeczkę z powrotem do teczki i zaczęła szukać karty kredytowej.

Sprzedawca zniknął na kilka minut, po czym pojawił się znowu.

- Nie mogę jej przyjąć - powiedział głosem bez wyrazu.

Kate odwróciła się gwałtownie od modelu statku, który przez dłuższą chwilę przykuwał jej uwagę.

- Słucham?

- Nie mogę jej przyjąć.

- To niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe.

- Wielkie nieba. Zaraz... proszę chwilę poczekać. - Rozłożyła teczkę na ladzie i zaczęła grzebać wśród szminki, zmywacza do paznokci i paczek chusteczek higienicznych.

Sprzedawca oparł się o ladę i obserwował ją. Kate zmarszczyła brwi. Przytrzymując teczkę w taki sposób, aby nic nie mógł zobaczyć, kontynuowała poszukiwania.

- Znalazłam kolejną kartę kredytową, ale jest nieco zniszczona. - Wręczyła ja szorstko sprzedawcy.

Tym razem poszła za nim, kręcąc się dookoła maszyny, zanim sprawdził jej kartę.

- Tej także nie mogę przyjąć.

Karta wyleciała prosto na nią. Spojrzała podejrzliwie na maszynę.

- To musi być jakaś pomyłka.

- Nie - zaprotestował sprzedawca, spoglądając podejrzliwie na Kate. - Może sprawdzimy jeszcze inną?

- Nie... Myślę, że to wystarczy, dziękuję. - Odwróciła się i z trzaskiem zamknęła teczkę.

- Wie pani jak to jest - powiedział cicho. - Do trzech razy sztuka.

Kate bardzo się zdenerwowała. Rzuciła jeszcze raz wzrokiem na wieszak. To było straszne, po prostu okropne. Mogłaby przysiąc, że nie wykorzystała swoich kart kredytowych.

Sprzedawca patrzył na nią łagodnie, aczkolwiek nieustępliwie. Wycofała się i biegnąc w dół ulicy nie spoglądała już na żadne okna wystawowe. Pieniądze Stevena rozeszły się, a ona miała jeszcze tyle do załatwienia. Stolarze zaczęli już robić półki i powinna wkrótce im zapłacić. Nie układało się jej również z panią Cleeve. Ubiegłej nocy rozmowa z nią nie powiodła się. Kate starała się ją przekonać, delikatnie wspominając o jej reumatyzmie, spowodowanym wilgotnym klimatem w San Francisco. Z pewnością zwykłe krzesła i stoły były o wiele wygodniejsze. Ale pani Cleeve pozostała niewzruszona. Kate musiała więc wrócić do domu z nogą ścierniętą od siedzenia na poduszce.

Poszła w kierunku samochodu. Mogła teraz myśleć jedynie o powrocie na Wzgórze Mc Clary. Będzie miała cały dom dla siebie i w samotności zastanowi się nad problemami. Podjeżdżając pod dom, zauważyła na podjeździe samochód Stevena. Zatrzymała się obok niego. Była zadowolona, że nie było tu ciemno-zielonego jaguara.

Nagle frontowe drzwi otworzyły się, tuż przed nią stanął Steven. Spojrzała na jego wyblakłą niebieską koszulę.

- Wychodzisz? - zapytała z nadzieją w głosie, cofając się nieco. - Pani Adler powiedziała, że będziesz pracował w swoim biurze cały weekend.

- Zmieniłem zdanie.

- Rozumiem. - Kate wygładziła zmięte płócienne spodnie.

- No cóż... Mam nadzieję, że dobrze się wczoraj bawiłeś -

powiedziała nieszczercze.

- Było nieźle - powiedział. - Nic nadzwyczajnego. Gloria podrzuciła mnie wcześniej do domu. Miałem więc dość czasu, by zapoznać się z paroma kontraktami.

- Rozumiem. - O rany, pomyślała - czy nie może rozmawiać o czymś innym? Było jej lżej na sercu, kiedy wiedziała, że Gloria nie zawojowała Stevena. Uśmiechnęła się do niego, robiąc głupią minę.

- Gdzie są okiennice, które miały być zawieszane? - zapytał.

- Co?

- Okiennice. Coś, co wiesz się za oknami.

- To nie twoja sprawa - zaprotestowała Kate.

- To mój dom. Jeśli zechcę zawiesić okiennice, zrobię to.

- Nie tak chciałam to powiedzieć - odrzekła, grzebiąc tenisówką w stosie starych desek.

- Dobrze, jeśli chcesz coś tu zrobić, proszę bardzo. Ale nie musisz. Ja całkowicie odpowiadam za pracę, której się podjęłam.

- Kate - zapytał z westchnieniem Steven - gdzie są okiennice?

Godzinę później Kate usiadła, by odpocząć po zrywaniu boazerii w bibliotece. Była zadowolona z tego, że tak dobrze jej się pracowało, gdy Steven był w pobliżu. Podeszła do okna, przysłuchując się różnym postukiwaniami młotka i wesołemu pogwizdywaniu Stevena. Mój Boże, były to melodie Mozarta. Kate uśmiechnęła się. Przestała myśleć o kłopotach finansowych. Powróciła znowu do zdrapywania farby.

Była bardzo zaabsorbowana pracą, gdy Steven wetknął głowę do pokoju.

- Podaję lunch - oświadczył. - Bądź w kuchni za pięć minut. - Zanim zdążyła się odezwać, już go nie było. Zaskoczona, poszła się umyć do łazienki, a potem zajrzała do kuchni.

Ujrzała okazały omlet. Wciągnęła zapach cebuli i szczypiorku.

- Nie sądziłam, że potrafisz gotować - zauważyła, wyjmując z kredensu dwa talerze. - Pachnie cudownie.

- Mam w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek.

- O, mogę za to ręczyć - odparła, otwierając szufladę, gdzie

trzymał plastikowe łyżki i widelce. Tu czekała ją kolejna niespodzianka - plastikowe sztucce zastąpiono kompletem z nierdzewnej stali. Kate wzięła łyżkę i popatrzyła na nią krytycznie. Nic nadzwyczajnego, ale z pewnością są użyteczne. Skinęła głową i zauważyła, że Steven obserwuje ją ironicznie.

- Cieszy mnie - nadmieniła - że zaczynasz się tu zdomawiać.

- Nawet nie zauważyłaś nowej suszarki. Popełniasz gafy, pani Melrose.

- To cudowna taca, powiedziała. Ale czy nie było innego koloru, oprócz oliwkowo-zielonego?

- Czy możesz przestać narzucać mi swój gust? - wymamrotał.

- Nie - powiedziała radośnie Kate. Prawdziwą niespodzianką dzisiejszego dnia była

obecność Stevena. Zajął miejsce obok niego i w milczeniu zabrali się do jedzenia. Omlet był przepyszny.

- Czy to matka nauczyła cię tak gotować? - zapytała Kate, opierając się wygodnie.

- Nie, to zasługa mojego ojca. Matka ograniczała się do kanapek z orzechowym masłem i marmoladą.

- Musi być ciekawą kobietą. - Kate oparła łokcie na stole. Steven skupił całą swą uwagę na talerzu.

- Chyba tak - odpowiedział wreszcie. - Zawsze była ciekawa życia, starała się brać z niego więcej, niż było to możliwe. To ona jeździła z nami na sankach, podczas gdy nasz wspaniały ojciec - profesor uniwersytetu - cały czas ślęczał nad książkami. - Steven mówił to spokojnie, w zamyśleniu. - Matka była zawodową narciarką i największą radość sprawiało jej udzielanie lekcji jazdy na nartach. Uczestniczyliśmy w nich obok innych dzieci.

Kate słuchała go w skupieniu.

- To brzmi fantastycznie. Śnieg, jazda na nartach. Nigdy się jej nie uczyłam.

- Jeszcze nie jest za późno. Mogłabyś zacząć. Kate zadrżała na samą myśl o zimie, śniegu i lodzie.

- Właściwie, nieźle bym sobie radziła w wigwamie - w

obszernym, puszystym swetrze i z filiżanką gorącej herbaty.

- Najpierw wyciągnąłbym cię na stoki - powiedział Steven. - Polubiłabyś to.

- Nie, nie polubiłabym - powiedziała uparcie Kate. - W dół wzgórza, lubię jeździć samochodem, a nie na nartach.

- Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałaś? - zapytał.

- Wiem i już. Nie lubię takiej rozrywki. Czy jest w tym coś złego? Teraz on pochylił się ku niej.

- Jesteś ograniczona. To mnie bardzo zaskoczyło. Spojrzała na niego z wściekłością.

- Może to dla ciebie za dużo - mam na myśli niezależną kobietę prowadzącą własny interes. Może potrzebujesz tam w górze, na stoku kogoś, kto będzie twoim cieniem.

- Skąd, do diabła, przyszło ci to do głowy?

- Rzucił jej piorunujące spojrzenie. - W porządku, uważam jednak, że powinno się być otwartym na wszystko.

- Mogłabym spróbować jazdy na nartach. A gdyby mi się nie spodobała? Co byś wtedy powiedział? - zapytała.

- Powiedziałbym, że nie jesteś zbyt cierpliwa.

- Gloria Nestor z pewnością jeździ na nartach - wymamrotała, ale natychmiast pożałowała tych słów.

- Zapytam ja dziś wieczorem - odparł Steven.

- Świetnie. - Kate stała przy stole, próbując opanować zazdrość.

- Będzie u mojego klienta na obiedzie. Prowadzi z nią interesy.

- Nie moja sprawa gdzie i kiedy spotykasz się z Głorią Nestor - powiedziała oschle Kate. - Nie rozumiem dlaczego czujesz potrzebę usprawiedliwiania się przede mną.

- Też tego nie rozumiem - powiedział Steven - ale to prawda.

Kate z rozmachem zebrała papierowym ręcznikiem okruszyny ze stołu.

Oczyma duszy ujrzała siebie i Stevena ubranych w rękawice i szaliki, razem na ośnieżonym szczycie góry... tylko we dwoje.

Poczuła się zagrożona. Chociaż wiedziała, że nie polubi jazdy na nartach, jakaś jej część pragnęła tam być razem z nim, ze

Stevenem. W ten sposób mogła pokonać wszystkie Glorie Nestor tego świata. Nie zatraciłaby swojej niezależności, którą zawsze tak ogromnie pragnęła zachować. To było przerażające. Tak bardzo chciała spodobać się mężczyźnie.

Odsunęła od siebie talerze.

- Wracam do pracy - powiedziała ochoczo - dziękuję za lunch.

- Proszę bardzo. - Ton jego głosu bynajmniej nie wyrażał zadowolenia.

Kate przemierzała szybkimi krokami bibliotekę. Wyjęła z kieszeni torebkę cukierków i ułożyła je w jednym rzędzie na kominku. Wybrała żółte i zjadła je. Gloria Nestor nie traci czasu i dziś wieczorem znowu spotka się ze Stevenem.

- Niech go ma! - krzyknęła w stronę kominka, ale słowa te nie zabrzmiały przekonywająco.

Poszła na strych.

Zaczęła szperać wśród pudeł. Naprawdę powinno się uprzątnąć ten bałagan, chociaż wtedy to miejsce straciłoby dużo ze swego charakteru. Strych zawsze służył do przechowywania rozmaitych skarbów.

Znalazła bardzo stare przepisy, spleśniałe książki, zjedzony przez mole szal, wyblakłe fotografie dzieci, bawiących się na plaży. Kate usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i zajęła się przeglądaniem fotografii. Szczęśliwe młode twarze uśmiechały się do niej, z pożółkłych ze starości zdjęć. Kate zastanawiała się, czy dzieci dorastały w tym domu i gdzie są teraz. Wszystkie dokumenty, na które się dotąd natknęła, podpisane były przez Elizę R. Hobbes. Kim ona była? Czy kochała ten dom tak bardzo jak Kate?

Niechętnie włożyła fotografie z powrotem do pudła. Nie mogła się oprzeć pokusie przeszukania dużego kufra, stojącego pod ścianą. Były w nim stare suknie z wyjątkowo cienkiego i delikatnego materiału.

- Wielkie nieba - westchnęła, unosząc suknię w grochy, a potem miękką pożółkłą koronkę. Może Eliza zakładała te suknie na przyjęcia albo na lunch w ogrodzie. Była tu też prosta, ale uderzająco

piękna suknia balowa, bez ramion, w kolorze burgundu, z rozkloszowanym dołem. Kate przyłożyła ją delikatnie do siebie, zamknąwszy oczy i nucąc walca. Wyobraziła sobie orkiestrę, grającą w sali balowej dla par mknących po parkiecie. Był tam i Steven, ubrany w smoking, tak jak ubiegłej nocy. Ścisnął jej dłoń i prowadził na parkiet. Przyciągnął ją do siebie.

Kate nuciła teraz walca odrobinę głośniej, celowo nadając mu rytm marsza. Nie powstrzymało to Stevena od przytulenia jej jeszcze mocniej.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział matowym głosem.

Kate zastygła w bezruchu. Szybko otworzyła oczy i zobaczyła Stevena, siedzącego przy kłapie i przyglądającego się jej uważnie.

Oblał ją gorący rumieniec. Wypuściła z rąk suknię, która wylądowała na zakurzonych deskach. Sięgnęła po nią, ale Steven był szybszy. Otrzepał ją z kurzu i wręczył Kate. Sufit był niski i musiał się nad nią pochylić. Kate wzięła głęboki oddech. Przeszły ją ciarki. W sekundę później była już w ramionach Stevena.

- Proszę, proszę, nie... - wyszeptwała, ale słowa zamarły, gdy jego usta zbliżyły się pożądliwie do jej warg. Pragnęła być jeszcze bliżej niego. Nigdy dotąd nie doznała takiego uczucia. Czuła się wobec niego bezsilna. Ochoczo rozchyliła wargi, aby połączyć się ze Stevenem pocałunkiem.

Nagle jednak odsunął się. Oboje oddychali nierówny. Kate przycisnęła do siebie suknię, jakby chciała ją chronić.

- Boże... to nie powinno się było stać - powiedział Steven.

- Nie - zgodziła się sztywno, nie mogąc pojąć, jak ogień mógł tak szybko zamienić się w popiół.

- Będziesz mi musiała przebaczyć - i zapomnieć o tym.

Ale było już za późno. Wiedziała, że jej ciało będzie zawsze pamiętało jego dotyk.

- Przypuszczam, że tobie będzie łatwo zapomnieć - wybuchnęła.
- Przyszedłeś tutaj i...

- Nic nie jest łatwe z tobą, Kate - powiedział szorstko. Jego oczy były teraz ciemne. Widać było w nich wyraźne wzruszenie, którego

nie potrafiła zrozumieć. Odwróciła się od niego, jeszcze mocniej ściskając suknię.

- To ty wszystko utrudniasz - wymamrotała. - Przecież miało cię dzisiaj nie być.

- Masz rację. Nie wiem, co ja u diabła tutaj robię. Czeka na mnie stos kontraktów w biurze. - Nagle zostawił ją samą.

Kate czuła się zdruzgotana. Powoli odłożyła starą suknię, starając się wygładzić na niej zmarszczki. Włożyła ją do starego kufra, potem usiadła obok, opierając czoło o kolana. Była całkowicie wyczerpana i rozdygotana. Ależ była głupia, marząc tak i wyobrażając sobie doskonałą romantyczną scenę. Jednak rzeczywistość była o wiele niebezpieczniejsza, zmuszała ją do uczuć, które powinna zdusić w zarodku.

Nie mogła jednak tego zrobić. Nie były to doznania czysto fizyczne. Z tymi poradziłaby sobie - wytłumaczyłaby je jako naturalną reakcję młodego organizmu. Ale uczucia, jakie Steven w niej wzbudzał...

Późnym popołudniem Kate złożyła nieoczekiwaną wizytę swojej matce, co było miarą tego, jak bardzo była roztrzęsiona. Nie łatwo jej było wracać do domu, w którym dorastała, ponownie wejść w świat, z którego uciekła mając osiemnaście lat. Pojechała tam teraz, nie bardzo wiedząc, co chciała uzyskać.

Jechała dość wolno, aby przedłużyć przyjemność podziwiania okolicy. Dla Kate San Francisco zawsze było miastem kolorów. Widziała nie tylko jasny błękit nieba i zatoki, ale także stare wiktoriańskie domy pyszniące się jaskrawymi barwami: zielenią, czerwienią, purpurą, pomarańczową, żółtą. Fundamenty, kolumny i ramy miały swoje własne kolory i zdobiły domy tak jak lukier ozdobi ciasto.

Jednak była jedna ulica w mieście, gdzie nie zagościły kolory. Kate skierowała się w jej stronę i zatrzymała się przed małym, szarym domem. Gdzeniegdzie indywidualny styl przełamywał monotonię ulicy: powykręcane krzewy przycięte jak pompony, skrzynka pelargonii w oknie, drzwi pomalowane na jabłkowo-zielony kolor.

Ale dom, w którym mieszkała matka Kate, niczym się nie wyróżniał. Ściany zewnętrzne były obskurne i wyblakłe. Zawsze ich nienawidziła! Z westchnieniem wydostała się z auta. Przyniosła ze sobą jedwabne róże, które kupiła za pieniądze przeznaczone na czynsz. Nigdy nie chodziła tutaj bez jakiegoś podarunku.

Kiedy zapukała do drzwi, otworzyły się błyskawicznie i zaraz została otoczona gromadą kociąt. Matka objęła ją.

- O, jakie piękne, Kate. Zawsze przynosisz mi najcudowniejsze podarunki. Taka jestem szczęśliwa, że cię widzę, kochanie. Wejź proszę! - Lorna Melrose popędziła w głąb sieni. Jedno kociątko zaczepione było pod jej ramieniem, a dwa pozostałe rozbiegły się pod jej obcasami. Kate uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak w dzieciństwie płakała i szukała pocieszenia w nieco zbyt obszernych podomkach matki. Pani Melrose nigdy nie narzekała, kiedy jej dzieci przytulały się do niej brudnymi rękami i zapłakanymi twarzami. Była teraz równie wyrozumiała dla swoich licznych wnucząt. Kate chciała zmienić wiele przyzwyczajień matki, ale nigdy nie myślała o tych swojskich przynoszących ukojenie podomkach.

- Mam coś właśnie na te róże. Tak, tak, chwileczkę... Lorna zajrzała do szafy wypełnionej ciuchami, starym kompletem do badmintona i kilkoma parasolkami.

- O rany, pomóż mi, Kate. - Kate próbowała utrzymać dwa kotki, a także kwiaty. W chwilę później jej matka pojawiła się triumfalnie ściskając pudełko, z którego wystawała bibuła.

- Szklany wazon, który mi podarowałaś. Będzie doskonały.

- Ależ, mamo! - wykrzyknęła Kate. Kociątko łaskotało ją uchem po nosie. - Czy to znaczy, że był w tym pudełku cały czas? Dałam ci go, żebyś mogła się nim cieszyć.

- Ale ja się nim cieszę, kochanie. Wiedząc, że jest tu bezpieczny, w całej swej okazałości. A teraz przynosisz róże, które będą wiecznie kwitły. Wiedziałam, że trzymam go na odpowiednią chwilę. No chodź, kochanie, ułóż kwiaty.

Kate udało się umieścić kociątko na podłodze. Ułożyła w wazonie kwiaty we wspaniałym bukiet. Nigdy nie udało się jej wytłumaczyć

matce, że pięknem należy się delektować w każdym momencie, aż całe życie się nim wypełni. Jeśli stłukłby się ten wazon, kupiłaby inny, może nawet ładniejszy.

- Ależ cudowny, Kate. Po prostu cudowny. Masz do tego dryg. - Lorna Melrose postawiła dwie filiżanki miętowej herbaty na podartym zatłuszczonym obrusie.

- Usiądź, usiądź. Zawsze tak bardzo się spieszysz. - Krzątała się wokół stołu.

- Czy pamiętasz jak będąc dzieckiem uwielbiałaś kwiaty? Szłyśmy sobie ulicą, a ja opowiadałam ci o różach i mieczykach.

Kate uśmiechnęła się.

- Najbardziej lubiłam to opowiadanie o białej róży, która wyprawiała się w celu odnalezienia kolorów, aby upodobnić się do czerwonej róży! Kiedy zamierzasz niektóre z nich namalować?

- Myślę o tym, naprawdę. Wszystkie obrazy są w mojej wyobraźni, przez całe lata. Tylko nigdy nie miałam czasu, żeby je przelać na papier. - Lorna przesunęła popękaną cukiernicę po stole w kierunku swojej córki.

- Jakie mieliśmy życie, twój ojciec i ja! Ale razem brnęliśmy przez nie, prawda?

Kate nie odpowiedziała. Wzięła łyżeczkę cukru i wsypała ją do filiżanki. Jej ojciec był upartym człowiekiem, trudno było go zadowolić. Ale matka zawsze troszczyła się o niego, promieniała, ilekroć ją pochwalił.

- Masz teraz czas na swoje obrazy i opowiadania.

- Z twoją siostrą Justine i trójką dzieci, które przychodzą dzisiaj na obiad? Wcale nie mam! Ale czemu się do nas nie przyłączysz, Kate?

- Może innym razem. Zrób chociaż jakieś szkice, co ty na to? Po prostu cokolwiek na początek.

- Oczywiście, kochanie. Wiesz, że zawsze chciałam malować. Było to moje wielkie marzenie.

- Tak - powiedziała miękko Kate. - Przynajmniej tak mi zawsze mówiłaś. - Wstała i krążyła niespokojnie po pokoju. Jej ojciec nigdy

nie chciał, aby jego żona studiowała sztukę. Mówił, że to strata czasu. To samo powiedział Kate, kiedy oświadczyła, że marzy o szkole sztuk pięknych. Ale w przeciwieństwie do swojej matki, nie posłuchała go. Sprzeciwiła się ojcu i starała się zrealizować swoje marzenia.

Zmarszczyła się na widok plamy na ścianie, do której jej brat Benjamin próbował przykleić krzesło, w wieku dziewięciu lat.

- Mamo, dlaczego nie pozwolisz mi odnowić tego domu? Mógłby być oszałamiający.

- I byłabym z tego dumna! Mój dom odnowiony przez najlepszą projektantkę w Kalifornii. Tak, kochanie, pewnego dnia, gdy obie będziemy miały czas.

Lorna usiadła na chwilę na krześle, a dwa kociątka bawiły się ze sobą na jej kolanach. Kate upatrzyła sobie jednego z czarnymi łapkami i czarnym ogonem.

- Czy nie jest ich więcej niż ostatnio, gdy tu byłam? - zapytała półgłosem.

- O rety, naprawdę tak sądzisz?

Kate jeszcze raz przeszła po pokoju. Niezależnie od tego, czy siedziała, czy stała, czuła ogromne zdenerwowanie.

- O co chodzi, Kate? - zaczęła pani Melrose. - Jesteś dzisiaj jakaś inna. Czy to mężczyzna?

- Wielkie nieba, mamo! Skąd do licha przyszło ci to do głowy?

- Udało mi się zgadnąć. Jak ma na imię?

- To śmieszne. Nie ma żadnego mężczyzny - rozpaczliwie skłamała Kate.

- Kiedyś zrozumiesz, kochanie. Kobieta nie jest stworzona do samotnego życia.

- Mamo!

- Mężczyzna też powinien znaleźć kobietę przeznaczoną dla niego. Popatrz na swojego ojca i na mnie. Odchodzi ukochany mężczyzna, ale to co przeżyliśmy, nadal tu tkwi. Ciągle żyje w nas wszystkich.

Kate przestała chodzić.

Zacisnęła pięści, chcąc zaprotestować. Ale dawno temu nauczyła się już, że matka nigdy, przenigdy nie pozwoliłaby nikomu źle wyrażać się o mężu. Jego pamięć była święta.

Kate podeszła i pocałowała Lornę w policzek. Skórę miała wciąż świeżą i młodą i pachniała kojąco mydłem pierwszokowym.

- Naprawdę muszę już uciekać, mamó. Pozdrów ode mnie Justine i dzieciaki.

- Dobrze, ale przyjdź znowu, Kate. Wiesz, jak bardzo chcę cię zawsze widzieć. I przyprowadź ze sobą twojego młodego mężczyznę.

- Mamó, nie ma żadnego młodego mężczyzny!

- Jak sobie życzysz, kochanie, ale nadal chciałabym go poznać.

Kate, wychodząc z domu, pokręciła głową. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego tu dzisiaj przyszła. Nie tylko po matczyną pociechę. Musiała uzmysłwić sobie, czym groziło zrezygnowanie z niezależności z powodu mężczyzny. Matka poddała się już na samym początku. Tylko po to, by zdobyć i zatrzymać przy sobie jednego mężczyznę. Kate nie chciała, by jej się to przytrafiło. Zbyt usilnie walczyła o to, aby wyrwać się z domu rodzinnego i uciec od wszystkiego, co było z nim związane. Nie pozwoli żadnemu mężczyźnie zapanować nad jej życiem. Zwłaszcza Stevenowi Reidowi.

- Tak, Stevenie - oświadczyła, wsiadając do auta. - Zwłaszcza tobie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate starała się pozostać obojętna, przeglądając niedbale czasopisma w poczekalni biura Stevena. Resztę weekendu spędziła próbując rozwiązać swoje problemy finansowe, ale nasuwało się tylko jedno wyjście. Tym razem to ona zaaranżowała spotkanie ze Stevenem.

Pani Adler podniosła szybko słuchawkę telefonu.

- Słucham. Tak, panie Reid?... Oczywiście, panie Reid. -

Delikatnie odłożyła słuchawkę, podnosząc się z krzesła.

- Pan Reid czeka na panią teraz - powiedziała cicho. Na palcach poszła w stronę holu, prowadząc Kate do gabinetu.

Kate uniosła głowę i pomaszerowała do biura tuż obok pani Adler.

- Dzień dobry, Stevenie - powiedziała wesoło.

- Cudowna pogoda, nie sądzisz? Oczywiście, nie widzisz nic w takim mroku. Tak... tak jest lepiej. - Kate rozsunęła zasłony, wpuszczając do pokoju trochę światła dziennego. Pani Adler chrząknęła.

- O, panie Reid... - wybełkotała.

- Wszystko w porządku, pani Adler - powiedział oschłym tonem Steven.

Sekretarka zawahała się, ale w końcu wyszła, wolno zamykając za sobą drzwi.

- Czym mogę ci służyć? - zapytał szorstko. Z trudem zmusiła się, by spojrzeć na niego ze spokojem.

- Naprawdę powinieneś zrobić coś z tym miejscem. Jest zupełnie bez wyrazu.

Ledwo widoczny cień uśmiechu pojawił się na jego ustach.

- Czy przyszłaś tu rzeczywiście po to, by zmienić wystrój mojego biura?

- Chciałam z tobą porozmawiać o twoim domu. Wszystko idzie dobrze, prawda? - zapytała pogodnie. On bębnił palcami po

ogromnym, niczym nie wyróżniającym się biurku. Wyglądał na silnego i dynamicznego człowieka.

- Każdą ścianę pomalowano do połowy - powiedział. - Stos kafelków leży w mojej wannie. Zastłony na wszystkich krzesłach, ale ani jednej w oknie. Nie skończyłaś ani jednego pokoju!

- Cieszę się, że podjąłeś tę kwestię, Stevenie. Widzisz, ja pracuję według ogólnego planu. Wystrój domu powinien odzwierciedlać jego ducha. Dom ma przecież swoją historię. Nie możemy jej pominąć.

- Oczywiście, że nie - wymamrotał.

- Nie chcieliśmy przecież zadowolić się tylko pomalowaniem tego przeklętego miejsca.

Uśmiechnęła się do niego, ale on nic nie odpowiedział.

- Kate, przypuszczam, że coś się za tym kryje. Westchnęła. Steven nie ułatwił jej zadania. Przecież ona właściwie nie chciała tu dziś przyjść. Po prostu nie miała innego wyboru. Przeszukując teczkę, wyjęła pomietaną kartkę papieru i przesunęła ją w jego stronę.

- Proszę. Chciałam, żebyś dokładnie wiedział, ile pieniędzy wydałam do tej pory. Chciałam, żebyś miał pełną jasność.

Popatrzył na kartkę papieru z oburzeniem.

- Czy to prawda? Aż tyle puszek farby potrzeba, aby uzyskać daktylowy róż? Nie znoszę różowego koloru.

- Bardzo rozsądnie go wykorzystuję -jako akcent.

- Dlaczego, u diabła, kupiłaś mi świecznik? Nie potrzebuję go.

- Właśnie, że potrzebujesz. Będzie wyglądał cudownie w jadalni.

Nie mogę się już doczekać, kiedy go zawieszę. Rozumiesz, Stevenie, dom wymagał na początku większych nakładów pieniężnych niż przewidywałam. Dlatego też muszę prosić... o dodatkową sumę pieniędzy. Podsunęła mu jeszcze jedną kartkę papieru, poplamioną od liczenia, wymazywania i kolejnego liczenia. - Wszystko jest tu napisane. Muszę kupić jeszcze trochę mebli i, oczywiście, rozliczyć się ze stolarzami. - Gdy wypowiedziała te słowa, miała nadzieję, że osiągnęła cel, ale wyraz twarzy Stevena nadal nie był zachęcający.

- Podpisałaś ze mną umowę, Kate. Nie mam obowiązku zapłacić ci ani centa więcej, dopóki praca nie zostanie skończona.

- Wszystko się zmieniło od tamtej pory! - zaprotestowała.
- Czy w ten sposób załatwiasz interesy? - zapytał cichym spokojnym, ale srogim głosem. - Odstępujesz od umowy i robisz zakupy klientom.. chociaż oni cię o to nie proszą?
- Twój dom to wyjątkowy przypadek - odparła. - Nigdy dotąd nie spotkałam takiego zaniedbania.
- Po pierwsze, kto prowadzi twoje księgi rachunkowe?
- Sama daję sobie radę z księgowaniem - odparła.
- Oczywiście przy pomocy Pauli. Ona jest bardzo dobra w rachunkach.

Steven potarł szczękę.

- Jaki był twój czysty zysk w ubiegłym roku?
- No cóż - Kate poruszyła się na krześle - nie był najgorszy.
- Nie jesteś tego zupełnie pewna, prawda? Prawdopodobnie poniosłaś stratę.
- Niezbyt dużą - powiedziała zajmując obronną pozycję.
- Jaką masz kampanię reklamową? - ciągnął dalej spokojnym, bezlitosnym tonem.
- Jesteśmy w książce telefonicznej - powiedziała z dumą. - Melrose Designs. Możesz sprawdzić.
- Czy wiesz, jak robić potrącenia w podatku? Czy obniżasz wartość sprzętu? Czy masz dobre, mocne układy z twoim bankierem? Wielki Boże, czy ty chociaż masz bankiera?

Kate czuła się jak przestępca wzięty w krzyżowy ogień pytań.

- Przyznaję się do winy - wyszeptała. Steven zmarszczył brwi.
- To gorzej niż myślałem - zauważył. - Dla twego własnego dobra nie dam ci ani grosza.

Kate nie dała za wygraną. Wstała, aby Steven mógł z łatwością zauważyć jej wymowne spojrzenie.

- Rozmawiamy o twoim domu, Stevenie - powiedziała, pochylając się nad jego biurkiem. - Gdybyś tylko pozwolił mi dokończyć pracę, mógłby stać się prawdziwym domem, takim z kominkiem i dzwoneczkami za oknem. - Ze zdenerwowania poczerwieniały jej policzki. Zapomniała o wszystkich tych

argumentach, które sobie przygotowała. Nie panowała teraz nad swoimi słowami.

- Wiem, czego naprawdę pragniesz - powiedziała spoglądając mu prosto w oczy. - Marzysz o miejscu, które przypomni ci rodzinny dom w Vermont, gdzie się wychowałeś. Jednocześnie masz własne wyobrażenie o domu. Gdy po raz pierwszy ujrzałeś domostwo na Wzgórzu Mc Clary, zrozumiałeś, że było tym, czego szukałeś. Ja też to rozumiem. Dlatego nie możesz odrzucić tego, co robię. Dzięki mnie urzeczywistniasz swoją wizję.

Przerwała. Zabrakło jej tchu i przeraziła się tym, co powiedziała. Przedtem nie zdawała sobie z tego sprawy, ale instynkt podpowiedział jej, że istotnie tak było: ona i Steven mieli identyczne wyobrażenie domu. Wiązało ich ono ze sobą, i to być może nieodwołalnie. Kate trzęsły się ręce. Steven spojrzał na nią poważnie, bez cienia ironii.

Nie odzywali się do siebie przez długą chwilę. W końcu Steven wyjął książeczkę czekową i skrobiąc piórem po papierze, wypisał czek. Kate wyprostowała się. Steven wyrwał czek z książeczki i wręczył go jej.

- Dziękuję - powiedziała oficjalnie, chowając go do teczki.

- To nadal nie zmienia mojego zdania, Kate. za daleko się posunęłaś w sprawie domu. O wiele za daleko.

I koniecznie potrzebujesz pomocy w zarządzaniu interesem.

- Jestem zadowolona z tego, co robię - oświadczyła.

- Do widzenia, Stevenie. Dziękuję ci. Do widzenia. - Wybiegła z gabinetu i przemknęła pod nieprzychylnym spojrzeniem pani Adler. Nie chciała, by ktokolwiek dyktował jej, jak ma zarządzać interesem. Wszystko było pod kontrolą. Stolarze dostaną pieniądze, Paula i Max otrzymają wynagrodzenie za kilka tygodni, a Kate będzie mogła zapłacić rachunek za energię elektryczną.

Do następnej soboty Kate zdążyła już kupić narzędzia niezbędne do prac w ogrodzie. Spędziła cały ranek grabiąc stare liście i przekopując łopatą ziemię. Potem wczłogała się pod żywopłot, chcąc usunąć suche gałęzie.

Kate usłyszała nadjeżdżający samochód, a w chwilę potem w jej pole widzenia wkroczyła para eleganckich czarnych pantofli na wysokich obcasach. Wysunęła się powoli spod żywopłotu i wyprostowała się. Stała przed nią Gloria Nestor. Wyglądała wytwornie w zielonym kostiumie i czarnej jedwabnej bluzce. Kate spojrzała na swoją podkoszulkę z poszarpanymi lamówkami i drelichowe szorty, połatanne w różnych miejscach. Obecność pewnej siebie Glorii sprawiła, że poczuła się nieswojo. Niestety nie miała zamiaru szybko się pożegnać i mile przywitała się z Kate.

- Jak się masz - zapytała. - Szukam Stevena, ale przypuszczam, że nie ma go w domu.

- Nie, nie ma - odpowiedziała Kate.

- To fatalnie. Chciałam go poprosić, aby po mnie przyjechał dziś wieczorem do Opery.

Bolało ją, że Steven umawiał się z Gloria. Bolało zbyt mocno.

- Jestem pewna, że możesz do niego później zadzwonić - zaproponowała mechanicznie Kate.

- Tak właśnie zrobię - powiedziała Gloria, ale nie miała zamiaru odejść. Rozsiadła się na brzegu kamiennej fontanny, zakładając nogę na nogę.

- Steve opowiadał mi, jak przeobrażasz ten dom - kontynuowała. - Mówi, że jesteś dość utalentowaną dekoratorką.

Kate sceptycznie odebrała ostatnie zdanie. Ten Steven, którego znała, wyrażał się mniej niż pochlebnie o tym, co robiła.

Uśmiechnęła się leciutko do siebie.

- Jestem pewna, że bardzo przyjemnie pracuje się ze Stevem - powiedziała Gloria. - Tak mówiąc między nami, on jest zupełnie niezwykłym mężczyzną.

- Tak, no cóż, tak przypuszczam - odpowiedziała Kate rozważnie. Nie była pewna, dokąd prowadzi ta rozmowa.

- To nie tylko to, że jest taki atrakcyjny, chociaż to też bardzo się liczy - mówiła Gloria. - Jest inteligentny, wrażliwy i troskliwy. Jest też potencjalnie jednym z najlepiej zapowiadających się prawników w kraju.

Kate wyjęła sobie z włosów suchą gałązkę. Tak, Steven Reid posiadał te wszystkie zalety. Ale był także uparty, niecierpliwy i zawzięty. Nie byłby aż tak interesujący bez tych cech. Gloria zrobiła z niego świętego. Ależ byłby nudny!

Gloria obserwowała ją zbyt uważnie, pomyślała Kate, zdenerwowana całą tą rozmową.

- Ile z tego, co mi powiedziałaś, mam przekazać Stevenowi? - zapytała prosto z mostu nie krępując się.

- O, Steve już wie, jakim szacunkiem go darzę - powiedziała swobodnie - zastanawiałam się tylko, co ty sądzisz o nim, Kate. Chyba podzielasz mój pogląd.

Kate nie odpowiedziała. Była pewna, że Gloria wykorzystaby każdą informację, aby osiągnąć swój własny cel. Wreszcie Gloria wstała, odrzucając do tyłu lśniąca grzywę włosów. Miała dziwnie mętne, ciemne, prawie czarne oczy i trudno było z nich cokolwiek wyczytać.

- Miło mi się z tobą gawędziło, Kate - powiedziała całkiem szczerze. - Chciałabym znowu kiedyś z tobą porozmawiać. Może będę mogła podrzucić ci jakieś zamówienie.

- Mam teraz więcej zamówień, niż jestem w stanie zrealizować - powiedziała Kate.

- Powinnaś podtrzymywać wszelkie kontakty - odpowiedziała chłodno Gloria. - Mogłabym ci pomóc w twojej karierze. A teraz do widzenia. Proszę, przekaz Steve'owi, że chciałam się z nim zobaczyć.

Kate skinęła niechętnie głową, czując przewagę Glorii. Patrzyła jak ciemno-zielony jaguar wyjeżdżał z cichym pomrukiem z podjazdu, kierując się w dół wzgórza.

Przeszła dużymi krokami w kierunku maszyny do strzyżenia trawników, którą właśnie kupiła. Zaciągnęła ją za dom, gdzie rozciągała się połać zachwaszczonej zieleni. Uruchomiła maszynę, która z całym rozmachem ruszyła do przodu. Kate pociągnęła za rączkę, ale było już za późno. Maszyna nabrała prędkości i potoczyła się w dół stromego wzgórza. Jedyne co mogła zrobić, to trzymać ją kurczowo i biec za nią.

Wylądowała w kępie zarośli. Silnik nagle się wyłączył. Kate z trudem podniosła się, otrzepała szorty i wyciągnęła szyję, by dojrzeć dom. Trawnik był bardziej stromy, niż przypuszczała, ale mimo to nie dała za wygraną. Schwyciła za rączkę maszyny i zaczęła wciągać ją z powrotem na wzgórze.

- Co tu się dzieje? - doleciał do niej głos Stevena. Zatrzymała się. Nie mogła spojrzeć w górę, ponieważ bała się wypuścić uchwyt.

- Dzień dobry, Stevenie. Jak widzisz, strzygę trawnik.

- Widzę doskonale.

- No cóż... jeśli nie masz nic przeciwko temu, skończę to, co zaczęłam.

- Miałaś dekorować dom wewnątrz, a nie na zewnątrz!

- Owszem, a pamiętasz o czym rozmawialiśmy pewnego dnia? - zapytała zdyszana. - O moim ogólnym projekcie. Jeśli mam dekorować dom - jako całość - muszę wziąć pod uwagę i trawnik. - Maszyna wymknęła się jej z rąk i z hukiem pomknęła w dół wzgórza. Wyjęła chustkę - jego chustkę - i wytarła sobie twarz.

Steven schodził w dół razem z nią.

- Słońce - powiedział w zamyśleniu. - Masz oczy pełne słońca. Wiedziałaś o tym?

Kate wpatrywała się w jego bawełnianą koszulę. Stała bez ruchu, prawie nie oddychając. Wiedziała, że powinna się od niego odwrócić, zanim mu się podda, ale pragnęła być blisko niego.

- Była tu Gloria - wypaliła nagle. - Chciała, żebyś przyjechał po nią dziś wieczorem... pod Operę.

Steven wyglądał na zaskoczonego.

- Jaką operę? Nikt mnie o to nie prosił.

- Gloria nic więcej nie powiedziała. Steven jęknął.

- Mój klient organizuje zawsze takie wieczory, nie konsultując się ze mną wcześniej. Nienawidzę opery.

Kate potarła skaleczenie na łokciu. Wyobrażała sobie, że Steven i Gloria będą sami spędzać intymny wieczór. Ale było inaczej. Kate poczuła ogromną ulgę. Intensywność jej uczuć zaskoczyła ją. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej podbródka. Zawładnęło ją

zmysłowe znużenie. Oddaliła od siebie wszystkie niepokoje. Rozchyliła wargi i odetchnęła powoli i głęboko.

- Wygląda na to, że mamy problem - zdołała w końcu powiedzieć. - To zauroczenie fizyczne - oboje...

- Powinniśmy go rozwiązać - powiedział Steven. - Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

- Odpowiedzialnymi ludźmi - zgodziła się. Ścisnęła rękę by powstrzymać się od chęci dotknięcia go.

- Nie będziemy dłużej tego znosić - powiedział.

- Zgodziliśmy się współpracować... - Wolno uniosła oczy.

- Niech to diabli, Kate. - Schylił głowę i pocałował ją. Miał mocne wargi. Odwzajemniła ten pocałunek.

Tak to koniec. Steven uniosł głowę i odsunął się od niej.

- No i masz - powiedział. Otworzyła szerzej oczy.

- Tak. Teraz jest nadzwyczajnie - zaczęła.

- Nie czujesz się lepiej?

Nie przyznałaby się do tego, ale rzeczywiście poczuła się lepiej. Tym razem spełnił jej oczekiwania. Jak wargi Stevena mogły wzbudzać tyle emocji?

Zmusiła się, by odpowiedzieć spokojnie.

- Jeśli będziemy tak dalej postępować, nie da się uniknąć zmiany w naszych stosunkach.

- Nie możemy negować istnienia między nami fascynacji - odpowiedział Steven, co zabrzmiało równie rozsądnie. -

Próbowaliśmy ją ignorować, ale okazało się to niemożliwe.

Zastanawiałaś się nad tym?

- Mimo wszystko nie jesteśmy przyjaciółmi - oznajmiła szybko Kate. - Jesteśmy więcej niż znajomymi, oczywiście, ale sądzę, że słowo „wspólnicy” określa nas właściwie. - Przerwała zmartwiona i zauważyła, że Steven obserwował ją szczerze rozbawiony.

- Musisz przykleić do tego jakąś etykietkę, prawda? - zapytał. - Musisz być pewna, że wszystkie granice są ściśle określone, żebym nie zbliżył się do ciebie za bardzo.

- Oboje zgodziliśmy się na stosunki zawodowe, nic więcej -

powiedziała drżącym głosem.

- O nie, nie zaczynaj znowu.

Kate zeszła nieco w dół zbocza i chwyciła rączkę maszyny. Steven poszedł za nią.

- Musimy o tym porozmawiać - powiedział złowieszczo. - Znalazłem twoją kartkę z prośbą o większą ilość pieniędzy, którą przykleiłaś do lodówki. To był miły akcent.

- Postąpiłam tak, bo chciałam mieć pewność, że ją szybko zobaczysz.

- Myślałaś, że będzie ci łatwo poprosić mnie o pieniądze, gdyż udało ci się to za pierwszym razem. Chcesz mojej pomocy bez żadnych zobowiązań z twojej strony. To kolejny przejaw strachu przed utratą kontroli nad życiem.

- Wystarczy już tej psychoanalizy. Była bardzo pouczająca, ale trochę za dużo jak na jeden dzień. Dziękuję ci za wyjaśnienie, że samodzielność kobiety jest czymś nienormalnym i neurotycznym.

- Celowo źle interpretujesz to co mówię. Gloria Nestor jest niezależną kobietą i ja to w niej podziwiam. Ale ona wie, jak wykorzystać tę niezależność. Nie mogę uwierzyć, że znowu potrzebujesz pieniędzy! - Steven próbował przekrzyczeć warkot silnika. Kate odwróciła się i zaczęła kosić następny rząd.

- Nigdy nie widziałam miejsca, które wymagałoby tyle starań i zabiegów - oświadczyła głośno.

- W sieni stoi nowy wieszak na płaszcze.

- Wiem. Czy nie jest wspaniały?

- I model statku na kominku!

- To zabytek.

- To nie są rzeczy niezbędne, Kate.

- Wcale się z tobą nie zgadzam.

Szła dalej naprzód, ale Steven dotrzymywał jej kroku.

- To o wiele poważniejsze, niż początkowo sądziłem

- przekrzykiwał warkot silnika. Kate kosiła zapalczywie.

- Wynająłeś mnie, abym wykonywała pracę, Stevenie - odkrzyknęła. - I to właśnie robię.

- Twoje interesy są w tarapatkach, Kate. Musisz temu stawić czoła.

- Twoja asystentka dzwoniła dziś rano do mojego biura, pytając czy zobaczę się z tobą. Powiedziała, że próbowała się z tobą skontaktować cały ranek. Była zupełnie bezradna.

Kate spojrzała nie niego ostrożnie spod rozłożonej chustki.

- Paula? Zaraz do niej zatelefonuję. Jestem pewna, że to nic wielkiego.

- Mówiła coś o małych stołach i dużych poduszkach. I o jakiejś pani Cleeve, która żąda natychmiast zwrotu pieniędzy.

- Cleeve - wymamrotała Kate.

- Co?

- Pani Cleeve. To o niej mówiła. Przepraszam za Paulę. Nie powinna była opowiadać ci tego wszystkiego. To nasz kłopot.

- Wydawała się bardzo zdenerwowana, Kate. Sądzę, że ma ku temu poważny powód.

Kate wepchnęła chustkę z powrotem do kieszeni.

- Sama potrafię sobie radzić z moimi problemami - powiedziała stanowczo.

- Sądzę, że potrzebujesz pieniędzy, Kate. I to bardzo.

- Już nie. - Zamyśliła się. Musiały być inne możliwości.

- Dam ci zaraz czek - kontynuował Steven. - Pod jednym warunkiem.

- Nie chcę o tym słyszeć.

- Pod warunkiem, że pozwolisz mi planować twoje wydatki.

Kate zdecydowanym ruchem strzepnęła z siebie trawę. Nie mogła przecież na to się zgodzić.

- Mam własną opinię na ten temat, Stevenie. Nikt oprócz mnie nie zagląda do mojej książeczki czekowej.

- Boisz się, że ktoś inny zobaczy, czym dysponujesz? - zapytał zwyczajnie.

Westchnęła.

- Posłuchaj, kiedy żył mój ojciec nigdy nie pozwalał matce o niczym decydować. Brała więc książeczkę czekową, gdy on nie

widział i wypisywała czeki nie rejestrując ich. Zdarzyło się nawet, że oddała w zastaw hipoteczny wszystkie meble, żeby zapłacić za nasze podarunki gwiazdkowe. Do dzisiaj nie chce się przyznać, że był to z jej strony przejaw buntu.

Steven zaczął chichotać. Kate popatrzyła na niego.

- To nie jest zabawne! To wzruszające. Wyprostował się.

- To są moje warunki i podejrzewam, że nie masz się do kogo zwrócić poza mną. Pomyśl tylko, Kate. Dostarczę ci pieniądze, abyś mogła kupić wszystko co chcesz do domu. Jak możesz odrzucić taką propozycję?

Złożyła ręce. O, ten wyraz zadowolenia na jego twarzy. Wiedział, że ma ją w garści, w porządku. Ten dom potrzebował dużo więcej, niż mogła mu dać. I dlatego znalazła się w tarapatach. Dotąd zawsze udawało się jej wydostać z każdej niebezpiecznej sytuacji.

Steven cieszył się z przewagi nad nią. Wiedziała, że tak, chociaż jego twarz stała się teraz niewzruszona. Mógł zapanować nad jej zmysłami jednym dotknięciem, jednym pocałunkiem. Ale to mu nie wystarczyło. Chciał przejąć nad nią całkowitą kontrolę, a swoje ja zachować nienaruszone.

Uniosła brodę.

- W porządku, Stevenie. Wygrałeś - na razie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Steven nie tracił czasu. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było zaciągnięcie Kate w poniedziałek rano na ulicę Montgomery, gdzie znajdowały się siedziby ważniejszych firm. Nie wyjaśnił jej, do czego zmierza, tylko zaprowadził ją do budynku ze szkła i stonowanego zielonego kamienia.

„Far Horizon Enterprises” - głosił napis na budynku. Kate nie podobała się ta nazwa. Zatrzymała się i próbowała się opierać, lecz Steven ujął ją pod ramię.

Weszli przez lśniące drzwi Far Horizon Enterprises. Ich stopy grzęzły w soczystym, zielonym jak mech dywanie. Ściany miały lekko cytrynowy odcień. Obrazy wiszące na nich ukazywały tropikalne krajobrazy.

Steven poprowadził ją do windy. Drzwi za nimi zamknęły się cicho.

Steven oparł się o ścianę tuż obok niej.

- Czemu po prostu nie rozluźnisz się? - zapytał uśmiechając się leniwie. - Wyglądasz jak skazaniec prowadzony na szubienicę.

- Tak właśnie się czuję - odparła.

Ręka Stevena znów delikatnie uściśnęła jej ramię.

- Zaufaj mi Kate - wyszeptał. - Nie będzie tak źle. Kate rzuciła mu jadowite spojrzenie, które nie wywarło na nim żadnego wrażenia. Drzwi otwarły się i wprowadził ją do holu pomalowanego na kolor khaki.

Czekała tam Gloria Nestor, w sukience khaki w stylu safari. Kate gapiła się na nią, zdumiona i przerażona. Nie spodziewała się dzisiaj spotkania z Glorią i zwróciła się do Stevena o wyjaśnienie. Ale go nie otrzymała. Patrzył na nią, nie przejmując się tym zupełnie. To Gloria przejęła inicjatywę.

- Kate, tak się cieszę, że mogłaś się spotkać ze Stevem i ze mną - powiedziała tym swoim wyraźnym, gardłowym głosem. - Za chwilę

wszystko ci wyjaśnimy. Jaką masz śliczną marynarkę. - Uśmiechnęła się z uznaniem, patrząc na jaskrawo-pomarańczowy blezer Kate, potem poprowadziła ich w dół holu. Steven trzymał Kate blisko siebie, gdy weszli za Glorią do eleganckiego biura w kolorze khaki. Na ścianie wisiały obrazy, przedstawiające sceny z dżungli. Gloria rozsiadła się na krześle za biurkiem, wyglądała jak łowczyni z rozwianymi, czarnymi włosami i szkarłatnymi ustami. Jaką nieskazitelną skórę miała ta kobieta. Kate uświadomiła sobie niepokojące uczucie zazdrość. Była zazdrosna o Glorię Nestor. Usiadła obok Stevena, przerażona tym odkryciem.

- Kate, wyjaśniłem Glorii, że jestem twoim doradcą finansowym - zaczął Steven. Skrzywiła się na te słowa. Doradca finansowy - mógł równie dobrze być strażnikiem więziennym! Spojrzała na niego chłodno, trzymając teczkę na kolanach.

Gloria poprosiła znowu o uwagę.

- Tak, Kate, Steve i ja omówiliśmy kilka ciekawych propozycji dla ciebie. Uważamy, że pierwszym krokiem będzie wprowadzenie cię do Far Horizon Enterprises. Sięgnęła po broszurkę, w błyszczącej zielonej okładce, która leżała na biurku, i wręczyła ją Kate.

- To folder o Far Horizon, który powinien cię zainteresować - powiedziała z przekonaniem.

- Śmiało - możesz teraz przejrzeć. Zrozumiesz, że Far Horizon jest ogromną prężną firmą. Obracamy nieruchomościami i zajmujemy się wszystkim począwszy od galerii sztuki po luksusowe hotele.

Kate nie rozumiała po co Gloria to wszystko mówi. Szybko przejrzała broszurkę, w której zobaczyła kolumny cyfr dochodu i zdjęcia uśmiechniętych pracowników Far Horizon. Zamknęła z trzaskiem broszurkę i odłożyła ją na biurko.

- Steve i ja uważamy, że twoja firma ma duże możliwości, Kate. Przy dobrym zarządzaniu może odnosić ogromne sukcesy. Far Horizon Enterprises może zapewnić opiekę prawną, pozostawiając ci wolną rękę w twojej specjalności. Dlatego poprosiliśmy cię tu dzisiaj - aby powiedzieć, że Far Horizon zainteresowany kupnem

Melrose Designs.

- Kupnem? - Kate powtórzyła słabo. - Stevenie, co...

- Wysłuchaj nas tylko - ponaglił, a Gloria obdarzyła ją uspokajającym uśmiechem. Ale ten uśmiech nie przekonał Kate. Znała go dobrze. Stosowała go wobec klientów i dostawców, którzy niechętnie zgadzali się z jej propozycjami.

- Wiem, że to może być coś, o czym dotąd nie myślałaś - powiedziała Gloria. - Sprzedanie własnej firmy nie jest z pewnością błahostką. Steve i ja prosimy cię, żebyś dokładnie to przemyślała.

Jej, niski, kojący głos był taki przekonujący. A sposób, w jaki wciąż powtarzała „Steve i ja”, wskazywał, że oboje tworzą zespół pracujący dla osiągnięcia zysku przez Melrose Designs. Steven mówił w taki sam sposób.

- Omówiliśmy to ze wszystkimi szczegółami - powiedział. - Gloria jest już w Far Horizon od kilku lat. Ożywiła wiele drobnych firm. Sądzę, że to dobra okazja dla ciebie, Kate.

Kate pragnęła teraz przede wszystkim grzotnąć porządnie Stevena. Złożyła ręce na teczce.

- Steve ma rację. Far Horizon Enterprises ma ci wiele do zaoferowania - kontynuowała Gloria niskim, kuszącym głosem. - Bezpieczeństwo finansowe, prestiż, nieograniczone kontakty otwierające przed tobą wszystkie właściwe drzwi. Dekorowałabyś najbardziej ekskluzywne domy w San Francisco. Widzisz, Far Horizon może dać ci władzę... tyle, ile masz ochotę wziąć.

Kate słuchała w oszołomieniu tego przemówienia. Ostatnie słowa zawisły dramatycznie w powietrzu, nęcąc ją i kusząc. Zastanawiała się przez chwilę, jakby to było, gdyby miała władzę i mogła ją sprawować. Ale myślenie o tym było jak przymierzanie kapelusza, który nie pasował. Kate nie chciała władzy - tylko wolności.

- Jestem bardzo szczęśliwa, posiadając Melrose Designs - zapewniła, spoglądając na kamienną twarz Stevena.

- Oczywiście - zgodziła się Gloria. - Ale pomyśl przez chwilę o możliwościach „Far Horizon Designs”. Mogłabyś się posunąć dalej niż kiedykolwiek przedtem.

- Gloria wyjęła kartkę papieru listowego i wskazała paznokciem na jej górną część.

- Wyobraź sobie tylko te słowa, o tutaj. „Far Horizon Designs”.

Kate zauważyła, że Gloria uważnie ją obserwuje. Przecież z pewnością Far Horizon nie potrzebował takiej małej firmy. Co tu się naprawdę dzieje? Jakie były prawdziwe intencje Glorii Nestor?

- Zamierzam pozostać przy mojej małej firmie - powiedziała powoli Kate. - Melrose Designs - to mówi samo za siebie. Jestem z tego dumna i nie chcę tego stracić.

- Chcielibyśmy, żebyś nadal tak to odbierała - odpowiedziała gładko Gloria. - Widzisz, nazwa Far Horizon mówi jeszcze więcej. Miałabyś wszelkie podstawy, by nadal być dumna.

Kate zaczęła się sprzeczać, ale Steven jej przerwał.

- Może Kate czułaby się lepiej wiedząc, że może zachować obecny status firmy - powiedział.

- Tak, pamiętam, że mówiliśmy o tym, Steve, ale nie jestem zupełnie pewna co do niektórych szczegółów. - Gloria uśmiechnęła się do niego zalotnie, zanim zwróciła się znowu do Kate. Teraz ona była ożywiona.

- Pozwólcie mi się zorientować, czy dobrze to rozumiem. Gdzie jest właściwie twoja firma. To chyba dzielnica mieszkalna. -

Kierujesz swoją firmą z domu? - zapytała Gloria takim tonem, jakby Kate handlowała w swoim mieszkaniu kradzionymi towarami.

- To bardzo wygodne - broniła się Kate. - Pracuję w domach innych ludzi, a Paula świetnie sobie radzi z pracą papierkową.

- We własnym domu? - zapytała Gloria.

- Tak, w jej mieszkaniu.

Gloria zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że posunęła się za daleko. Zaczęła ponownie mówić kojącym głosem.

- Wydaje się, że ten system nie jest zły. Bardzo mądrze postąpiłaś, ograniczając swoje podatki. Ale jeśli przyłączysz się do Far Horizon, będziesz miała swoją siedzibę tu, w tym budynku. Chodź, pokażę ci, jakie miałybyś biuro. Jestem pewna, że będziesz nim zachwycona.

Poprowadziła Stevena i Kate przez hol i otworzyła drzwi do ogromnego pokoju bez okien.

Kate zamknęła oczy. W sekundę później otworzyła je ponownie, ale krajobraz się nie zmienił. Zobaczyła gładkie jak szkło ściany w kolorze khaki oraz pluszowe wykładziny w ciemniejszym odcieniu khaki. Jedyny obraz wiszący na ścianie oprawiony był w kosztowną ramę. Ukazywał nagi krajobraz pustynny - piasek i blado-zielony kaktus. Dwa krzesła pokryte były materiałami w kolorze groszku i... khaki.

- Czy nie jest cudowny? - zapytała Gloria.

Kate nie mogła wykrztusić ani słowa. Walczyła z klaustrofobią, która nagle ją ogarnęła. Nie mogła złapać oddechu. Odwróciła się do Stevena, który podtrzymywał ją za ramię.

- Kate i ja mamy teraz następne spotkanie, Glorio - usłyszała, jak mówił słabym głosem. - Musimy już iść, ale spotkamy się z tobą, aby jeszcze raz o tym porozmawiać.

- Oczywiście. Wyglądasz na chorą, Kate.

Głos dochodził do niej z daleka. Brzmiał troskliwie. Prawdopodobnie Gloria obawiała się, że Kate dostanie torsji w tym wspaniałym biurze. Kate kołysała się nieco, zdecydowana panować nad sobą za wszelką cenę.

- Jesteśmy już naprawdę spóźnieni - powiedział Steven, nadal podtrzymując Kate. - Będziesz musiała nam wybaczyć.

- Niedługo z tobą porozmawiam, Steve...

Kate wróciła do równowagi wtedy, kiedy znalazła się na zewnątrz, z dala od Glorii. Oparła się o niski mur, który otaczał Far Horizon Enterprises. Powietrze było tu rześkie i czyste i na pewno nie miało smaku khaki.

- Myślałem, że zemdlejesz w moich ramionach - powiedział Steven zaniepokojony. - Wszystko w porządku?

Pokiwała głową.

- To był atak khakofobii, to wszystko - powiedziała. Steven otoczył ją ramieniem - musiała oprzeć się pragnieniu przytulenia się do niego. Odsunęła się, żeby móc patrzeć mu prosto w twarz.

- Przede wszystkim jestem ci wdzięczna, za uratowanie mnie, ale jak w ogóle mogłeś mi to zrobić? - zapytała oburzona. - Napuścić na mnie Glorię Nestor!

Steven oparł się o mur.

- Musiałem być w tej sprawie podstępny, inaczej nigdy nie zgodziłabyś się z nią spotkać.

- Oczywiście, że nie!

- Tak właśnie sądziłem. Wiem, że w jakiś irracjonalny sposób nie lubisz Glorii od chwili, gdy ją poznałaś. Bez mojej pomocy, nie mogłabyś się dowiedzieć, co Far Horizon może ci zaproponować.

- Moja niechęć do Glorii jest zupełnie racjonalna - zaczęła Kate, ale urwała, zdając sobie sprawę, że ten argument byłby śmieszny. - Nie ufam Glorii, to wszystko - powiedziała. - I nie mogę ci przebaczyć, że rozmawiałeś o Melrose Designs za moimi plecami. Zachowujesz się, jakby to była twoja własność.

- Właściwie to Gloria pierwsza zaproponowała, żeby Far Horizon przejął twoją firmę. Była ciekawa ciebie od początku, gdy powiedziałem jej, że zajmujesz się moim domem.

- Knuje coś i chciałabym się dowiedzieć co? Steven wzruszył lekko ramionami.

- Gdybyś przestała reagować tak impulsywnie, zrozumiałabyś, jak wiele Far Horizon mógłby zrobić. Zajęto by się kwestiami finansowymi, a ty miałabyś nadal dużą niezależność. - Pierwszą pracą, jaką byś wykonała, byłoby przemeblowanie twojego nowego biura.

- Ależ, oczywiście. Gloria Nestor wyraziłaby na to zgodę.

- Myślę, że oceniasz ją zbyt surowo.

- Bez wątplenia ma i swoje zalety - powiedziała Kate. - Jest oszałamiająco zgrabna.

Chciała, żeby było odwrotnie, żeby Steven powiedział, że Gloria wygląda okropnie, ale nie było o czym marzyć.

- Po prostu nie chcę stracić samodzielności - kontynuowała uparcie. - Ja dotrzymałam mojej części umowy. Mówiłeś o kontrolowaniu wydatków i ja zgodziłam się na to. Ale na tym koniec.

- Dopiero zaczynamy, Kate - powiedział, prostując ramiona.
- Nie pozwolę ci mną manipulować - zaznaczyła.
- Do diabła, staram się ci pomóc.
- Nie chcę ani twojej, ani Glorii pomocy.
- Zmuszę cię do przestrzegania naszej umowy, czy ci się to podoba czy nie.

Szybko wypuściła powietrze.

- Myślałam, że mimo swych innych wad, jesteś przynajmniej uczciwy.

- Jakich innych wad? - zapytał. Odwróciła się i zaczęła odchodzić.

- Zaczekaj chwilę. Dokąd idziesz? - Steven domagał się odpowiedzi, z łatwością dotrzymując jej kroku.

- Chcę popracować nad domem.

- Przyjechaliśmy moim samochodem - pamiętasz?

- Pojadę autobusem.

- Zatrzymaj się, proszę! Nie pozwolę ci nigdzie iść. O mało nie zemdlałaś tam na górze.

- Czuję się teraz świetnie. Idź, poszukaj sobie kogoś innego, abyś mógł nim kierować! - Przyspieszyła kroku.

- Stój - powiedział spokojnie, chwytając ją za ramię. - Powiedziałem Glorii, że mamy inne spotkanie. Nie chcesz chyba, żebym okazał się kłamcą, prawda?

- Nie mamy spotkania, więc już zgrzeszyłeś.

- Nieprawda. Idziemy na lunch.

Kate przystanęła. W głębi duszy chciała być z nim. Pragnęła przedłużyć chwilę, kiedy byli razem, bez względu na wszystko.

- Znam pewne miejsce w Chinatown, niedaleko stąd - powiedziała, gardząc swą słabością.

- Dobrze - powiedział. - Nie byłem jeszcze w Chinatown.

Wyprowadziło to Kate ze stanu znienawidzonej uległości.

- Mieszkasz w San Francisco przez cały czas i możesz coś takiego powiedzieć?

- Nie miałem czasu na zwiedzanie. Byłem zbyt zajęty -

powiedział, zajmując pozycję obronną.

- Masz rację - byłeś. Chodź ze mną.

Teraz był na jej terytorium. Kate prowadziła go przez ruchliwe ulice, gdzie nawet latarnie zwieńczone były małymi cudacznymi pagodami. Pionowe szyldy wspinały się w górę wysokich budynków, reklamując bogactwo sklepów i mnogość restauracji. Steven zatrzymał się, wdychał zapach przypraw wydobywających się zza drzwi i spojrzał na szyld, na którym widniały napisy w języku angielskim i chińskim.

- To mi się podoba - powiedział, chwytając jej dłoń. Kate bezwiednie zacisnęła palce wokół jego palców. Zaprowadziła go na boczną uliczkę do małej restauracji. Właściciel, pan Dow, wyszedł ją przywitać.

- Katie, miło cię widzieć - powiedział. - Jak się miewa twoja matka? Miło mi pana poznać, panie Reid. Proszę dalej, usiądźcie tutaj. - Był Chińczykiem, ale mówił śpiewnym włoskim akcentem. Uśmiechnęła się, zajmując krzesło, które jej podsunął. Steven stracił teraz pewność siebie. Kate była zadowolona.

Pan Dow nie czekał na zamówienie. Podał półmiski pierożków, swoją słynną sałatkę rybną i dwie filiżanki dymiącej miętowej herbaty. Steven spojrzał z kwaśną miną na herbatę, ale napił się trochę. Kate zabrała się do pierożków pałeczkami, stwierdziwszy, że przez dzisiejszy niespokojny ranek zgłodniała. Steven przyglądał się swoim pałeczkom. Potem spojrzał na zasłony w szachownicę, gondolę namalowaną na ścianie, chińskie kolorowe lampiony wiszące na zewnątrz. Wzruszając lekko ramionami, sięgnął po widelec.

Po chwili rozluźnił krawat i oparł się o stół z wyrazem zadowolenia.

- Mógłbym się przyzwyczaić do tego miasta, gdybym miał zamiar pozostać tu na dłużej.

- Zatem, zwijasz interes? - zapytała beztrąsko Kate.

- Próbuję - odpowiedział, przesuwając pałeczkę po obrusie w szachownicę. - Ostatnio nie pracuję za wiele.

- Za dużo spotkań i wieczorów w operze - podsunęła Kate. Oczekiwała złośliwej odpowiedzi z jego strony, ale on tymczasem zamyślił się.

- W sobotę w operze Gloria była ze swoim przyjacielem, kimś z dużej korporacji prawniczej w Los Angeles. Mógłbym mieć w nim partnera, gdybym go w ogóle potrzebował.

- Mówiłeś mi, że chciałeś odnaleźć swoje korzenie

- powiedziała zdziwiona Kate. - Byłeś taki podekscytowany.

- Tak... wciąż to rozważam. Jakaś mniejsza praktyka, może specjalizacja w prawie rodzinnym. Pomyślałem też o innych możliwościach, może zajmę się prawem karnym, albo zostanę obrońcą publicznym.

Twarz Stevena ożywiła się, gdy to mówił.

- Zajmowanie się prawem na mniejszą skalę jest bardzo wdzięczne, Kate. Tak właśnie zaczynałem. Jesteś wtedy bliżej ludzi. Czujesz, że to, co robisz, naprawdę coś dla ciebie znaczy.

Gdy go słuchała, zaczynała podzielać jego entuzjazm. Był przyzwoitym i skromnym człowiekiem, idealistą skrytym za cyniczną maską. Kate zapragnęła nagle wspólnie snuć plany. Zajął się składaniem serwetki.

- Sądzę, że to wszystko świetnie brzmi, Stevenie. Ale nie rozumiem, jak się ma do tego pomysł przyłączenia się do dużej firmy prawniczej.

- To byłby niezły krok w mojej karierze - nie mogę go zlekceważyć.

- Jestem pewna, że Glorii spodoba się ten pomysł

- zauważyła Kate. Steven przytaknął. Wyglądał na rozbawionego.

- Oczywiście, że jej się spodoba - powiedział. - To nie był przypadek, że przyprowadziła wtedy swego przyjaciela. Próbuje to załatwić delikatnie, ale uważa, że powinienem się zająć czymś poważniejszym i na większą skalę.

- Zatem sam to przyznałeś - wykrzyknęła triumfalnie Kate. - Gloria wszędzie spiskuje. Ona...

- Chwileczkę - powiedział Steven. - Przestań przesadzać. Gloria po prostu taka jest. Ona zawsze robi interesy, a każdy następny jest śmielszy od poprzedniego. Dlatego odnosi sukcesy.

Kate spróbowała lodów w białej czekoladzie, które postawił przed nią pan Dow.

- Może są jeszcze inne rodzaje sukcesu - stwierdziła. - Zostań obrońcą publicznym, albo zajmij się prawem rodzinnym, Stevenie. Zapomnij o wszystkim innym!

Jego pałeczka rysowała zawzięcie kwadraty na serwecie.

- Życie wydaje ci się bardzo proste, czy tak? - zapytał. - Prawdę mówiąc, moje życie było proste, dopóki ty się w nim nie pojawiłaś. Świetnie sobie radziłem żyjąc w świecie, który rozumiałem, nawet jeśli nie był doskonały. Łączenie firm, spotkania akcjonariuszy, kobiety tak przedsiębiorcze i ambitne, jak Gloria Nestor. A ty, Kate, ty żyjesz w zupełnie innym nierealnym świecie, który sama wymyśliłaś. Składa się z kolorów i marzeń...

Kate obserwowała, jak topiły się jej lody. Steven nie wyrażał się o niej zbyt zachęcająco. Wyglądało na to, że Gloria była kobietą w jego typie: doświadczoną, odnoszącą sukcesy, ze sprytem dającą sobie radę w interesach. Miał rację - Kate była inna. Miała swój własny styl i dotąd zawsze była z niego dumna. Teraz jednak stwierdziła, że pragnie stać się silna, wziąć szturmem cały świat. Może wtedy także zdobyłaby podziw Stevena.

To było skandaliczne, ta niepohamowana potrzeba podobania się Stevenowi. Stawała się ona z dnia na dzień silniejsza.

- Nigdy nie przestanę wierzyć w marzenia - oświadczyła. - Te niepraktyczne, które nie mają nic wspólnego z pieniędzmi czy prestiżem. Sam masz takich kilka, Stevenie.

- Zapomniałem o nich, zanim spotkałem ciebie - powiedział z kwaśną miną. - A teraz są bardziej żywe niż kiedykolwiek. Ty masz na mnie taki wpływ.

- Może to dobrze - powiedziała. - Może odczuwałeś potrzebę przypomnienia sobie swoich marzeń!

- Wszystko to diabelnie komplikuje moje życie, o wiele bardziej

niż dotychczas. Nie wiem, czy chcę zrezygnować z tego wszystkiego, o co walczyłem. To też coś warte.

Kate odsunęła lody.

- Zatem posłuchaj Glorii - powiedziała. - Zajmij się czymś na większą skalę.

Steven zwiesił rękę przez oparcie krzesła.

- Przyjrę się tej spółce prawniczej w Los Angeles, aby samemu się przekonać, ile jest warta - powiedział. - Ale może utrzymam moją spółkę w Nowym Jorku. Może kiedyś otworzę własne biuro gdzieś w małym miasteczku i będę hodował w ogrodzie jabłonie. Jeszcze nie podjąłem żadnej decyzji, ale gdy nadejdzie taka pora, Gloria jej za mnie nie podejmie.

- Dobrze, to wszystko czego chcę - powiedziała gwałtownie Kate. - Podejmować własne decyzje, bez ingerencji Glorii.

- Twój przypadek jest zupełnie inny, Kate. Ty potrzebujesz poparcia, w przeciwnym razie utracisz wolność, która jest dla ciebie tak ważna. Far Horizon pomoże ci zachować marzenia, nie rozumiesz tego? Zorganizuję następne spotkanie z Glorią, abyśmy mogli konkretnie o tym porozmawiać.

- Wiesz, co ja myślę? - wykrzyknęła. - Myślę, że próbujesz mnie wmieszać w tę sprawę z Far Horizon, ponieważ znalazłeś się na rozdrożach własnego życia. Nie znalazłeś jeszcze dla siebie odpowiedzi, więc myślisz, że możesz znaleźć ją dla mnie. No cóż, nie musisz zawracać sobie tym głowy. Rozwiązuj własne problemy, nie moje.

- Zawarliśmy układ - powiedział nie poddając się. - Zaakceptowałaś warunki i nie możesz się teraz z nich wycofać.

- Zapominasz o jednym! Nigdy nie mogłabym podjąć tak ważnej decyzji bez uprzedniego porozumienia się z Paulą i Maxem. Stanowią oni w takim samym stopniu Melrose Designs jak ja.

- Zgadza się z tobą. To także szansa dla nich i będziemy potrzebować ich doświadczenia.

Jego uprzejmość jest zwodnicza - pomyślała posepnie.

- Śmiało, porozmawiaj z nimi - dokończył. - Potem wszyscy

spotkamy się z Gloria.

Wydawało się, że powiedzieli sobie już wszystko. Steven był tempem człowieka, który lubił rządzić i wszystko musiało być tak, jak zaplanował.

- Zgoda, Kate? - zapytał miękko.
- Wiesz, że nie zostawiłeś mi żadnego wyboru! Porozmawiam z Paulą i Maxem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Max uważał, że przyłączenie się do Far Horizon Enterprises to świetny pomysł. Kropla błękitnej farby spadła z jego pędzla, kiedy wymachiwał nim w rogu sypialni na górze.

- Ten facet mówi do rzeczy. Zarobiliśmy dużo pieniędzy. Mnóstwo.

- Od kiedy tak cię interesują pieniądze? - zapytała Kate, ściągając brwi.

- Mógłbym więcej zaoszczędzić na studia - wyjaśnił. - A kiedy rozpocznę zajęcia, będę mógł sobie pozwolić na zmniejszenie godzin pracy.

- Max, nie pracowałeś już tak naprawdę dla mnie - powiedziała Kate. - Byłbyś zatrudniony przez Far Horizon, a oni może nie zgodziliby się na twoje warunki.

Uniósł nieco daszek baseballowej czapki.

- Może osiągnąłbym coś w tej firmie - powiedział. - Nie musiałbym wtedy studiować.

- Max! - zaprotestowała Paula, podnosząc w górę pędzel, jakby mu groziła. - Nawet o tym nie myśl. Będiesz studiował i koniec.

Kate zwróciła się do Pauli zadowolona z jej poparcia. Była zaszokowana tym, co powiedział Max. Paula odłożyła pędzel i założyła za ucho pasemko lśniących włosów.

- To pomogłoby rozwiązać wszystkie nasze problemy, Kate - powiedziała poważnie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo martwię się o nasze finanse. To nie tylko z powodu pani Cleeve. Musimy zdyscyplinować się i jednocześnie rozszerzyć zakres naszych możliwości.

- To brzmi tak, jakbyś właśnie wyszła z narady księgowych - poskarżyła się Kate. - Sądziłam, że podoba ci się niezależność. Ustalanie własnego rozkładu godzin pracy i kończenie zajęć, gdy

zależy nam na czasie.

- To wszystko tobie się podoba, Kate - usprawiedliwiła się pokornie Paula. Jej głos zaczął przybierać raz niskie, raz wysokie tony, jak zawsze kiedy była poddenerwowana. - Ja chcę trochę uporządkować swoje życie, wiedzieć, kiedy dostanę następną wypłatę. To nic osobistego. Naprawdę, nie! Przepraszam.

Kate popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Nie przepraszaj Paulo. Przecież nie prosisz o wiele.

- Nie jesteś na mnie zła, prawda? - zapytała Paula, wciąż niespokojna.

- Ależ oczywiście, że nie. Muszę tylko poważniej pomyśleć o Far Horizon, to wszystko. Jestem zadowolona, że oboje wypowiedzieliście się na ten temat.

Kate zeszła na dół do biblioteki. Zatrzymała się przy kominku, układając w rzędzie cukierki przed starożytnym żaglowcem. Tym razem zjadała tylko pomarańcze, powoli i w zamyśleniu. Zrozumiała, że życie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż jej się wydawało. Ciągłe żyła swymi własnymi marzeniami, myśląc, że odpowiadało to także Pauli i Maxowi. Było to samolubne, zwłaszcza, że oboje byli tacy lojalni wobec Melrose Designs. Poświęcali wiele, by utrzymać firmę. Nie powinna pozbawiać ich szans, które czekały w Far Horizon.

Jednocześnie jak mogłaby postąpić wobec siebie? Tak, byłoby dobrze, gdyby ich czeki były regularnie sprawdzane. Wiedziałyby, czy może sobie pozwolić na nowy samochód, gdy jej biedne auto zasapie się na śmierć. Kate zastanawiała się nad tym, jak przeżyłaby w takim miejscu jak Far Horizon.

Nie potrafiła jeszcze odpowiedzieć sobie na te pytania. Mogła jedynie szukać w starym domu otuchy i pocieszenia. Położyła rękę na cudownym onyksowym marmurze kominka, aż rozbiegane myśli zaczęły się uspokajać. Potem ściągnęła blezer i podwinęła rękawy. Nie dbała o to, że była ubrana w najlepszą spódnicę i zaczęła dalej zrywać draperie. Musi się poważnie zastanowić nad propozycją Far Horizon.

Pierwsze posunięcie było proste. Zastosowała unik.

Następnego ranka Steven zadzwonił do niej dwukrotnie, aby ustalić termin następnego spotkania z Glorią. Zmieniała wciąż temat, spierała się z nim - w końcu po prostu odłożyła słuchawkę. Za drugim razem postąpiła tak samo. Gdy pojawił się osobiście w jakąś godzinę po ich ostatniej rozmowie, była bardzo rozdrażniona.

Tryskał humorem, jakby podobało mu się to, że odłożyła z trzaskiem słuchawkę. Rzuciwszy marynarkę na poręcz schodów, wziął Kate w ramiona i zatańczył z nią walca mknąc przez sień z mistrzowską lekkością, nucąc piosenkę z filmu Freda Astaire'a. Był cudownym tancerzem, miał silne, przyjazne ramiona. Kate oparła się o niego, zupełnie straciła oddech do momentu, gdy zatrzymali się ponownie przy poręczy schodów. Wciąż nucił jej do ucha. Potem pocałował skroń i cofnął się.

- Czy to nie lepsze od kłótni? - zapytał.

- Tak. Zdecydowanie. - Przymrużyła podejrzliwie oczy. - Zbyt szybko zmieniasz taktykę - oświadczyła. - Próbujesz mnie ułagodzić, prawda?

- Chciałem cię zobaczyć - odparł. - Pod wpływem chwilowego impulsu - tak, po prostu. O mało nie przyprawilem pani Adler o atak apopleksji, kiedy, wychodząc z biura, kazałem jej odwołać wszystkie umówione na dziś spotkania. Nie mogę uwierzyć, że tak postąpiłem.

Powoli przybierał niezadowoloną minę, jak człowiek budzący się ze snu. Kate była jednak pogodna, tak jakby jeszcze raz poprowadził ją do tańca. Zmienił cały swój rozkład zajęć - wszystko dla niej.

- No cóż, właśnie przybijałam deski podłogowe - powiedziała radośnie. - Stolarze skończyli wczoraj, ale zapomnieli o kilku szczegółach - nie, nie winię ich za to. Jeden z nich, Jerry, był bardzo roztargniony z powodu Pauli. Wreszcie zgodziła się pójść z nim do kina... - Kate paplała. Nigdy nie wiedziała, jak Steven z nią postąpi. Wydawało się, że jej nie słucha. Patrzył na puste, porozrzucane puszki po farbach, pudło pełne klamek, wepchnięte w kąt, ścierki do wycierania kurzu, owinięte wokół poręczy schodów.

- Moje życie jest jak ten dom - powiedział szeptem. - Niczego nie

ma na miejscu. Czy zamierzasz skończyć chociaż jeden pokój? Tylko jeden, proszę.

- Nie martw się. Mam nadzieję, że w końcu wszystko się ułoży.

Kate próbowała odwrócić uwagę Stevena. Wskazała na kąt, który był teraz bardzo czysty i uporządkowany.

- Nie sądzisz, że powinieneś mieć tutaj stojący zegar? - zapytała. Steven zastanowił się nad tą propozycją.

- Może to nie jest zły pomysł - przyznał jej rację. - Całkiem niezły. Odwrócił się do Kate.

- Jedziemy natychmiast kupić zegar - co ty na to? Dom nie może istnieć bez takiego zegara.

Było to znacznie więcej, niż oczekiwała. Wlepiała w niego wzrok.

- Mówisz poważnie? Czy naprawdę chcesz to zrobić teraz?

- Nie kuś losu - każąc mi zbyt długo o tym myśleć. Pobiegła na górę zameldować Pauli, że wychodzi.

Potem pośpiesznie dołączyła do Stevena, który już stał przy mercedesie. Otworzył jej drzwi i z gracją usadowiła się na luksusowym siedzeniu.

- Wiem, dokąd powinniśmy pojechać - oznajmiła, wskazując mu kierunek. Spoglądała na niego w czasie jazdy. - Przepraszam, że nakrzyczałam na ciebie przez telefon.

- Przepraszasz, że nazwałaś mnie wścibskim łosiem? - zapytał poważnie. - Ja naprawdę staram się zapewnić ci załatwienie dobrego interesu, Kate. Negocjuję z Gloria, by dała ci swobodę, której potrzebujesz.

Kate westchnęła. Celowo zmieniał taktykę, była tego pewna.

- Mówiłam ci już, że Max i Paula są zainteresowani - powiedziała. - Ale czy możesz mi zagwarantować, że oboje będą nadal częścią Melrose Designs, tak jak teraz? I jest jeszcze coś ważniejszego. Powinni mieć możliwość awansu w Far Horizon.

- Gloria będzie tego pilnować - odparł Steven.

- Nie musisz się martwić. Far Horizon nagradza inicjatywę i porządną pracę.

Minęli właśnie Market Street i wjechali na ubogi, zaniedbany

teren, gdzie rzadko zatrzymywali się turyści. Zgodnie z życzeniem Kate, Steven zatrzymał się przy obskurnym, małym sklepiku.

- Myślałem, że jedziemy do domu towarowego albo czegoś w tym rodzaju - zaprotestował.

- Do domu towarowego? - powtórzyła z niedowierzaniem Kate.

- A jak kupuje się meble? Potrzebny jest zegar, idzie się na stoisko z zegarami. I kupuje się przeklęty zegar.

- Mój Boże, nie kupuje się mebli tak jak... jak butów. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać.

- Nie będę niczego szukał - powiedział Steven. - Jedziemy do domu towarowego.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wprowadziła go do sklepu. Był to skład zakurzonych obrazów, drewnianych rzeźb, starych skrzyń, półek na książki, zaśnieżonej biżuterii piętrzącej się w popękanych pucharach.

- Co u diabła? - wystękał Steven akurat, gdy wysoki, chudy mężczyzna wyłonił się z tego rozgardiaszu.

- Moja droga Kate - wyszeptał cienkim jak papier głosem. - Długo cię nie widziałem. Gdzie się ukrywałaś?

- O, panie Addison, pracuję nad najcudowniejszym domem. Spodobałby się panu. Stoi na Wzgórzu Mc Clary.

- A, tak, to ciekawy teren. Fascynująca historia. Fascynująca.

- Panie Addison, to jest Steven Reid, mój klient. A to pan Addison, który może ci opowiedzieć wszystko o zegarach.

- Sądzę, że mam kilka gdzieś na zapleczu - powiedział pan Addison, wskazując niezbyt dokładnie.

Steven jęknął, ale poszedł za nią w głąb sklepu. Był długi i wąski a im dalej, tym więcej skarbów się w nim piętrzyło. Steven zahaczył nogą o zwinięty perski dywan i z trudem ominął porcelanową gablotkę.

- Jak można znaleźć tu cokolwiek? - syczał na Kate. - Prawdopodobnie jest tutaj kilku zapomnianych klientów, którzy zamienili się w proch gdzieś tam z tyłu.

Kate zaglądała, przebierała i węszyła po całym sklepie. Od czasu

do czasu spoglądała na Stevena, na tajemnicze zwoje pergaminu pod jego pachą albo na krawat zarzucony do tyłu, gdy przeszukiwał pudła. Pojawił się przy ladzie, gdy Kate naradzała się z panem Addisonem. Nie natknęła się na stojący zegar, ale zadowolona była z innych odkryć.

- Zobaczmy... Zabieramy biurko - powiedziała.
- I sekretarzyk z orzecha. O, i tę stertę kartek z nutami.
- Chwileczkę! - zaprotestował Steven. - Do czego nam to

potrzebne?

- Jak to do czego, potrzebne i już, Stevenie - odpowiedziała cierpliwie. - Jest tu kilka wspaniałych, starych piosenek. Dobrze, panie Addison, myślę, że to wszystko. Zabierzemy ze sobą kilka rzeczy, a Paula i Max przyjadą po resztę jutro wozem meblowym.

- Fotele - wymamrotał Steven. Kate odwróciła się w jego stronę.
- Co?
- Te fotele tam. Zabieramy je. I ten zestaw świeczników.

Kate uniosła brwi na widok szkaradnych wiktoriańskich kandelabrow, ale nie chciała się z nim kłócić. Nietrudno było zapędzić Stevena do następnego sklepiku... i potem jeszcze do jednego. Szukali stojącego zegara.

Akurat w połowie ożywionej dyskusji nad przydatnością popękanej tary pralniczej, Kate zdała sobie sprawę z tego, jaka była szczęśliwa. Po prostu szczęśliwa. Dzieliła swój świat ze Stevenem. I chciała, żeby to trwało - mimo, że wyglądał na zmęczonego.

Zdjął w końcu krawat, a marynarkę rzucił niedbale na tylne siedzenie samochodu. Jego droga koszula zakurzyła się od szperania wśród stołów, biurek i półek na książki.

- To jak nałóg - skomentowała i wyprowadziła go z ostatniego sklepu. Zamrugał, rozglądając się dookoła w promieniach słońca. Nadal nie był sobą.

- Boże - powiedział. - Czy kiedykolwiek znajdziemy ten przeklęty zegar?

Kate widziała, że ma już dosyć.

- Popatrz. - Wskazała na wagonik kolejki linowej, przepełniony

po brzegi pasażerami. - Prawdopodobnie nigdy nim nie jechałeś, prawda?

- Nie... nie pamiętam czy kupiłem ten zestaw z pociągiem.

- Tak, kupiłeś. Myślę, że lepiej będzie, jak pójdziesz ze mną.

To była szaleńcza przejażdżka. Wagonik był zapchany, a Kate i Steven ledwo się zmieścili.

- Nie martw się, nie pozwolę ci spaść - wyszeptał. Wszystkie kolory stały się przyćmione, wszystkie

dźwięki stłumione, gdy usta Stevena przesunęły się po jej skroni. Uścisk jego ramienia stał się mocniejszy, miał ją coraz bliżej. I wtedy przejażdżka się skończyła. Zeskoczył pierwszy i czekał na nią. Gdy ujmowała jego wyciągniętą dłoń spojrzła mu w oczy. Szli ramię przy ramieniu, a Kate opanowała radość.

Weszli razem do Muzeum Morskiego. Kate pokazała mu jej ulubiony misternie wyrzeźbiony model żagłówki.

- Teraz już wiem, dlaczego kupiłaś model statku - powiedział Steven ściskając jej dłoń. - Cieszę się, że to zrobiłaś.

Zaprowadziła go na wystawę galeonów - z wyrzeźbionymi postaciami wymalowanych drewnianych dam, które zawsze były gotowe odpłynąć we mgle. Była także kolekcja starych ozdób z muszelek oraz zabawnych rzeźb wystrugane z kości wielorybów.

- Uwielbiam te rzeźby - powiedziała Kate, wzdychając. - Wyobrażam sobie ludzi, którzy je stworzyli. Tylko bardzo żał mi wielorybów.

- Jesteś wrażliwa na wszystko co żyje, Kate. To jedna z przyczyn, dlaczego jesteś wyjątkową kobietą.

Uśmiechnęła się do niego, zadowolona z jego słów. Ale chciała mu jeszcze pokazać obraz przedstawiający okręty porzucone w zatoce przez załogi, które wyruszyły na złote pola w tysiąc osiemset pięćdziesiątym pierwszym roku.

- Jest to wciąż miasto miłości i przygody - powiedziała Kate. - Tak było zawsze od czasów wielkiej gorączki złota.

Wyszli na zewnątrz. Oparli się o balustradę, podziwiając stare szkunery i holowniki na przystani.

- Zawsze marzyłam o tym, aby odpłynąć jednym z tych statków - powiedziała Kate. - Gdziekolwiek poniosłyby mnie fale. Chiny, Japonia, Australia.

- A ja chciałbym kiedyś kupić łódź - zadumał się Steven. - Małą oceaniczną łódź, którą mógłbym wyremontować. Masz rację - to jest przygoda.

Milczeli jakiś czas, oddani swoim myślom i marzeniom. Nie zwracali uwagi na drepających wokół nich ludzi. Kate odwróciła się i zobaczyła wieże mostu Golden Gate, wznoszące się majestatycznie.

Steven otoczył ją ramieniem. Jego ręka była przyjemnie ciepła.

- Kate... Mam pomysł, jeśli chodzi o Far Horizon i chcę, żebyś mnie wysłuchała.

- Nie teraz, Stevenie! Proszę.

- Spędziliśmy taki udany poranek - powiedział. - Powinniśmy teraz rozsądnie o tym porozmawiać. Zesztywniała.

- Miałam rację - odpowiedziała. - To tylko nowa strategia. Sądziłeś, że najpierw wprowadzisz mnie w dobry nastrój... Ale sposób, w jaki odwołałeś dzisiejsze spotkania... Chciałeś mnie udobruchać.

- Posłuchaj mnie, Kate - rozkazał. - Możesz w to wierzyć lub nie, ale jestem zdolny do spontaniczności, zwłaszcza gdy chodzi o ciebie. Ty... masz na mnie jakiś wpływ.

Stała blisko niego, nie mogąc uwierzyć jego słowom.

- Do diabła z tym, Stevenie Reid! Zaplanowałeś to wszystko. I nie próbuj zaprzeczać. Zaczynałam już wierzyć, że dzisiejszy dzień był wyjątkowy.

- Boże, ty naprawdę lubisz przesadzać - stwierdził.

- W porządku, sądziłem, że mogę być uступliwy i spędzić z tobą trochę czasu. Wcale nie przygotowywałem spisku. Po prostu nagle zapragnąłem cię zobaczyć. Czy tak trudno w to uwierzyć?

Nie dbała o to, co jej powiedział, ani o to, jak próbował się wytłumaczyć.

- Jesteś gorszy niż mój ojciec! - wykrzyknęła. - On przynajmniej nie próbował oczarować mojej matki.

Zawsze był sobą. Wydawał rozkazy i oczekiwał ich spełnienia.

- Nie chciałem cię oczarować, Kate.

- No cóż, w każdym razie nieźle ci się to udało. Fatalnie, że czar przysł przedwcześnie. Wydałeś mnóstwo pieniędzy na meble, których nie chciałeś - tylko po to, żebym rozplywała się z wdzięczności i zrobiła wszystko, co zechcesz.

Przyciągnął ją do siebie tak, że musiała mu położyć na piersi obie dłonie, aby zachować jakiś dystans. Rzucił jej gniewne spojrzenia.

- Masz rację, nie chciałem dwóch lamp, które wymagają naprawy ani zepsutej maszyny do szycia. Ale widziałem, jak patrzyłaś na wszystkie te rupiecie - jakbyś właśnie odkryła starożytny grobowiec egipski. Więc kupiłem te przeklęte rzeczy. Dałem się ponieść uczuciom. Jakich zbrodniczych intencji możesz się w tym doszukać?

- Zatem udowodnij dobre intencje - zażądała.

- Powiedz mi natychmaist, że nie będziemy przez resztę dnia rozmawiać o Far Horizon i o Glorii Nestor.

Jego oczy stały się teraz lodowate.

- Powiedziałem ci prawdę. Pod wpływem chwilowego impulsu zdecydowałem, że chcę spędzić z tobą trochę czasu. Pomyślałem, że powinienem pokazać ci, że ja także mogę z siebie trochę dać. Znalazłem jednak kompromisowe rozwiązanie w sprawie Far Horizon i musisz mnie wysłuchać.

Opierała się o jego pierś tak, że mógł z łatwością przyciągnąć ją do siebie.

- Gloria ma już klienta, który potrzebuje dekoratora - powiedział. - Ma to być twoje pierwsze zadanie, ale sądzę, że uda mi się przekonać Glorię, aby to było zadanie próbne. Zorientujesz się, czy praca dla Far Horizon będzie ci odpowiadać, zanim podpiszesz umowę. To bardzo rozsądne wyjście.

Istotnie tak i tym bardziej ją to denerwowało. Opuściła ramiona myśląc o kontrargumentach. Steven wykorzystał tę chwilę i jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

- Proszę cię tylko o próbę - powiedział.

- Nie - nie zgodzę się na nic w takich warunkach... Pocałował ją w policzek i nie mogła zebrać myśli.

Łysiejący mężczyzna w drucianych okularach przyglądał się im z zainteresowaniem, trzymając aparat fotograficzny.

- Stanowimy niezły widok - wyszeptał Steven. - Daję ci wszystkie pieniądze, jakich potrzebujesz, nie zapominaj. Dotrzymuję zobowiązania i ty musisz zrobić to samo. Uśmiechnij się.

Zacisnęła pięści, odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego.

- Całkowicie panujesz nade mną, prawda? - zapytała gorzko. - Ale to wszystko, co dam Far Horizon

- próbę, tak jak powiedziałeś. Nic więcej!

Steven uwolnił ją, ale nieznajomy zdążył już zrobić zdjęcie. Był to polaroid i w chwilę potem mężczyzna wręczył Kate fotografię.

- Życzę dobrego dnia - powiedział na odchodne. Kate nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać.

Może powinna robić i jedno, i drugie, ponieważ fotografia uwieczniła moment jej kapitulacji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate gderając wspięła się po drabinie na strych Stevena. Sprawa z Far Horizon potoczyła się zbyt szybko. Steven i tym razem nie tracił czasu. Dopiero wczoraj zmusił ją, by zgodziła się spróbować, a już dziś załatwił wszystko z Glorią. Właśnie przed chwilą dzwonił z biura, by poinformować Kate, że pierwszy pokaz jej umiejętności ma się odbyć tego ranka: miała się stawić pod konkretnym adresem na Nob Hill, dokładnie za dwie godziny. Kate i tym razem trzasnęła słuchawką.

Miała dla siebie tylko dwie godziny. Uklękła przed kufrem z ubraniami, podniosła do góry wieko i wyjęła z niego balową suknię w kolorze burgundu. Przyniosła ze sobą mnóstwo bibuły i ostrożnie zaczęła opakowywać suknię. Jej ręce nie mogły się oderwać od delikatnych i miękkich fałd. Pamiętała, jak Steven ją tutaj pocałował. Wciąż wyczuwało się tamte emocje w przesiąkniętym stęchlizną powietrzu. Ona i Steven mieli już zbyt wiele wspólnych wspomnień.

Kate wyjęła z kieszeni fotografię z polaroidu i podniosła ją do światła. Popatrzyła na zwichrzone włosy Stevena i jego mocną szczękę. Wpatrywał się w Kate, jakby chciał spojrzeniem wymóc jej uległość. Podwinięty rękaw odsłaniał silne mięśnie ramienia.

Palce Kate zacisnęły się na fotografii. Miała wielką ochotę zмяć ją. Zrozumiała jednak, że gdyby nawet pocięła ją na sto kawałków i rozrzuciła je, nic to nie da. Steven nadal był obecny w jej myślach. Schowała fotografię z powrotem do kieszeni.

Pozostałe suknie z kufra wymagały odświeżenia. Wygładziła starannie fałdy i opakowała każdą suknię osobno. Było to przyjemne zajęcie i przeciągała je, jak długo mogła. Prawie na samym dnie kufra znalazła jeszcze sznur pereł, siatkową wieczorową torebkę i książkę w gładkiej, niebieskiej okładce... pamiętnik. Kartki były zniszczone i wypadały z oprawy. Dedykacja napisana była ozdobnymi literami na czystej karcie na przedzie tomiku: „Dla Elizy Rose w dniu

osiemnastych urodzin - wypełnij tę księgę szczęśliwymi marzeniami". Podpis ciotki Sarah.

O, to był prawdziwy skarb. Eliza Rose - to z pewnością była Eliza R. Hobbes. Kate usiadła po turecku pod małym okienkiem, tak, aby światło padało na pamiętnik. Jej spodnie z gabardyny były całe oblepione brudem, ale nie dbała o to. Zaczęła czytać.

Pierwsze zapiski mówiły o przyjęciach, balach i chłopcach, którzy zalecali się do Elizy Rose. Charakter pisma był niewyraźny i miejscami prawie nieczytelny. Musiała z całą pewnością być wyjątkową dziewczyną, która pragnęła czegoś więcej niż licznych przyjęć w towarzystwie rodziców. Oczekiwała przygód i pewnego dnia zdarzyły się. Kate pochylała się bardziej nad pamiętnikiem uważnie odczytując datę: 30 czerwca 1920.

„Coś cudownego zdarzyło się ubiegłej nocy! Wszystko zaczęło się po prostu od żartu. Po obiedzie zeszłam na dół, by spotkać się z Corą i wymknęłyśmy się do teatru. Sztuka była cudowna a zarazem skandaliczna. Opowiadała o mężczyźnie, który uwodzi żony niczego nie podejrzewających mężów. Cora ukrywała głowę w szalu, a ja chciałam widzieć i słyszeć wszystko.

Czarny charakter był buńczuczny, beznadziejny łobuzem. Nic dziwnego, że żadna z żon nie mogła mu się oprzeć!

Było nam żal, gdy opadła kurtyna. Nie chciałam, by sztuka już się skończyła. Cora o mało nie zemdląła, kiedy jej oświadczyłam, że idziemy za kulisy i prawie ją tam zaciągnęłam. Chciałam jeszcze raz zerknąć na głównego bohatera. W chwilę potem on stał tuż przede mną w swej jedwabnej kamizelce i upudrowanej peruce. Z trudem wydobyłam z siebie głos i zdołałam mu powiedzieć, jak bardzo podobało mi się przedstawienie. On natomiast tylko patrzył i patrzył na mnie. Miał bardzo głębokie spojrzenie i bardzo niebieskie oczy.

Zaprosił nas na kawę. Cora odmówiła, ale i tak było wspaniale. Michael i ja siedzieliśmy w kafejce bardzo długo. Wyglądał nawet lepiej bez peruki. Kręcone, brązowe włosy, lekko łysiejący, ale mnie się podobał. Zawsze pragnął być aktorem. Powiedziałam mu, że pewnego dnia będzie bardzo sławny.

Zostanie tu jeszcze tylko tydzień. Ale wszystko może się zdarzyć w ciągu tygodnia!

6 lipca

Mama i tata ogromnie się gniewają. Przyłapali mnie, jak wkradałam się ubiegłej nocy do domu. Michael przeszedł przez ogrodzenie bezpiecznie. Wiedzą już teraz o nim wszystko. Jest bardzo dobrze. Nie mogą nam przeszkodzić. Kocham go. I wiem, że on mnie kocha.

29 lipca

Nadal nie ma listu od Michaela. Ale wiem, że o mnie nie zapomniał - bez względu na to, co mówi Mama! Czy to możliwe, żeby ona była kiedyś zakochana? Nie sądzę. Michael musi zakończyć tournée, to wszystko. Napisze. I wróci po mnie."

W pamiętniku nie było więcej zapisków. Tylko wyschnięta plama atramentu tam, gdzie być może wiele lat temu upadła łąza. Kate zaciekawiona tajemnicą przyjrzała się kartkom raz jeszcze. Czy Michael kiedykolwiek powróci? Czy był łajdakiem bez upudrowanej peruki i jedwabnej kamizelki?

Kate spojrzała na zegarek i skrzywiła się. Zrobiło się późno. Włożyła pamiętnik Elizy z powrotem do kufra i położyła na nim suknie opakowane w bibułę. Następnie zeszła w dół po drabinie, otrzepała spodnie i wygładziła bluzkę. Była gotowa na spotkanie z Far Horizon Enterprises.

W chwilę potem auto Kate z trudem wspięło się na Nob Hill i wjechało na podjazd ponurej, murowanej rezydencji. Kate podejrzewała, że jej próbne zlecenie w Far Horizon będzie nie lada przedsięwzięciem.

Wydostała się z samochodu, spoglądając dokoła na równo przystrzyżone trawniki i zielone rośliny. Kwiaty w ogrodzie zasadzone były w idealnie równych rzędach. Kate zastanawiała się, czy nieposłuszne kwiaty wrywano z korzeniami. Wzdrygnęła się na myśl o tym, po czym weszła na schody. Dwa posągi stały w progu - rycerze w zbrojach z gniewnymi twarzami, wyglądającymi spod przyłbicy. Kate próbowała nie zwracać na to uwagi. Zanim zdążyła

podnieść rękę, by zastukać, drzwi otworzyły się szybko i bezszelestnie. Młody mężczyzna w stroju lokaja wpatrywał się w nią ponuro.

- Tak, proszę pani?

- Dzień dobry!

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Aha, jestem Kate Melrose - powiedziała. - Mam tutaj spotkanie...

- Oczywiście. Proszę wejść. - Odsunął się i Kate znalazła się w ciemnym wnętrzu. Okna przysłonięto ciemnobrązowym aksamitem. Wszystkie meble były wykonane z ciężkiego i ciemnego drewna. Kate zahaczyła o ogromnych rozmiarów wieszak, który przypominał wykrzywione stare drzewo zniekształcone przez piorun. Szła za lokajem. Jego brązowe włosy były bardzo krótko przystrzyżone i tylko jeden nieopanowany kosmyk sterczał mu z tyłu głowy. Był jeszcze zbyt młody, by zachowywać się tak statecznie.

Zanim zdołała się nad tym zastanowić, wprowadzono ją do salonu. Był tam Steven. Rozmawiał z Glorią Nestor. Kate przygryzła wargę, czując, jak przeszywa ją zazdrość. Wykrzywiła usta. Gloria miała dzisiaj na sobie wełnianą białą sukienkę, która lekko podkreślała jej kształty. Wyglądała kobieco i zarazem poważnie. Zadbana i wypielęgnowana w każdym calu. Kate nagle uświadomiła sobie, że ma poplamione spodnie i zastanawiała się, czy we włosach tkwią pajęczyny ze strychu Stevena.

Steven przyglądał się jej z ironią. Spojrzała na niego i serce podeszło jej do gardła. Wyczuwało się między nimi napięcie

Kate gwałtownie odwróciła wzrok od Stevena i próbowała słuchać tego, co mówiła Gloria.

- Steve i ja, oboje tak się cieszymy, że zgodziłaś się dać szansę Far Horizon, Kate. Chcę teraz przedstawić cię twojej nowej klientce, panie Marietcie Winfield.

Kate rozejrzała się po pokoju. Jej oczy spostrzegły bardzo drobną, bardzo starą kobietę skuloną w rogu ogromnej sofy. Spoglądała bojaźliwie na Kate.

- Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać - powiedziała Kate, siadając na drugim końcu sofy.

Marietta wyglądała jak wróbel, który mógłby odfrunąć przy jakimś gwałtowniejszym ruchu. Jej pokrzywione ręce skubały nerwowo suknię z brązowej tafty. Sztywny materiał okrywał ją dokładnie od wątlej szyi po czubki palców u nóg. Siwe włosy miała starannie uczesane w stylu minionej epoki. Kokieteryjne loczki i loki idealnie harmonizowały ze zmarszczkami na twarzy. Intrygowała Kate. Wydawało się, że nie miała ochoty na to spotkanie.

- Panno Winfield, czy może pani przedstawić swój pogląd na remont domu - zaczęła ostrożnie Kate.

Ale nawet to pytanie było zbyt trudne dla starszej pani.

- O, rety... plany... - Głos Marietty zabrzmiał jak szelest suchych liści na jesiennym wietrze. Nic więcej nie powiedziała. Jej twarz przybrała wyraz zaniepokojenia.

Gloria usiadła w pobliżu na krześle.

- Dobrze, niech nam pani opowie o swoich planach - ponagliła ją. - Bratanica Marietty jest nimi przerażona, Kate, Brenda Farrell - z pewnością o niej słyszałaś.

Kate przytaknęła bez przekonania. Widziała to nazwisko kilka razy w kolumnach towarzyskich. Czekwała cierpliwie, by posłuchać Marietty.

- Trzeba się pozbyć mebli - wyszeptała Marietta.

- Chociaż były w tej rodzinie przez długie lata... - Poklepała delikatnie poręcz sofy.

- O, tak - powiedziała Gloria. - Brenda wybrała już szklane stoły i komplet z sofą - lekką i niedużą. Zachęca Marietę, aby zdecydowała się na nowoczesny wystrój. - Małą, zdeformowaną dłoń Marietta przyłożyła do gardła na znak trwogi.

Kate jeszcze raz rozejrzała się uważnie po pokoju. Większość wyposażenia to masywne, ozdobnie rzeźbione meble w stylu wiktoriańskim, brzydkie, ale w doskonałym stanie. Kilka białych segmentów o prostych, ale pełnych wdzięku liniach stanowiło pożądany kontrast.

Spojrzenie Kate spoczęło na Stevenie. Stał przy oknie. Jego sylwetka rysowała się w słonecznym świetle. Nie widziała jego rysów, ale wywnioskowała, że całą uwagę skupił na niej. Odwróciła się do Marietty.

- Panno Winfield - powiedziała - chcę, żeby pani zapomniała przez chwilę o Brendzie i całej reszcie. Proszę mi powiedzieć, co pani chciałaby widzieć tutaj w tym pokoju.

- Ale... ja naprawdę nie wiem...

- Kate... - powiedziała Gloria nieco ostrzegawczym tonem. Kate zlekceważyła ją.

- Sądzę, że wyczuwam, w czym tkwi problem, panno Winfield - kontynuowała. - Nie chce pani, żeby nagle wywrócono pani dom do góry nogami. Czy myślała pani o kilku nowych akcentach gdzieś tam? Na przykład ten mały dywanik przed kominkiem, można by go zmienić. Na coś w kolorze dyni, rozumie pani. A co by pani powiedziała na kilka ślicznych wazonów na kwiaty z pani ogrodu?

Brązowe oczy Marietty napełniły się nagle nadzieją.

- Tak... tak, to byłoby miłe. O wiele bardziej wolałabym takie rozwiązanie. Gdyby tylko Brenda posłuchała...

- Niech jej pani po prostu powie, co pani chce zmienić, a czego nie - powiedziała wesoło Kate.

Gloria wstała. Gniew odbijał się na jej twarzy. W sekundę później znowu była opanowana.

- Marietto, myślę, że trzeba pokazać Kate resztę domu - powiedziała. - Nie zabawimy zbyt długo.

Poczekala na Kate i wyszły razem do sieni. Następnie zaprowadziła Kate do innego, monotonicznie urządzonego pokoju i zamknęła drzwi.

- Popełniłam błąd szacunkowy, nie wyjaśniając ci wcześniej całej sytuacji - powiedziała uprzejmie. - Brenda Farrell jest jedną z najbardziej wpływowych akcjonariuszek Far Horizon. Kiedy opowiedziała mi, że pomaga swej ciotce odnowić dom, obiecałam się w to włączyć. Jak widzisz Marietta jest całkowicie niezdecydowana - potrzebuje pomocy Brendy. Nie chcę się w to mieszać.

Kate przesunęła ręką po koronkowym obrusie, który z pewnością dziedziczyły kolejne pokolenia. Być może Brenda chciała się pozbyć i tego.

- Nie mogę się z tobą zgodzić, Glorio - powiedziała stanowczo Kate. - Wydaje mi się, że Brenda zmusza swoją ciotkę do zmian, których ta biedna kobieta sobie nie życzy. Marietta Winfield byłaby bardzo nieszczęśliwa, gdyby jej dom zasadniczo się przeobraził. Ona ceni stałość.

- Dopiero ją poznałaś! Jak możesz cokolwiek o niej wiedzieć?

- To się czuje - odparła Kate. - Zauważyłabyś to, gdybyś tylko otworzyła oczy.

Gloria wskazała na lampę z rdzewiejącą obwódką.

- Rozejrzyj się dookoła, Kate. Na pewno zdajesz sobie sprawę z faktu, że całe to miejsce jest patetyczne.

- Gdybym miała wolną rękę, zmieniłabym prawie wszystko - stwierdziła Kate. - Cała rzecz w tym, że muszę respektować potrzeby moich klientów. W sprawie panny Winfield postępowałabym bardzo, bardzo ostrożnie. Jestem pewna, że ona niewiele chce zmienić.

Gloria oparła się o ozdobne krzesło. Nadal była uprzejma.

- Myślę, że lepiej będzie jeśli jeszcze raz to powtórzę, Kate. Brenda Farrell jest jedna z najważniejszych akcjonariuszek Far Horizon i nie mogę jej zrazić.

- Czy ten dom należy do niej? - zapytała Kate.

- Nie, oczywiście, że nie. Należy do Marietty.

- Przypuszczam, że Brenda go kiedyś odziedziczy - powiedziała po namyśle Kate. - To by wszystko wyjaśniało. Ona już teraz zaczyna wprowadzać własne pomysły.

Gniew rozpalił się znowu na twarzy Glorii.

- Jej pobudki nie powinny cię obchodzić! W Far Horizon będziesz musiała także o tym pamiętać.

- Dobrze - odparła Kate. - Ale nie zamierzam pomagać Brendzie Farrell w unieszczęśliwieniu jej własnej ciotki.

- Pomyśl o tym, co ty wygadujesz - poinstruowała ją zimno Gloria. - Pomyśl o tym uważnie i może zechcesz to skorygować.

- Twierdę, że Brenda Farrell nie ma żadnego prawa przejmować kontroli nad tym domem, dopóki nie jest jeszcze jej własnością!

Gloria chodziła szybko tam i z powrotem wśród ciężkich, wyszukanych mebli, które prawdopodobnie nie były przestawiane od pokoleń. Emanowało z niej napięcie, które było czymś niezwykłym w pokoju, gdzie zatrzymał się czas.

- Żałuję, że Steve nie może usłyszeć tego, co ja - powiedziała. - Ty w pewnym sensie wierzysz, że nie można iść na kompromis. Jest to pewnie objaw arogancji, ale Steve uważa, że jesteś taka niezależna i wyjątkowa. Chciał mieć pewność, że nie utracisz nic ze swej swobody w Far Horizon. Staralam się zrobić mu przysługę, naprawdę.

- Dlaczego? - zażądała odpowiedzi Kate. - Dlaczego w ogóle chcesz przejąć Melrose Designs? Chciałabym, żebyś mi to wyjaśniła. Gloria uśmiechnęła się pogardliwie.

- To bardzo proste, Kate. Wiedziałam, że gdy znajdziesz się w Far Horizon i będziesz miała prawdziwą konkurencję, Steve przekona się, że mimo wszystko nie jesteś taka wyjątkowa. Ot, po prostu zwykła, przeciętna osoba. Nigdy nie zaszłabyś wysoko w Far Horizon. Widzisz, potrzeba czegoś naprawdę niezwykłego, żeby odnieść sukces w takiej korporacji. Umiejętności przestrzegania zasad i jednocześnie sięgania wyżej niż ktokolwiek inny. Tobie po prostu tego wszystkiego brak.

Kate słuchała jej z pogardą.

- Zatem to wszystko było kłamstwem - powiedziała. - W rzeczywistości nie zamierzałaś dać żadnych szans Pauli i Maxowi, tak jak obiecywałaś.

- Ależ, tak, jeśli udowodniliby, że na nie zasługują.

Moja oferta była prawnie uzasadniona - ja naprawdę gram fair. Wiedziałam, że w końcu się potkniesz, Kate. Nie spodziewałam się, że tak szybko to nastąpi. To wszystko.

- Przypuszczam, że myślałaś, iż łatwiej będzie mnie kontrolować.

- Wolę to nazywać kierowaniem - odpowiedziała Gloria. - Pozwala się im na dużą swobodę, dopóki nie zaszkodzą firmie. Mam opinię dobrego szefa. Miałabyś okazję przekonać się, że to prawda.

Kate potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Manipulujesz ludźmi, Glorio. Bawisz się nawet Far Horizon, wykorzystując firmę do własnych machinacji.

Usta Glorii zacisnęły się, tworząc cienką szkarłatną linię. Nie zaszkodziło to bynajmniej jej urodzie. Kiedy w chwilę potem odezwała się, jej głos stał się ostry i lodowaty, cała delikatność zniknęła.

- Nigdy nie wystawiam na niebezpieczeństwo Far Horizon. Możesz mi wierzyć, chciałabym cię zatrudnić, aby udowodnić Steve'owi, że nie jesteś niezwykła. Naprawdę chciałabym, ale tego nie zrobię. Już nie jesteś w Far Horizon, Kate. Jesteś spalona.

- Nigdy nie chciałam tam być - odparła Kate. - Sądzę, że o tym wiesz. Na pewno bym cię zaskoczyła. Pewnego dnia osiągnęłabym sukces.

Wydawało się, że Gloria nieźle się teraz bawi.

- Fatalnie się składa, że nigdy się o tym nie dowiemy - zauważyła. - I fatalnie, że obie pragniemy tego samego mężczyzny.

Kate wzdrygnęła, ale nie pokazała tego po sobie. Gloria przyglądała się jej.

- Nie bądź taka powściągliwa - powiedziała z kpina.

- Dlaczego nie przyznasz się, że jesteś zakochana w Stevenie?

Słowa te wstrząsnęły Kate. Zakochana w Stevenie! Odwróciła się, ale Gloria znowu się odezwała.

- Pamiętaj tylko, Kate - zamierzam nadal walczyć o Steve'a. Zrobię wszystko, aby go mieć.

Kate obróciła się na pięcie. Gloria wyglądała imponująco ze szkarłatnymi ustami i rozpuszczonymi czarnymi włosami.

Emanowała z niej pewność siebie. Kate czuła się gorsza od niej. Już nie. Uwierzyła w siebie.

- Uważaj - powiedziała zawzięcie Kate. - Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się walczyć o Stevena, będziesz miała we mnie prawdziwą

rywalkę. Dla mnie byłby on czymś więcej niż tylko nagrodą, wieńczącą zwycięstwo.

Podeszła do drzwi, otworzyła je z rozmachem i przeszła przez sień, stukając głośno obcasami o podłogę. Nie obejrzała się, by sprawdzić czy Gloria idzie za nią.

Steven popatrzył na Kate w zamyśleniu, gdy weszła do salonu, by pożegnać się z Mariettą. Stara kobieta wyciągnęła do niej rękę.

- Mam nadzieję, że jeszcze mnie pani odwiedzi - powiedziała.
- I porozmawiamy o dywaniku w kolorze dyni.

Pod wpływem chwili Kate schyliła się i pocałowała pokryty zmarszczkami policzek Marietty. Potem pospiesznie wyszła do sieni. Młody lokaj musiał biec, by otworzyć jej frontowe drzwi.

Kate oparła się na chwilę o samochód, potem chwyciła za klamkę.

- Byłaś cudowna u Marietty.

Zanim zdołała się poruszyć, ramiona Stevena objęły ją. Pocałował ją w szyję. Jej ciało tylko przez chwilę pozostało w jego objęciach, zanim się wyrwała.

- Nie masz prawa, Stevenie! Zwłaszcza po aferze, w którą wpakowałeś mnie dzisiaj.

Oparł się spokojnie o drzwi jej samochodu, nie pozwalając ich otworzyć.

- Co się stało z Glorią? - zapytał.

Kate roześmiała się i z trudem zaczęła opowiadać.

- Powiedzmy to w ten sposób. Gloria doszła do wniosku, że nie może mnie sobie podporządkować, więc nie mogę pracować w Far Horizon. Postawiła sprawę jasno.

Steven był rozbawiony.

- Nieźle jak na pierwszy dzień pracy - zauważył. - Udało ci się zdobyć klienta i zostać jednocześnie wylaną.

- Zgadza się. Skończyłam z Far Horizon. Chciałabym teraz jechać. Proszę, odsuń się.

- Posłuchaj, Kate. Poszło ci tak wspaniale z Mariettą. Dokładnie wiedziałas, czego ona chce. Porozmawiam z Glorią i zobaczę, czy nie

mógłbym jej trochę udobruchać. Kto wie? Może pewnego dnia ty będziesz traktować ją z góry.

Kate rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Niesamowite! Nigdy nie rezygnujesz, prawda? Nie chcę nikogo traktować z góry, nawet Glorii Nestor. I nie życzę sobie, abyś jeszcze próbował kierować moim życiem! - Głos jej się trząsał ze złości. Złapała klamkę, próbując odepchnąć Stevena. Jego ciało było silne i niewzruszone jak skała.

W tej chwili wyszła z domu Gloria, poruszając się lekko i z gracją.

- Nie miałam okazji pożegnać się z tobą, Kate - zawołała. - Życzę ci dużo szczęścia. Zabrzmiało to życzliwie, jakby zwracała się do przyjaciółki z okresu studiów. Stała przy mercedesie Stevena.

- Przepraszam, że kazałam ci na siebie czekać, Steve - powiedziała. - Jedźmy na lunch, który mi obiecałeś.

Kate przełknęła ślinę. Gardło miała wyschnięte na pieprz. Czekala, żeby Steven się odsunął, i gapiła się na jego elegancki, ciemnozielony krawat! Zielony!

- Gloria dziś rano prosiła, bym ja podrzucił - wyszeptał Steven. - Co miałem zrobić?

- Jestem pewna, że ona sobie to wykombinowała specjalnie.

- Kate...

- Czekaj na ciebie.

Klnąc pod nosem, Steven zostawił Kate. Wskoczyła do auta, zamykając szybko drzwi. Patrzyła, jak Steven otworzył Glorii drzwi samochodu i jak zielone paznokcie spoczęły na chwilę na ramieniu Stevena. Potem Steven usiadł za kierownicą i mercedes zniknął z podjazdu.

Kate oparła czoło o kierownicę. Pragnęła teraz tylko jednego - żeby słowa przestały odbijać się echem w jej głowie. Słyszała bez końca, jakby nagrany na taśmę, zimny, drwiący głos Glorii: - Dlaczego nie przyznasz się, że jesteś w nim zakochana? Zakochana w Stevenie...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pytanie Glorii prześladowało Kate przez resztę tygodnia. W końcu stwierdziła, że musi stawić czoła temu wyznaniu. Doszła do takiego wniosku w piątek późnym popołudniem w sklepie spożywczym. Wzięła do ręki grejpfruta i ścisnęła go mocno. Czy jestem zakochana w Stevenie? - zapytała gwałtownie samą siebie. No, jestem, czy nie jestem?

Chciała znać prawdę, ponieważ mogłaby teraz czerpać z niej siłę - z wiedzy co kryje jej własne serce. A jednak nie pojawiła się żadna odpowiedź. Zawiedziona, Kate wrzuciła grejpfruta do koszyka i przesunęła się w stronę brokułów. Może problem tkwił w tym, że sama nie potrafiła zdefiniować miłości. Próbowwała rozwiązać tę zagadkę. Jej rodziców z pewnością łączyło coś przez te wszystkie lata - jej matka ciągle martwiła się o ojca, rozumiała każde jego mruknięcie. On także troszczył się o nią. Miał obawy, że pewnego dnia porzuci go, by zostać malarką lub pisarką. Był to dziwny rodzaj wzajemnej zależności, ale jej matka nazywała to miłością. Być może była to miłość, przynajmniej w jej rozumieniu.

A co z Elizą Rose? Ona uwierzyła w swoją miłość do Michaela zaledwie po tygodniu znajomości. Może to także było coś naturalnego, bez względu na to, czy trwało chwilę czy pięćdziesiąt lat. Kto to wiedział?

A uczucie Kate do Stevena... To była mieszanina tęsknoty i wstydu. Kto mógłby się w tym rozeznąć? Wchodząc do mieszkania, usłyszała telefon. Rzuciła obie torby z zakupami na ladę kuchenną i podniosła słuchawkę telefonu.

- Gdzie się do diabła podziewałaś? - domagał się odpowiedzi Steven. - Próbowiałem cię znaleźć. Czy ty nigdy nie robisz nic zgodnie z rozkładem zajęć?

Zmarszczyła brwi.

- No cóż, cześć, Stevenie. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć,

obcięłam włosy - powiedziała. - A potem musiałam zrobić drobne zakupy. Była obniżka cen na sok żurawinowy.

- O ile? - zapytał zaniepokojony Steven.

- Zapłaciłam tylko dolara dziewięćdziesiąt pięć centów za butelkę - odpowiedziała Kate. - Kupiłam dwie. Sok z żurawin jest naprawdę dobry na nerki.

- Nie o to pytałem! O ile sobie obcięłaś włosy? Wzięła do ręki kosmyk włosów i przyjrzała mu się uważnie.

- Powiedziałabym, że jakieś dwa i pół centymetra. Tylko je przycięłam.

- Dobrze - powiedział. - Podobają mi się twoje włosy. Kojarzą mi się z truskawkami. - Szukałem cię wszędzie. Najpierw dzwoniłem do Pauli. Doradziła mi, abym sprawdził na strychu. Mówiła, że spędziłaś tam ostatnio mnóstwo czasu. Cały mój dom wygląda, jakby obozował w nim oddział Hunów, a ty w tym czasie zajmujesz się moim strychem.

Kate miała nadzieję, że Steven nie zauważył poluzowanych desek podłogowych na strychu, które wyważyła, szukając skrytki z listami miłosnymi Rose i Michaela.

- Wreszcie zadzwoniłem do twojej matki - kontynuował Steven.

- Do mojej matki - wykrzyknęła Kate. - Tego już za wiele.

- Odbyliśmy bardzo przyjemną rozmowę - powiedział. -

Zaprosiła nas razem na obiad dziś wieczorem. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- O, nie. Możesz o tym zapomnieć - oświadczyła. - Nie pojedziemy do mojej matki, ani na obiad, ani z żadnego innego powodu.

- Czego się boisz, Kate?

- Niczego. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, w co się pakujesz. Nigdy nie wiem, co moja matka powie albo zrobi za chwilę.

- Chętnie podejmę ryzyko - odpowiedział. - Jestem bardzo zaintrygowany. Nie mógłbym za nic przegapić takiej okazji.

Ręka Kate zacisnęła się na słuchawce. Głos Stevena przybrał ton ostrzegawczy, tak jakby ją teraz widział.

- Nawet nie myśl o tym, Kate. Nie możesz odłożyć słuchawki.
Z wysiłkiem zwolniła uścisk i ze złością popatrzyła na słuchawkę.

- Stevenie, dlaczego tak pilnie chciałeś, ze mną porozmawiać?

- Miałem dzisiaj spotkanie z Glorią i wszystko ustaliliśmy. Ona nadal chce cię w Far Horizon.

- To niemożliwe - zaprotestowała Kate.

- Gloria była wściekła, że tak potraktowałaś sprawę Marietty Winfield. Jak się okazuje, Marietta odmawia współpracy z kimkolwiek innym. Co o tym sądzisz?

- Stevenie, nie wiesz, co zaszło tego dnia pomiędzy Glorią i mną...

- To nie ma znaczenia - powiedział. - Najwyraźniej Marietta sama jest zaskoczona swoim zachowaniem, a jej siostrzenica popiera ją. To odpowiedni moment, by podpisać umowę z Far Horizon, Kate. Gloria będzie musiała się zgodzić na twoje warunki - nie będzie miała innego wyjścia. Możesz teraz żądać, a osiągnęłaś to tylko dlatego, że jesteś sobą. To już naprawdę coś.

Kate słuchała głosu Stevena. Był głęboki i wibrujący. Pomyślała, że będzie mogła dać Pauli i Maxowi szansę, na jaką zasługiwali. Paula rozwiązała nawet problem z panią Cleeve. Doskonaliła umiejętność nawiązywania kontaktów, co pozwoli jej wszędzie odnosić sukcesy - nawet w Far Horizon. O, to była kusząca myśl - udowodnić, że Gloria nie miała racji.

Kate położyła rękę na ladzie, próbując zejść z powrotem na ziemię. Ale sytuacja nie była już ani prosta, ani oczywista.

Zdecydowanie nie. Wszystkie punkty oparcia wymykały się jej z rąk.

- Jesteś tam jeszcze, Kate? - zapytał miękko Steven.

- Tak, jestem. - Chrząknęła. - Ale nie chcę znosić żadnych nacisków z twojej strony! Czy nie możesz tego zrozumieć?

- Właściwie jest jeszcze coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Mówił wolno, jakby niechętnie się do tego przyznawał.

- Kate, dotrzymałaś swojej umowy. Dałem ci pieniądze, których potrzebowałaś. Spróbowałaś w Far Horizon. Jesteśmy kwita, jeśli o to chodzi.

- No cóż, oczywiście bardzo się cieszę, że mam to z głowy - powiedziała Kate z zapalem. Była okazja, aby to uczcić. Wyłowiła z siatki karton bananowego jogurtu, zerwała wieczko i spróbowała łyżeczkę.

- Steven, mówisz prawie jak rozsądny człowiek. Teraz przynajmniej zdajesz sobie sprawę, że to moja decyzja. Nie twoja ani Glorii. Tylko moja.

- To nie znaczy, że przestanę cię przekonywać

- powiedział z przekorą. - Nadal uważam, że Far Horizon jest dla ciebie dużą szansą i zrobię wszystko, co będę mógł, byś to zrozumiała.

Kate oblizła łyżeczkę.

- Zapamiętam to - powiedziała cierpliwie. - A teraz - do widzenia.

- Nie zapomnij - przyjeżdżam po ciebie o siódmej.

- Tym razem on pierwszy odłożył słuchawkę i to całkiem niespodziewanie. Kate zamieszała jogurt i wypła go. Od tej chwili będzie bardziej oszczędna. Nie pozwoli Stevenowi przejąć kontroli nad swoimi finansami. Miała zamiar cieszyć się wolnością.

Nie zmieniało to jednak faktu, że musiała coś postanowić w sprawie Far Horizon. Chciała, by decyzja była mądra i logiczna, ale przeszkodą były uczucia, jakie żywiła do Stevena. I w dodatku nie miała pewności, jakie to były uczucia. Miłość, pożądanie, pragnienie?

Kate pospiesznie uprzątnęła zakupy. Wepchnęła pudełka i puszki do kredensu, a całą resztę powcisnęła na chybił trafił do lodówki. Następnie przygotowała sobie kąpiel w dużej, niemodnej już wannie. Była to najlepsza terapia. W chwilę potem wyszła z kąpeli z zarumienioną skórą i oczyszczonymi paznokciami u stóp. Było to wstępne przygotowanie do tego, co miało nastąpić.

Ubrana w szlafrok, przejrzała szafę, by znaleźć coś do ubrania. Może granatowe spodnie? Nie, nie nadawały się wcale. Zawsze mogła liczyć na turkusową sukienkę, oczywiście, ale Steven już ją w niej widział...

Kate powstrzymała się. Co ona próbuje zrobić, rzucić Stevena na

kolana? Śmieszne! Lubiła ubierać się według swego gustu niezależnie od opinii mężczyzn. Mimo to, odrzuciła turkusową sukienkę i powiesiła ją z powrotem na wieszaku.

Wreszcie Kate wyjęła sukienkę, której dotąd nie nosiła. Miała kolor kości słoniowej i wąskie ramiączka oraz spódnicę, która ładnie rozszerzała się ku dołowi. Zaczesała do tyłu część włosów, resztę pozostawiła w nieładzie. Teraz tylko delikatne pociągnięcie błyszczkiem i odrobina tuszu do rzęs. Kate przeglądnęła się uważnie w lustrze. Wyglądała nie najgorzej.

Steven zjawił się punktualnie o siódmej. W ręce trzymał bukietik fiołków dla Kate. Przyjęła je roześmiana i zachwycona.

- O, dziękuję ci, Stevenie. Gdzie je kupiłeś? - zapytała.

- Na rogu stał mężczyzna z drewnianym kubłem pełnym fiołków. Przypomniały mi ciebie. Wysypywały się wszędzie dokoła i wyglądały przepięknie.

Kate bardzo wzruszyły te słowa. Przybliżyła policzek do fiołków. Potem pośpieszyła poszukać dla nich wazon, ale znalazła tylko puste słoiki po dżemie. Fiołki w słoikach wyglądały bardzo ładnie.

Steven podszedł do niej.

- Teraz przypominasz mi muszelki - wyszeptał. Położył ręce na jej nagich ramionach. Bez namysłu uniosła twarz. Przyłgnęła do niego, rozchylając wargi w odpowiedzi na jego czuły pocałunek. Kiedy oderwali się od siebie, oczy Stevena nagle pociemniały i przybrały szarawy kolor.

- Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie dotrzemy do twojej matki - powiedział krzywiąc się. - Ona nas oczekuje.

Kate przytaknęła. Chwiejnym krokiem podeszła do szafy w przedpokoju i zaczęła szukać szala.

Steven włożył ręce do kieszeni i zaczął przechadzać się po pokoju.

- Wiesz, Kate, miałaś rację, gdy powiedziałaś mi, że podświadomie szukam prawdziwego rodzinnego domu. Przez wiele lat zajęty byłem wyłącznie karierą, zaniedbując prawie wszystko. Wszystkie kobiety, które znałem... one też takie były. Ty jesteś inna - wiesz, jak smakować życie. Ale także nie masz prawdziwego domu.

Jesteś równie nieszczęśliwa jak ja.

- To nieprawda - powiedziała oburzona. - Mieszkam tu od lat. Zadomowiłam się.

- Wygląda, jakbyś się jeszcze nawet nie rozpakowała. - Podniósł kalendarz sprzed dwóch lat.

- Zachowałam go celowo - powiedziała Kate, odbierając mu kalendarz i wcisnęła go do rzeźbionego drewnianego stojaka na czasopisma. W porządku, nie miała tyle czasu, by zająć się własnym mieszkaniem. Wszystkie swoje siły zużyła na urządzenie domów innych ludzi. Ale Steven się mylił. Ona już znalazła dom - dom na Wzgórzu Mc Gary. Niestety, zarządzała tym miejscem tylko czasowo. Istniała możliwość, że Steven nie zostanie w San Francisco. Może przyjmie tę posesję w Los Angeles. Wtedy znajdzie sposób, by kupić ten dom - albo wynajmie go od niego. Jednak myśl o tym, że Steven nie zostanie w San Francisco nie była dla niej przyjemna.

Sięgnęła w głąb szafy i znalazła szal, wciśnięty pomiędzy kurtki i swetry. Utkany w delikatnym płowym odcieniu, doskonale pasował do wykonanych z pasków sandałów na wysokich obcasach. Steven pomógł jej zarzucić szal na ramiona i uśmiechnął się do niej. Wyszli razem.

Kate nie była przyzwyczajona do chodzenia na obcasach i musiała korzystać z pomocy Stevena, gdy schodziła po stromych, wąskich schodach z drugiego piętra.

- Te schody wykonano dla małych, zwinnych wiktoriańskich dżentelmenów - zauważył Steven. - Zastanawiam się, jak wspinały się po nich wiktoriańskie damy w tych swoich długich spódnicach.

Kate ucieszyła się, słysząc ten żartobliwy ton.

- Dzięki Bogu czasy się zmieniły - powiedziała i o mało nie skręciła nogi w kostce. Popatrzyła z niechęcią na buty.

- Teraz my, kobiety torturujemy się same z wyboru. To postęp - zakończyła filozoficznie.

- Masz śliczne stopy, Kate. Sądzę, że wyglądałyby dobrze nawet w wojskowych butach. - Steven podtrzymał ją aż do chwili, gdy ulokował ją bezpiecznie w mercedesie.

Przyjechali pod drzwi Lorny Melrose, która otworzyła je na oścież, by ich przywitać. Miała na sobie nową jaskrawą podomkę z gigantycznymi stulistnymi różami, a jej dotychczasowe papucie zastąpiły skrzypiące buty. Ona i jej kocięta stłoczyły się w progu, by powitać gości.

- Katie, pan Reid! Cudownie, że przyszliście.

- Proszę mówić do mnie Steven. Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Wejdźcie, proszę. Gulasz jest prawie gotowy. - Pobiegnęła przez sieni, szeleszcząc i skrzypiąc. Kate poszła za nią, potrącając po drodze kłębek przędzy, który rozplatał się po całej podłodze.

Lorna posadziła Kate i Stevena na krzesłach przy stole kuchennym.

- Nie, nie, Kate, ty tylko tam siedź i odpoczywaj. Nie potrzebuję pomocy. Wszystko będzie gotowe, zanim się zorientujesz.

Kate usiadła i wygładziła sukienkę, spoglądając na Stevena. Jego tweedowa marynarka z pewnością nie pasowała do małej kuchenki z popękany linoleum i wyblakłymi zasłonami. Ale Steven rozsiadł się wygodnie w rozklekotanym krześle, a na jego kolanie usadowił się kotek, który nie przestawał mrużyć.

- Opowiedz mi o sobie, Stevenie - powiedziała Lorna Melrose, zaglądając w głąb ogromnego poobijanego garnka, który stał na piecu. - Opowiedz mi o twoim domu w Vermont, o twojej rodzinie. Czym zajmują się rodzice? Ilu masz braci i sióstr? Jesteś najmłodszy, najstarszy, czy gdzieś w środku?

- No coż, niech pomyślę... - Steven odpowiadał na wszystkie pytania po kolei, bez cienia zdenerwowania.

Kate zmarszczyła brwi na widok zniszczonego blatu stołu. Musiała odskoczyć, gdy miski i talerze zaczęły się na nim pojawiać z brzękiem. Kate wstała i zajęła się srebrnymi sztućcami. Lorna była szczęśliwa.

- Już! Widzicie, wszystko gotowe. Poczęstuj się herbatnikiem, Stevenie. Weź dwa. O rety, myślałam, że poszłam wczoraj, po masło...

- Znajdę je, mamó. - Kate szperała w lodówce. Znalazła wreszcie

plastikową maselniczkę. Masło w niej wyglądało na świeże. Położyła ją na stole i obserwowała, jak Steven częstuje się ciężko strawnymi herbatnikami.

Gulasz był także ciężko strawny. Kate nakłuwiała łyżką kawałki ziemniaków i marchewki, podczas gdy Steven i Lorna rozmawiali.

- Kate mówiła mi, że jest pani prawie artystką, pani Melrose.

- Mów do mnie Lorna. No cóż, Katie bardzo wierzy we mnie! -

Lorna nałożyła Stevenowi kolejną porcję gulaszu.

- Wiesz, zawsze chciałam być malarką. Tylko nigdy nie miałam czasu. Mężowie potrzebują więcej opieki niż dzieci, a teraz te wszystkie wnuczki...

Kate obserwowała Stevena, jak przytakiwał ze współczuciem. Odłożyła łyżkę i odsunęła talerz. Pojawił się teraz placek z jagodami oraz krem. Ciasto było wypieczone. Kate wiedziała dokładnie, jak będzie smakowało, zanim wzięła kawałek do ust. Wyśmienite, ale trochę za słodkie.

Steven nawet nie mrugnął, gdy jedno z kociąt odważyło się wskoczyć na stół. Lorna zamachała rękami, o mało nie uderzyła Stevena.

- Sio! - sio! Gdzie twoje maniery? Już na podłogę!

Kate schwyciła kociątko i, pochylając się, usadowiła je pomiędzy stopami, tak aby nie mogło się wydostać.

- Zjedz jeszcze jeden kawałek ciasta, Stevenie - powiedziała Lorna. - Śmiało. Jest tego mnóstwo!

Ale Steven zaczynał już tracić energię.

- Dzięki, ale naprawdę nic mi się już nie zmieści.

- Tylko mały kawałek. - Posłała mu przez stół kawałek placka.

Pochwycił go zręcznie.

Kociątko wykręcało się spomiędzy nóg Kate.

W międzyczasie inne kociątko paradowało dumnie po ladzie kuchennej.

- Dlaczego nie przeniesiemy się do dużego pokoju? - zaproponowała Kate.

- To dobry pomysł, Kate. - Twarz Lorny była różowa i

szczęśliwa.

- Napijemy się jeszcze miętowej herbaty. Próbowaleś jej kiedykolwiek, Stevenie?

- Tak. - Rzucił Kate kwaśne spojrzenie. Odwróciła wzrok.

- Może Steven wolałby kawę - powiedziała matce.

- Nie, nie - herbata miętowa jest świetna - zapewnił. Duży pokój pozostawał tak długo zamknięty, że wyczuwało się stęchliznę. W kątach znajdowały się sterty starych czasopism i gazet. Na wszystkich oknach stały słoiki ze zwiędłymi rozsadam i roślin. Ozdobne koronkowe serwetki obficie pokrywały meble i sofę.

Steven usiadł obok Kate na zniszczonej, niskiej sofie. Lorna zajęła miejsce w bujaku.

- Zatem. Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś, Stevenie?

- Mamo!

- Przypuszczam, że właściwa dziewczyna po prostu... nie pojawiła się do tej pory. - Steven spojrzał na Kate.

- O, ale nie możesz siedzieć i czekać na właściwą osobę - powiedziała radośnie Lorna. - Musisz się dobrze rozejrzeć. Zawsze mówię to Katie. Ale wy oboje nieźle się dobraliście. Całkiem nienajgorzej.

Kate zapłonęły policzki. Lorna bujała się zapamiętale, robiąc na drutach, z kociątkiem na ramieniu. Steven siedział spokojnie i sprawiał wrażenie, że jest mu bardzo wygodnie, chociaż kolana miał zgięte pod absurdalnym kątem. Czy to możliwe, by czuł się jak u siebie w domu? Kate nigdy nie czuła się dobrze. Gorąco pragnęła uciec stąd i znaleźć piękno, za którym tęskniła. Była to część jej życia, którą pozostawiła daleko za sobą - nie chciała, by Steven miał z tym cokolwiek wspólnego.

Kate poderwała się z sofy, otulając się szalem.

- Musimy już iść - powiedziała. - Dziękujemy za obiad, Mamo. Był po prostu... wspaniały.

- Mamy mnóstwo czasu - sprzeciwił się Steven, usadowiwszy się wygodniej.

Kate wlepiła w niego wzrok.

- Musimy natychmiast wyjść - powiedziała. - Przynajmniej ja muszę. Jeśli wolisz zostać, wezmę taksówkę.

Steven zacisnął usta, ale podniósł się z sofy.

- Przypuszczam, że zmrok zapada szybciej, niż myślałem - powiedział poważnym tonem.

Lorna nie przestawała się bujać i wymachiwać drutami. Ale obserwowała tę wymianę zdań bystrymi orzechowymi oczami.

- Przykro mi, że musicie już iść, ale przyjdziecie znowu, prawda, Stevenie?

- Oczywiście. To był cudowny wieczór. - Uścisnął serdecznie jej dłoń.

Kate skierowała się zaraz do samochodu, ale Steven położył jej rękę na ramieniu.

- Przejdźmy się trochę. Co ty na to?

- Świetnie.

Odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nie odpowiada ci kuchnia mojej mamy - rzuciła mu przez ramię.

- Ależ skąd. - Z łatwością dotrzymywał jej kroku. - Lubię się przejść po dobrym posiłku.

- No tak, świetnie. Po prostu wspaniale. - Wydłużyła kroki, ale Steven nie musiał wcale przyspieszać.

Chłopiec odbijał piłkę o filar. Trzy dziewczynki grały w klasy w świetle padającym z okna na chodnik. Z samochodu zaparkowanego przy ulicy dolatywała muzyka. Wszystkie domy były jednakowe - niskie, brzydkie i obskórne.

- Wiesz - zauważył Steven - każda inna kobieta byłaby szczęśliwa, że jakiś mężczyzna polubił jej matkę.

- Cieszę się, że ją lubisz. Oboje powinniście otworzyć wspólny sklep.

- O co chodzi, Katie?

- O nic! I nie mów tak do mnie.

Wzruszył lekko ramionami. Szli dalej. Ciszę między nimi zakłóciła muzyka i okrzyki dzieci. Na rogu Kate zawróciła.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała.
- Wiesz, ona nie jest taka zła. Prawdę mówiąc jest bardzo podobna do ciebie.

Kate zatrzymała się.

- Mama i ja nie jesteśmy ani trochę do siebie podobne!
- Przeciwnie. Może gdybyś w to uwierzyła, mogłabyś się z nią pogodzić.
- Wyobrażasz sobie, że po jednym obiedzie wiesz już wszystko - odparła. - Uważasz, że masz prawo tak po prostu wkroczyć w moje życie i wszystko podsumować!

Steven spoglądał na Kate w świetle rzucanym przez uliczną latarnię.

- Myślę, że jesteś zbyt surowa w stosunku do swoich rodziców - powiedział. - Gdybyś ich po prostu zaakceptowała - mogłabyś pozbyć się gniewu.

Kate stała nieruchomo.

- Stevenie, wyprzedziłam cię - powiedziała. - Dzisiaj wieczorem zrozumiałam naprawdę moich rodziców. Nie wiem czy jest to aprobata, ale to oznacza przebaczenie, przynajmniej tyle.

Poczuła, że zrobiła krok w przyszłość - swe własne życie, które nie będzie powtórzeniem życia rodziców. Ale to było bardziej przerażające niż wszystko, co dotąd zrobiła. Bez przeszłości, która mogła przysłonić jej wizję, widziała teraz bardzo wyraźnie Stevena i siebie oraz to, co do niego czuła...

Mimo wszystko nie była przygotowana na przyjęcie tej nagiej i oczywistej prawdy. Kocha Stevena!

- Proszę, zawieź mnie do domu - powiedziała. Chwiejąc się na nogach, poszła w stronę mercedesa. Steven chwycił ją za rękę.

- O co chodzi, Kate? To twoje spojrzenie. Co się stało? - Był delikatny. O, do diabła, był taką cudowną mieszaniną czułości i uporu, idealizmu i twardego realizmu.

- Nie zadawaj mi więcej pytań, Stevenie - poprosiła. - Zabierz mnie tylko do domu!

Całą drogę milczeli, a kiedy zatrzymał się przed jej domem, nie

wpuściła go do środka. Na dole odpięła sandały i wbiegła boso po schodach. Na górze zamknęła drzwi na klucz i przyłożyła drżące dłonie do policzków. Popatrzyła na fiołki. Wiedziała już, że nie może wyrzucić Stevena ani ze swego serca, ani z myśli.

Kochała go. Była głęboko i nieodwołanie zakochana w Stevenie Reidzie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate z trudem dobrnęła do zamku na Wzgórzu Mc Clary. Nie był to duży zamek. Wieże i wieżyczki z szarego kamienia były porośnięte mchem. Mały staw spełniał rolę fosy, a ścieżka wiodła aż do samego mostu. Kate zatrzymała się chwilę, by popatrzeć w głąb ciemnozielonej wody. Gardło miała suche z pragnienia. Cały dzień włóczyła się po wzgórzu próbując znaleźć kogoś, kto zna historię domu Stevena. Jej oczy były cały czas wilgotne od łez - być zakochaną okazało się dla niej słonym doświadczeniem. W ogóle nie spała ubiegłej nocy. Nie mogła się zwierzyć nikomu, a już najmniej Stevenowi. Darzył ją sympatią. Tego była pewna. Ale to nie znaczy, że będzie ją kochał!

Dwie kaczki pluskające się w stawie podpłynęły do brzegu i zakwakały do niej na powitanie.

- Jak się macie? - zapytała.

Przeszła przez most i znalazła się w ogrodzie z dziko rosnącymi kwiatami. Kate uniosła kołatkę drewnianych, masywnych drzwi.

Nikt nie odpowiedział na kilkakrotne stuknięcie. Zniechęcona odwróciła się, chcąc odejść, ale wtedy drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Odwracając się, zobaczyła ogromnego mężczyznę z obwisłymi ramionami, który przypatrywał się jej spod czupryny zmierzwionych siwych włosów. Miał duży nos i uwięzione w zmarszczkach wyblakłe niebieskie oczy. Luźny kombinezon z mnóstwem przeróżnych kieszeni pasował do koloru oczu.

- Dzień dobry - huknął. - W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry. Miałam nadzieję porozmawiać z właścicielem tego domu.

- To ja! Zgadza się. Jestem panem tego dworu. - Zabrzmiął jego śmiech. Był zaraźliwy i Kate uśmiechnęła się lekko.

- Wejdz, wejdz, młoda kobieto, i powiedz, czym mogę ci służyć. Ale najpierw musisz się trochę pokrzepić. Może soku jabłkowego?

- Tak... dziękuję. - Kate przestąpiła próg. Mężczyzna zaszurał nogami, pozostawiając ją sam na sam z psem, który pomachał jej uroczyście ogonem.

- To Fred - poinformował ją po powrocie mężczyzna.

Kate podrapała psa za uchem i została nagrodzona kolejnym machnięciem ogona. Podniosła się i z wdzięcznością wzięła szklanekę schłodzonego soku. Popijając go małymi łyчками, powoli dochodziła do siebie.

Rozejrzała się po przestronnej sieni. Mebli było niewiele, ale za to piękne: dębowe krzesła o prostych, wytwornych liniach. Kredens z delikatnym ornamentem.

- Są cudowne - wyszeptała Kate, zatrzymując się, by przyjrzeć się każdemu meblowi.

- Podobają ci się, co? Może więc porozmawiamy w pracowni. - Poprowadził ją na ogromny, słoneczny ganek. Dwa krzesła stały na środku, czekając na wykończenie.

- Mój ojciec także był stolarzem - powiedział mężczyzna. - Zbudował ten szalony zamek.

Kate usadowiła się na stołku i rozprostowała zmęczone nogi. Przyglądała się, jak wygładzał cudowny kawałek drewna palisandrowego.

- Zatem, mieszka pan tutaj całe życie? - zapytała Kate. - Zna pan okolicę?

- Tak panienko. Rodzina Newberry mieszka tutaj już od ponad stu lat.

Kate wstrzymała przez chwilę oddech.

- Panie Newberry, czy słyszał pan o Elizie Rose Hobbes?

- Mieszkała jakaś pani Hobbes na wzgórzu.

- Tak, tak, to ona! Czy może mi pan o niej opowiedzieć? -

Zacisnęła mocniej ręce na szklance z sokiem. Pan Newberry czyścił spokojnie kawałek drewna.

- No coż, tak... ona była bardzo ładną kobietą. Ciągłe otoczona była gromadką dzieci. Własnych i tych z sąsiedztwa, jak ja. Robiła najlepsze cukierki, jakie kiedykolwiek jadłem. - Zachichotał

głębokim basem, przeszukując kieszenie. Wreszcie wy dostał z nich paczkę czerwonej lukrecji.

- Chce pani kilka?
- Dziękuję. Więc Eliza była mężatką?
- Tak. Pan Hobbes często zamawiał meble u mojego ojca. To był spokojny człowiek.

- Nie wie pan, czy miał na imię Michael? Czy był aktorem?

- Zналиśmy go po prostu jako pana Hobbes. Był raczej niskiego wzrostu i nosił duże wąsy, których nigdy nie zapomnę. Przebierał się za Świętego Mikołaja na okolicznych przyjęciach.

- Czy może mi pan powiedzieć coś więcej o nim i Elizie?

- Niech pomyślę...

- Miała ciemne włosy i duże niebieskie oczy. Była pełna życia. Miała piękny głos i śpiewała w chórze kościelnym. A te cukierki... O, na myśl o nich aż mi ślinka leci. Miętowe były najlepsze.

Kate westchnęła głęboko, żując w zamyśleniu lukrecję.

- Jej córka Lucy mogłaby ci powiedzieć dużo więcej - mówił dalej pan Newberry. - Lucy Martin. Mieszka w San Jose.

Kate zanotowała tę informację.

- Bardzo dziękuję, panie Newberry. No cóż, nie będę panu więcej przeszkadzać - powiedziała ociągając się. Nie chciała jeszcze wychodzić. Tutaj, po drugiej stronie fosy czuła się bezpiecznie.

- Wygląda pani na zmęczoną, młoda damo. Proszę usiąść na chwilkę. Pracuję zawsze w samotności. Cieszę się z towarzystwa. - Ponownie przeszukał kieszenie, a Kate przyglądała się zahipnotyzowana. Niektóre z jego kieszeni były takie małe, że tylko kciuk mógł się w nich zmieścić. Pan Newberry wyjął dla odmiany torebkę pierniczków.

- Masz ochotę na jednego?

- Tak, z przyjemnością. Dziękuję. - Chrupała go i popijała sok. Pan Newberry dał pierniczka Fredowi.

- Moje meble nie są zbyt urozmaicone - powiedział do Kate.

- Panie Newberry, jestem dekoratorką wnętrz. Pana meble są właśnie tym, czego szukam.

- Naprawdę? - huknął, a jego twarz przybrała miły wyraz. - W takim razie, lepiej niech' pani wypróbuje to krzesło, tam. Proszę się w nim trochę odchylić. Chcę, żeby dobrze sprawdzano moje meble.

Krzesło było wygodne. Kate rozsiadła się w nim, rozprostowując nogi.

Pan Newberry kontynuował szlifowanie i ciągnął dalej niskim głosem.

- Sosna. Teraz zbyt wielu ludzi narzeka na sosnę...

- Muszę już iść, panie Newberry. Porozmawiam jeszcze z panem o tych cudownych meblach.

- Proszę wziąć jeszcze jednego pierniczka na drogę.

- Tak, chyba wezmę.

Schrupała go, mrużąc z wściekłości oczy, gdy przechodziła znowu nad fosą. Pospieszyła do brzegu, gdzie zostawiła samochód. Do San Jose czy do Stevena? Uruchomiła auto i pojechała na wzgórze. Minęła dom Stevena, przyspieszając, ile mogła.

Nie miało to jednak sensu. Zawróciła i zaparkowała na podjeździe za mercedesem. Wysiadła z samochodu i przystanęła przy nim na chwilę. Potem schwyciła teczkę i poszła w stronę domu.

Steven był w dzinsach. Nogi oparte miał o stół w bibliotece. Kate wlepiła wzrok w jego żółto-brązowe skarpety.

- Cześć - powiedziała. Odłożył plik dokumentów, które przeglądał i wyprostował się na krześle.

- Cześć.

- Hm, przypuszczam, że od razu zabiorę się do pracy...

Oczy już jej nie łzawiły, ale odczuwała ból w klatce piersiowej. Czy mógłby się odwrócić od wszystkich Glorii Nestor na świecie i kochać tylko ją? Czy to możliwe?

- Usiądź. Porozmawiajmy - powiedział.

Przez chwilę oboje milczeli. Kate zauważyła plamę z farby na rękawie koszuli Stevena. Zastanawiała się, czy ją widział. Była chabrowo-niebieska, w takim samym odcieniu jak wykończenie łazienki na górze.

- No więc, Stevenie - zaczęła w końcu - zdecydowałeś się już? Co

zamierzasz dalej robić? Przyłączysz się do spółki prawniczej w Los Angeles? Otworzysz kancelarię adwokacką gdzieś w małym miasteczku...

- Nie zdecydowałem się jeszcze. - Uśmiechnął się do niej. - Zwlekam, dokładnie tak jak ty. Może jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż przypuszczałem.

- Może odbieramy pewne rzeczy w ten sam sposób.

- Lubisz filmy braci Marx? - zapytał Steven.

- Tak - przyznała.

- Lubisz muzykę z katarynek na meczach baseballowych? I dzieciaki sprzedające hot dogi ze stolików?

- No, tak...

- Więc masz odpowiedź - powiedział. - Zgadzą się już co do dwóch ważnych kwestii. Co do pozostałych zawsze możemy pójść na kompromis.

- Stevenie, jest tylko jedna sprawa, która się liczy! - Wybuchnęła Kate.

- Co to za sprawa? - zapytał z ciekawością. - Powiedz mi.

Poderwała się z obawą, że naprawdę mogłaby mu powiedzieć, iż mogliby pójść na każdy kompromis - gdyby tylko ją kochał. Ale nie, nie mogła sobie na to pozwolić. W rzeczywistości zrezygnowałaby ze wszystkiego - nawet ze swej niezależności - by zdobyć jego miłość. Jak mogła do tego dopuścić?

Skierowała się do drzwi resztkami sił.

- Zaczekaj - powiedział Steven. - Chcę to usłyszeć. Co według ciebie jest najważniejszą sprawą, Kate?

- Jestem zajęta - odpowiedziała z przekonaniem. - Idę na górę - popracować.

W sieni zabrzączał głośno telefon. Oboje rzucili się do niego, ale Kate była pierwsza.

- Słucham!

- Kate, tu Paula. Zgadnij, co się stało! Właśnie dokonała się wielka zmiana u pani Cleeve. Zaprosiła mnie dzisiaj na lunch do domu i siedziałyśmy na prawdziwych krzesłach!

- To świetnie - powiedziała Kate. Steven opierał się obok niej o ścianę, dotykając palcami jej policzka.

- Nie sędzę, byś rozumiała wagę tego, co się stało - powiedziała Paula piszcząc z podniecenia. - Doszłyśmy do porozumienia! Uzgodniłyśmy, że dwa pokoje będą miały akcent japoński - poduszki, krótkie stoły, ozdoby. Cała reszta zostaje w stylu francuskim.

Kate usiłowała się skoncentrować. Palec Stevena znalazł bardzo wrażliwe miejsce za jej uchem.

- Paulo, to... cudowna wiadomość. Ja... ja wiedziałam, że poradzisz sobie ze wszystkim... znakomicie. Czy to znaczy, że możemy w końcu... - Wargi Stevena musnęły lewą brew Kate. Przymknęła oczy.

- O czym ty mówisz, Kate?

- No, możemy oczekiwać zapłaty.

- Obiecała wypisać czek w poniedziałek rano!

- No dobrze, Paulo - wyszeptała. - To po prostu cudownie... ale naprawdę muszę teraz iść. Do widzenia.

Odłożyła na oślep słuchawkę i oparła czoło o pierś Stevena. Pogłaskał jej ramiona.

- Jesteś cała spięta - powiedział. - Rozluźnij się. Czy jest ci przyjemnie?

- O, tak. Jego dotyk był teraz tym, czego najbardziej pragnęła.

- Kate, rozmawiałem dzisiaj znowu z Glorią. Mówiła, że Far Horizon pozwoli ci zatrzymać nazwę Melrose Designs.

Kate otworzyła oczy i utkwiała wzrok w jego koszuli. Jak on mógł mówić teraz o Far Horizon? Czy nie rozumiał, co się z nią działo?

- To jeszcze nie wszystko, na co zgodziła się Gloria - kontynuował. - Obiecała, że żadna z twoich konsultacji z klientami nie będzie nadzorowana - nawet ta z Mariettą i jej siostrzenicą. Rozluźnij się - napinasz mięśnie - powiedział pocierając jej ramiona.

Odsunęła się od niego.

- Celowo wybrałaś tę chwilę, prawda? - oskarżyła go. - Czekałeś, aż będę szczęśliwa i rozluźniona i wtedy zaczniesz znowu o Far Horizon!

- Niech to diabli, Kate, staram się jedynie wynegocjować dla ciebie korzystną umowę. Gloria jest bardziej operatywna od ciebie. Dlaczego ty także nie możesz być taka?

Kate schwyciła teczkę, zaciskając palce wokół rączki. Zdenerwowała się tym, że Steven porównywał ją zawsze z Gloria i Nestor i że jej zawsze czegoś brakowało. Miała tego dosyć.

Nagle decyzja w sprawie Far Horizon wydała się taka prosta. Kate zamierzała pokonać Glorię. Musiała walczyć! Kochała Stevena i nie mogła od tego uciec. Zatem, bardzo dobrze. Nie będzie już więcej uciekać. Zamiast tego spotka się z Gloria i będzie walczyć o Stevena. Far Horizon Enterprises będzie areną tej walki.

Jakaś malutka część Kate próbowała protestować, krzycząc, że tak nie podejmuje się decyzji w interesach. Będzie wykorzystywać Far Horizon dla prywatnych celów - tak jak Gloria. Usłyszała protest. Opanowała ją radość. Miała swój plan działania i potrzebowała tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Kate spojrzała na Stevena.

- Zrobię to - powiedziała. - Tak jest. Zamierzam to zrobić, przyłączę się do Far Horizon.

Wszystko zostało załatwione szybko i pomyślnie. Zanim Kate się zorientowała - nadszedł ważny ranek. Miała podpisać kontrakt z Far Horizon Enterprises.

Wzięła kluczyki od samochodu i wyszła z mieszkania. Zatrzymała się nagle na ulicy modnych butików, gdzie sprzedawano wszystko: począwszy od biżuterii, po tytoń do fajek. Kate miała określoną misję i wybierała tylko sklepy z ciuchami. Przez chwilę przyglądała się sukience w oknie wystawowym. Weszła do środka i przymierzyła ją.

Był to zwój jedwabiu w kolorze bursztynowym. Materiał okazał się delikatny, chłodny i kojący w zetknięciu ze skórą. Kate przejrzała się w lustrze i westchnęła. Sukienka była naprawdę śliczna, ale za droga.

Kate rozejrzała się.

- Tak naprawdę, to szukam spódnicy - powiedziała. - Czegoś ładnego i praktycznego.

Podeszła do wieszaków i wybrała jedną w kolorze khaki. Szybko wepchnęła ją z powrotem na miejsce i znów stanęła przed lustrem. Suknia była prosta, ale elegancka. Miała raglanowe rękawy, dekolt w szpic i delikatnie zaznaczoną paskiem talię. Kolor sukienki podkreślał jej złote włosy i śliczną cerę.

- Założę się, że pani chłopakowi będzie się podobała - powiedziała sprzedawczyni, żując gumę.

- Nie mam chłopaka!

- Zatem naprawdę potrzebna jest pani taka sukienka. -

Dziewczyna podeszła do lustra, przyglądając boki najeżonych czarnych włosów.

Kate spojrzała ponownie na metkę z ceną i skrzywiła się. Ostatnio bardzo ostrożnie wydawała pieniądze. Przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie będzie brała pieniędzy do Stevena. Ta sukienka nie mieściła się w jej budżecie. Oczywiście, kiedy zacznie pracować w Far Horizon, będzie mogła sobie pozwolić na takie drogie sukienki. Ten pomysł wcale jej nie rozweselił.

Przypomniała sobie, że przystępuje do Far Horizon z jednej ważnej przyczyny - by walczyć o Stevena. Nie mogła myśleć o niczym innym, w przeciwnym razie jej postanowienie może się zmienić. Ten jedwabny materiał był jak płynne złoto w jej rękach. W takiej sukience na pewno by się nie poddała. Nawet Glorii Nestor. Zwróciła się do ekspedientki.

- Wezmę ją.

Czekała ubrana w nową sukienkę, gdy Steven po nią przyszedł. Kiedy stanęli przed budynkiem Far Horizon, Steven wziął Kate za rękę i przyciągnął do siebie.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedział. - Oczarujesz dziś wszystkich. - Odkąd oznajmiła mu o swojej decyzji, był z niej bardzo dumny. Ona zaś rozkoszowała się jego pochwałami. Potrzebowała Stevena, jak życia.

Podeszli w kierunku oszklonych drzwi, w których spostrzegła swoje zniekształcone odbicie. Zatrzymała się, łapiąc powietrze. Postępowała słusznie. Jasne, że tak. Nie miała czasu na wątpliwości.

Decyzja o przyłączeniu się do Far Horizon była nieodwołalna. Popychała ją teraz do windy i w górę w zielony świat Glorii Nestor.

- Witaj, Steve. Kate, jestem bardzo zadowolona, że będziemy razem pracować. - Zachowanie Glorii było dzisiaj chłodne i urzędowe. Ubrana była w czarną sukienkę, pozbawioną ozdób, która podkreślała jej dramatyczną urodę. Ale Kate nie była onieśmielona. Wyglądała dzisiaj najlepiej, jak mogła. Przyglądała się Glorii wytrwale, ona zaś obdarzyła ją skąpym uśmiechem.

- Udało ci się wynegocjować niezłą transakcję dla Melrose Designs, Kate. Muszę ci pogratulować. Poza tym otrzymasz jeden z najlepszych gabinetów na piętrze. Naprzeciwno mojego.

Tak, gabinet mieścił się tak, aby Gloria mogła mieć oko na Kate. Ale walka dopiero się zaczęła. Kate nie spodziewała się, a nawet nie chciała, aby była łatwa. Jej sukces w Far Horizon będzie o wiele więcej znaczył, jeśli będzie zdobyty z trudem. Weszła ze Stevenem do gabinetu Glorii.

- Steve, czy jesteś pewien, że ostatecznie aprobujesz kontrakt? - zapytała Gloria uszczypliwym głosem. Cała jej uwaga spoczywała na nim. - Jesteś bez wątpienia najbardziej sumiennym pracownikiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

- Chciałem, by Kate zawarła możliwie najlepszą transakcję - powiedział łagodnie.

- Dam jej jeszcze raz przeczytać kontrakt. Śmiało, Kate. Nie śpiesz się.

Gloria wykonała gest zniecierpliwienia, ale Kate usiadła i czytała każdy punkt uważnie i dokładnie. Nie miała cienia wątpliwości, że wszystko będzie w najlepszym porządku. Chciała odwlec tylko na chwilę moment złożenia podpisu. Było to przecież zrozumiałe - to była wielka chwila.

W końcu uniosła głowę, aby skinąć na znak zgody.

Wzięła do ręki pióro i skierowała je w miejsce, gdzie miała się podpisać. Dotarł do niej niski, gardłowy głos Glorii.

- Cieszę się, że nie będzie nam już nic stało na przeszkodzie, Kate. Spotkanie z Mariettą i Brendą zostało umówione na jutro.

Znaczy to, że dzisiaj musimy jeszcze wiele rzeczy ustalić. Jest tutaj twój harmonogram. Najpierw pójdziesz do działu personalnego na odprawę, a potem spotkasz się z kolejnym klientem. Dam ci jego teczkę i będę od ciebie oczekiwać zapoznania się z jej zawartością. Nie mam zamiaru cię pilnować, ale nie życzę sobie więcej żadnych potknięć z naszymi klientami.

Pióro Kate zawisło nad kontraktem. Głos Glorii był nieustępliwy.

- Dzisiaj po południu spotkasz się z dwoma zastępcami prezesa. Musisz udawać zainteresowanie bez względu na to, jak będą nudzić - staramy się, aby byli jak najbardziej szczęśliwi. A o siódmej spotkasz się na obiedzie z Amelią Bledli. Jest to bardzo wpływowa osoba na górze, Kate, więc ubierz się w coś... odpowiedniego.

Kate wzięła głęboki oddech i odłożyła pióro.

Zrozumiała. Gdyby teraz podpisała, musiałyby codziennie walczyć z Glorią o drobiazgi, o wszystkie godziny i wydatki. Tak by to wyglądało. Nie byłaby to wspaniała, chlubna walka o miłość Stevena.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała uprzejmie Gloria.

Kate spojrzała na nią i zobaczyła chytrych ukrytą pod urodą Glorii. Potem spojrzała na Stevena. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu, ale bacznie na nią spojrzał. Wzruszyła lekko ramionami.

- Zastanawiam się - oznajmiła. - Potrzebuję trochę czasu do namysłu, to wszystko.

Zlekceważyła zawiedzioną minę Glorii, rozparła się na krześle i złożyła ręce na kolanach. Wiedziała już, co było przyczyną podjęcia decyzji o przystąpieniu do Far Horizon Enterprises. Tak bardzo pragnęła udowodnić Stevenowi, że może coś osiągnąć także w świecie Glorii. Być może... ale nie chciała takiego sukcesu. Nie mogłaby być naprawdę sobą. Niezależnie od tego, jak bardzo kochała Stevena, nie chciała wyrzec się siebie.

Kate wstała. Jeśli Steven ma ją kochać, będzie musiał ją kochać taką, jaka jest. Nie pasowała do świata Glorii i dłużej nie mogła udawać. Uświadomiła sobie, co było dla niej odpowiednie. Kate odczuła to dzisiaj po raz pierwszy. Miała wizję prawdziwej niezależności. Powinna się ona opierać na akceptacji, a nie negacji.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała. - Nie możesz mieć Melrose Designs.

Twarz Glorii zastygła i przybrała surowy wyraz.

- Musieliśmy wiele zrobić by cię tu ulokować, Kate. Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Oczywiście. I jest mi naprawdę przykro, że zmarnowałam tyle twojego cennego czasu. - Wzięła teczkę.

- Jeszcze chwileczkę! - rzuciła Gloria. - Nie zrobisz mi tego, Kate. Przez ciebie musiałam błagać starą Mariettę.

- Przypuszczam, że widziałas w tym trochę korzyści także i dla siebie - powiedziała Kate, całkiem spokojna. - Do widzenia, Glorio.

- Zaskarżę cię!

- Porozmawiaj z moim prawnikiem.

- Steve, lepiej coś zrób.

- Przykro mi, Glorio. Mój klient sam podejmuje decyzje.

Wziął Kate pod rękę i poprowadził ją do windy. Drzwi zamknęły się bezszelestnie i wściekła twarz Glorii zniknęła.

Kate wpatrywała się w wyblakłą ścianę.

- Wiem, co myślisz, Stevenie. Wiem, jak bardzo masz mi to za złe. Przypuszczam, że tak właśnie musi być.

Nawet się nie zorientowała, kiedy znalazła się w jego ramionach. Śmiał się.

- Jestem z ciebie cholernie dumny, Kate Melrose.

- Co?

- To co powiedziałem. Uważam, że masz najgorsze zwyczaje załatwiania interesów, jakie zna ludzkość. Ale umiesz sobie radzić.

- Stevenie... - szepnęła, przytulona do jego piersi. Upajała się chwilą, kiedy trzymał ją w ramionach.

- Nie chciałem cię poganiać, Kate. Gdy stamtąd wyszłaś, zrozumiałem, że zbyt mocno na ciebie naciskałem w tej sprawie.

- Ja tylko chciałam sprawić, żebyś... mnie polubił - wyszeptała. - Nie jest to na pewno najlepszy sposób prowadzenia interesów.

- Kate, czy nie zdałaś sobie jeszcze sprawy z tego, że nie ma dla mnie znaczenia, co ty robisz? Mogłabyś pomalować cały mój dom na

wściekły róż i nadal nie byłbym w stanie ci się oprzeć.

- O, Stevenie - nie mogła dokończyć, ponieważ poczuła, że jego wargi spoczęły na jej ustach. Pocałował ją mocno, trzymając ją blisko siebie, a ona radośnie mu się poddała. Naprawdę można być niezależną i mieć przy sobie Stevena.

Drzwi windy rozsunęły się. Kate i Steven bez pośpiechu rozłączyli się. Była cudownie oszołomiona.

- Dzień dobry! - zawołał radośnie Steven do kilku rozbawionych osób. - Cudowny dzień, prawda?

Kate odgarnęła włosy z zarumienionych policzków. Steven objął ją ramieniem i wyszli razem z budynku.

- Naprawdę nie chciałem cię do niczego zmuszać z Far Horizon - powiedział. - Wydawało mi się, że to świetny pomysł. A ty zawojowałaś to miejsce.

- No cóż, myślałam o niektórych twoich opiniach Stevenie - powiedziała poważnie - i masz rację. Jeśli nie zapanuję nad wydatkami, mogę stracić wolność, jaką zapewnia mi moja firma. Nie mogę do tego dopuścić. Muszę też coś więcej zaoferować Pauli i Maxowi. Pierwszym krokiem, jaki zrobię, będzie zatrudnienie księgowego.

- To fantastyczne, Kate! Bardzo dobre posunięcie. Znajdę ci jakąś dobrą firmę.

- Na dzisiaj wystarczy.

- W porządku - powiedział, ustępując. - Dziś twój dzień, Katie, twoje święto. Dokąd?

Było tak wiele możliwości. Niezależnie od tego, będzie ze Stevenem.

- „Fisherman's Wharf” - oznajmiła.

- Będzie doskonała. Chodźmy!

Czerwony latawiec unosił się wysoko w górze nad zatoką, a łodzie rybackie kołysały się leniwie na wodzie. Płomienny most Golden Gate wyrastał na tle bezchmurnego błękitnego nieba. Daleko za nim widniały w delikatnym ale nieco ciemniejszym odcieniu wzgórze Marin. Kate pomyślała, że to wszystko było nieprawdopodobnie

piękne. Dzisiaj każdy wydałby się jej wspaniały, ponieważ była ze Stevenem.

Przechodzili obok straganów z krewetkami i krabami, wdychając ostre zapachy oceanicznego powietrza i ryb. Steven pocałował ją. Jego wargi miały smak cytryny i soli.

- Książki - zauważyła Kate. Wypatrzyła drzwi i pociągnęła Stevena w ich stronę.

- To jest to, czego potrzebujemy, książki do zapełnienia półek w bibliotece.

W małym sklepiku pokazała mu, jak odkurzać okładki i ostrożnie otwierać popękane oprawy.

- Uwielbiam *Kubusia Puchatka* - powiedziała, kichając w chusteczkę. - I popatrz - *Przygody Guliwera, Jane Eyre...* Jest tutaj jakiś autor, o którym nigdy przedtem nie słyszałam, ale myślę, że powinniśmy wziąć wszystkie jego książki. Dużo pisał - lubię to.

Sprzedawca pożyczył Kate duży fartuch. Wciskała się pomiędzy brudne półki. Stos wybranych książek urósł do znacznych rozmiarów, ale Steven do tej pory zdecydował się na jedną niezwykłą powieść. Kate potrząsnęła z niezadowoleniem głową. Wybrał jeszcze jedną książkę z tego gatunku i z bolesnym wyrazem twarzy przyglądał się, jak tylne siedzenie i bagażnik mercedesa zapełniły się książkami.

Dojechali do domu, wnieśli do środka wszystkie książki i umieścili je na wolnych półkach. Kate cieszyła się, że ona i Steven mieli dom dla siebie. *Bajki* braci Grimm umieściła na kominku. Ale dzisiaj nie potrzebowała żadnych bajek. Miała własne życie. Swą własną miłość.

Odwróciła się wolno. Steven stał w drzwiach i obserwował ją. Pod wpływem tego spojrzenia, jej puls zaczął bić wolno i zmysłowo. Zawahała się tylko przez chwilę, potem podeszła do niego. Chciała go zmusić, by ją kochał. Musiała.

Przyciągnął ją blisko do siebie, chowając twarz w jej włosach.

- Kate, może będzie lepiej jak sobie już pójdę. Nigdy nie widziałem cię takiej pociągającej - wyszeptał matowym głosem.

- Nie, Stevenie - wyszeptała. - To twój dom, pamiętasz? Proszę,

nie odchodź.

- Kate, jesteś pewna?

W odpowiedzi uniosła głowę na spotkanie jego ust. Gdy przytuliła się do niego, zapłonęła namiętnością. Na jego twarzy malowało się napięcie. Jego ręce przesunęły się w dół jej pleców i bioder, pieszcząc ją delikatnie przez jedwabisty materiał. Z cichym jękiem, bez tchu, przyłgnęła do niego, podminowana jego pieszczotami.

Jego pocałunki stawały się teraz bardziej natarczywe i pożądliwe. Zanurzył palce we włosach i przyciągnął jej twarz do swojej, by znów ją pocałować. Jej ręce zsunęły się w dół jego szczupłych pleców, czując pod palcami drżenie przebiegające przez całe ciało. Badała jego szczupłą talię i wąskie biodra, przesuwając ręce w górę ku jego szerokim ramionom.

- Kate... - Gdy tak się w nią wpatrywał, jego oczy stały się ciemne. Jednym silnym ruchem podniósł ją do góry. Straciła ze zdziwienia oddech, przywarła do niego. Serca biły im jak oszalałe.

Stał tak przez chwilę z pochyloną nad nią głową. Objęła mocniej ramionami jego szyję, zamykając oczy. Serce jej waliło, jakby miało za chwilę pęknąć. W chwili później posadził ją na brzegu łóżka. Sam uklęknął przed nią. Odgarnął delikatnie włosy z jej twarzy.

Zbliżył się znowu i poczuła jego słodkie usta na swoich. Odwrócił ją tak, by mogła wtulić się w niego całym ciałem. Silne i jednocześnie delikatne dłonie przesuwały się po całym jej ciele, a ich dotyk palił nawet przez materiał sukienki. Mimo to nie był jeszcze całkiem blisko. Gdy ją pieścił, Kate czuła, jak wzburza się w niej krew. Przesunęła się bliżej, by mógł rozwiązać pasek wokół jej talii, po czym zsunęła z ramion luźną sukienkę.

- Jesteś piękna... tak piękna - szeptał stłumionym głosem. Jego palce przesuwały się po delikatnej, śmietankowej skórze jej szyi, ramion... Całe jej ciało reagowało na jego dotyk. Czuła, jak drży w niej każdy nerw.

- Stevenie, tak bardzo cię kocham! - Wypowiedziała te słowa, zanim zdołała je powstrzymać. Wzdychając z zadowolenia, przytulił ją do siebie.

- Stevenie? - wyszeptała.

- Jedź ze mną, Kate - powiedział szorstko. - Dzisiaj. Jutro. Po prostu jedź ze mną.

Ukryła głowę w jego ramionach, tak, by nie widział jej twarzy.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Stevenie?

- Możemy pojechać, dokąd zechcesz.

- Kim będziemy? Kochankami? Przyjaciółmi? - Słowa zamarły jej na ustach. Przymknęła mocno powieki.

- Jednym i drugim, Kate. Czy to nie wystarczy? Żadne z nas nie potrzebuje niczego więcej.

- Ja potrzebuję więcej, Stevenie! - wykrzyknęła z głębi serca. - Proszę...

Milczał. Przywarła znów do niego, pragnąc, by wypowiedział słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć. Czekwała, by powiedział wreszcie, że ją kocha.

- Tak bardzo cię pragnę, Kate.

Jeszcze mocniej zacisnęła powieki. Z trudem odsunęła się od niego i przykucnęła na końcu łóżka. Drżącymi palcami wciągnęła sukienkę na ramiona.

- Co się stało, kochanie? - Steven natychmiast stanął obok niej, wyciągając ręce.

- Nic! - Wyrwała się i wycofała do drzwi, przyciskając ręce do piersi. Dlaczego przynajmniej nie wypowiedział tych słów, nawet jeśli tak nie myślał?

Ale on nie powiedział nic. Patrzył tylko na nią przez chwilę, a jego twarz była bez wyrazu. Nawet w spokojnym popołudniowym świetle zarys jego szczęki i kości policzkowych zaostrzył się. Wyglądał teraz surowo.

Kate okręciła się na pięcie i, potykając się, zeszła na dół po schodach. Rozglądała się jak szalona za samochodem. Uprzytomniła sobie wtedy, że Steven przyjechał po nią dziś rano swoim autem. Niech to diabli! Pobiegła na przystanek autobusowy. Oglądała się na wzgórze z nadzieją, że Steven podąża za nią.

Późną nocą, Kate, otulona flanelowym szlafrokiem, skuliła się w

swoim bujaku. Drżała, chociaż noc nie była zimna. Na małym stoliku oparła zdjęcie jej i Stevena - złączeni uściskiem, a jednak walczący ze sobą tak uparcie. Wpatrywała się w fotkę, nasłuchując dzwonka telefonu. Godziny mijały w ciszy.

W końcu Kate rozplakała się i oparła czoło na kolanach. Ale szloch nie przynosił ukojenia, nie łagodził bólu, który pozostał głęboko w jej sercu.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na Boga! Od lat o tym nie myślałam. - Lucy Martin poprawiała kosmyk rozjaśnionych włosów, wpychając go mocno w nieskazitelny koczek.

- Tak, przypuszczam, że był niemały skandal, zanim mama i tatko pobrali się - powiedziała radosnym głosem.

- Potem byli tacy... usatkwowani - rozumie pani. Oczywiście oddani sobie.

- Więc Michael był pani ojcem. - Kate usiłowała odpocząć w przeładowanym ozdobami salonie pani Martin. Wszędzie było pełno plisowanych poduszek. Dusiała się tutaj. Powietrze pachniało mocno odświeżaczem do dywanów. Musiała dowiedzieć się czegoś więcej o Michaelu i Elizie. Przez ostatnie parę dni o niczym innym nie myślała. Starła się zagłuszyć ból. Wiedziała, że Steven jej nie kocha.

- Michael James Hobbes II - powiedziała pani Martin. - To wszystko, co tatko miał - nazwisko i ambicje, by zostać aktorem. Ale ani grosza. No cóż, rodzina mojej matki była całkowicie przeciwna temu związkowi. Dziadzio Trimble zbijał majątek na domach towarowych. Niestety wszystko już roztrwoniono.

- A Eliza i Michael? Jak oni statecznie przekonali rodzinę, aby wyraziła zgodę na ich związek?

- Nie przekonali. - Pani Martin założyła nogę na nogę, poprawiając spódnice. - Uciekli razem. To wszystko było bardzo romantyczne. Mama wyszła przez okno na strychu - tak, to w tym domu, w którym pani pracuje - i o mało nie skręciła sobie karku, schodząc po kratkach w dół. Rodzina jej szukała, ale zanim ją odnaleziono, była już za późno. Pobrali się.

- Czy on dalej występował?

- Całe życie. Nie odnosił jednak wielkich sukcesów. Nie był typem amanta. Ale był dobry. Tak, sądzę, że był bardzo dobry. Mama dodawała mu zawsze otuchy.

- Cieszę się - bardzo się cieszę, że pani rodzice byli szczęśliwi - powiedziała Kate.

- Ja także - odpowiedziała pani Martin dźwięcznym głosem, który nie pasował do jej wysokiej, szczupłej sylwetki. - Czy chciałaby pani popatrzeć na rodzinne fotografie?

- O, tak - z przyjemnością.

Pani Martin przyniosła oprawiony w skórę album ze zdjęciami, ścierając z niego kurz.

- Nie pamiętam, kiedy je ostatnio oglądałam. Tu jest mama i tatko... to ja... moje siostry Maggie i Joan...

Eliza Rose Hobbes miała wielkoduszny uśmiech. Jej gęste, ciemne włosy były upięte wysoko. Widocznie nie miał dla niej znaczenia fakt, że dzięki temu była wyższa od Michaela. Ten był łysiejącym mężczyzną z bardzo wyraźnym wąsikiem, na swój sposób bardzo przystojnym. Oboje uśmiechali się ze zdjęć, ich miłość jaśniała nawet przez pożółkłą ze starości fotografię. Spacerowali nad zatoką, jeździli na rowerach po parku Golden Gate, spoglądali w obiektyw z parkietu, a Eliza miała na sobie suknię balową w kolorze burgundu, którą Kate znalazła na strychu.

Palce Kate zatrzymały się nad tą fotografią. Wywołała ona niedawne wspomnienie.

Przyjrzała się w skupieniu pozostałym zdjęciom. Zdjęcia trzech córeczek Elizy, plakatów z nieznanymi teatrami, które przedstawiały Michaela Jamesa Hobbesa w rolach Otella, Hamleta czy Henryka IV-go. Następnie zdjęcie całej rodziny na tle domu. Ukochanego domu, z oknami na zatokę. Tylko, że nie był to jej dom.

- Czy tam pani dorastała? Na Wzgórzu Mc Clary? - zapytała z wysiłkiem.

- Tak - odpowiedziała pani Martin. - Rodzina Trimble powróciła po jakimś czasie. Kiedy przeprowadzili się w inne miejsce, zostawili ten dom moim rodzicom. Mama zawsze go kochała.

Kate westchnęła.

- Wiem, co czuła. Dziękuję serdecznie, że poświęciła mi pani tyle czasu, pani Martin. Czy mam pani odesłać pudła i kufry?

- Bardzo proszę. Sądzę, że powinnam je przejrzeć. Nie miałam pojęcia, że jeszcze istnieją. - Wzruszyła ramionami i zerknęła na zegarek.

- Musi mi pani wybaczyć. Jestem umówiona z fryzjerką, z powodu przyjęcia zaręczynowego mojej najmłodszej córki.

- Tak. No cóż, jeszcze raz dziękuję.

Kate wyszła z domu pani Martin w San Jose i wróciła wolno do samochodu. Historia Michaela Jamesa i Elizy Rose była już dla niej zakończona. Kochali się. Ze swym cichym szczęściem tkwili we wspomnieniach swoich dzieci. Nawet ten krótko trwający skandal został szybko zapomniany. Tak powinno być. Ich szczęście pozwoliło Lucy Martin i jej siostrze dorastać w zdrowiu i iść dalej bezpiecznie przez życie.

Kate jechała szybko, ale nie mogła uciec przed własnymi myślami. Nie spotkała Stevena od owego katastrofalnego popołudnia, bo nigdy więcej nie było go w domu. Kate pracowała gorączkowo z Paulą i Maxem, by wykończyć wszystkie pokoje.

Nacisnęła klakson i przestraszony kierowca z innego samochodu spojrzał na nią z oburzeniem. Jej ciało płonęło na myśl o ostatnim spotkaniu ze Stevenem. Sytuacja stawała się nie do wytrzymania.

A gdyby została? To pytanie prześladowało ją. Znała odpowiedź - albo przynajmniej jej część. Oddałaby się Stevenowi, całkowicie i nieodwołalnie. Ale potem...

Musiała zatrzymać się na poboczu. Ogarnęła ją fala nieutulonego żalu. Gdyby Steven ją kochał. Och, dlaczego nie mógł jej kochać?

Kate zakończyła wszystkie prace w domu Stevena i przechadzała się po nim po raz ostatni. Słoneczny pokój był dokładnie taki, jak być powinien - jasny i przewiewny, z bujnym fotelem pod oknem. Kuchnia była wesoła, z zasłonami w kolorze nagietka i nowymi kafelkami na podłodze, ułożonymi w szachownicę. Wszystko zorganizowane było tak, by Steven mógł z łatwością sporządzać omlety.

Przyspieszyła kroku, kiedy znalazła się w sieni. W jej rogu stał wspaniały zegar. Minęła go szybko i weszła na górę. Mieścił się tu

gabinet Stevena, który urządziła wyłącznie dla niego. Dywan był w kolorze ciepłej tureckiej czerwieni, doskonale pasował do ciemnoszarej kanapy. Na jednej ze ścian, aż pod sufit umieszczono półki, a na nich książki, które ona i Steven wspólnie zakupili. Gdziekolwiek nie spojrzała, powracały wspomnienia. Przez sień weszła do pokoju, w którym na honorowym miejscu zawiesiła szkic Moneta. Urządzenie całego pokoju doskonale z nim harmonizowało. Użyła delikatnych odcieni niebieskiego i białego. Było to miejsce stworzone do rozmyślań, ale Kate i tutaj nie mogła znaleźć spokoju.

Zatrzymała się teraz przed zamkniętymi drzwiami sypialni. To był jedyny pokój, którego nawet nie tknęła. Kiedy przyniósł ją tu w swoich ramionach tamtego popołudnia - co to naprawdę dla niego znaczyło?

Zbiegła na dół do biblioteki i chwyciła swoją teczkę. To pomieszczenie w odcieniach pomarańczy i brązu najbardziej jej się podobało. Wreszcie wykończono tutaj boazerię, a półki wypełniono resztą starych książek. Zniszczona sofa pozostała na swoim miejscu, ale z nową tapicerką wyglądała weselej. Ponad nią wisiały draperie, które ona i Steven kupili na Fisherman's Wharf.

Wszystko powinno być doskonale wykończone. Kate stworzyła ciepły, domowy nastrój we wszystkich pomieszczeniach. Ten dom był teraz miejscem, gdzie hałasują dzieci, psy gonią po sieni, a mąż i żona całują się przy drzwiach frontowych na dzień dobry i do widzenia.

Kate oparła się o brzeg kominka. Wpatrywała się w ułożony na nim równy rząd cukierków. Z okrzykiem zmiotła ręką cukierki, które rozsypały się po podłodze.

Opuściła dom i pojechała na wzgórze Nob, prosto do dworku Marietty Winfield. Kate była wdzięczna, że zaprosiła ją na herbatę. Szukała każdej możliwej ucieczki przed myślami. Dzisiaj mroczne, zapchane meblami pokoje Marietty oferowały jej ukojenie. Były odskocznią od koloru i życia - i dlatego łagodziły jej ból. Kate dała się wciągnąć w przedłużony rytuał podawania herbaty. Przez chwilę uwierzyła, że właśnie przygotowanie herbaty było jej jedynym

problemem na świecie.

- Chciałam dzisiaj tylko porozmawiać, Kate. Czy mogę mówić do ciebie Kate? Muszę wyznać, że mam w tym także pewien interes. Nadal chcę, abyś była moją dekoratorką.

Kate uśmiechnęła się w zamyśleniu.

- Nawet po tym incydencie z Far Horizon Enterprises?

- Z całą pewnością. Wiesz, że bardzo mi się to podobało.

- Brenda była wściekła. Przepraszam...

- Niepotrzebne są żadne przeprosiny. - Machnęła ręką. - Od lat nie czułam się taka pełna energii. Przyjmiesz moją propozycję, prawda?

- Tylko jako przyjaciółka - zapewniła Kate. - Będę szczęśliwa, jeżeli będę mogła doradzić ci w sprawie twego domu i będziemy mogły troszkę nad nim popracować.

- Zapłacę ci tyle, ile płacą inni. I żadnych sporów. Przyjdiesz znowu na herbatę - ciągnęła uszczęśliwiona Marietta - i przyprowadzisz tego uroczego pana Reida.

Kate odstawiła filiżankę z herbatą.

- Ja - nie sądzę - wydukała, na próżno starając się opanować. Marietta też odstawiła filiżankę.

- Moja droga, ależ ze mnie głuptas. Nie zdawałam sobie sprawy. Czy to bardzo poważne, Kate?

- Tak. - Słowo to wyrwało się jej mimowolnie. Skupiła swą uwagę na ciastku z rodzynkami.

- Czy on wie?

- Tak!

- Mój Boże...

Obie kobiety umilkły. Marietta zamieszała herbatę w zamyśleniu, po chwili znowu się odezwała.

- Chcę ci coś opowiedzieć o mężczyźnie, który zbudował ten dom, Kate. Joseph Winfield, mój dziadek wiedział, jak obchodzić się ze srebrem i zamieniać je na miliony dolarów. Był szelmą, ale wiedział, jak żyć. Wiedział także, jak stawiać czoła przeciwnościom, nawet wtedy, gdy był już bardzo stary. Powinnam być taka, jak on,

tak bardzo go uwielbiałam. Byłam nieśmiałą młodą dziewczyną, Kate. Nie byłam taka odważna, jak mój dziadek. Mimo to... zakochałam się. To powinno było dodać mi trochę odwagi.

- A nie dodało? - zapytała delikatnie Kate. Marietta potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Jednak wierzę, że on mógłby mnie kochać. Wierzę, że była taka możliwość. Gdybym tylko wtedy wiedziała, jak ją wykorzystać?

- A jeśli jestem gotowa wykorzystać tę szansę - wyszeptała - a on nie?

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Na pewno nie powinnam ci doradzać. Ale, moja droga Kate, upewnij się. Dobrze się upewnij. A teraz zjedz jeszcze ciasteczko.

Kate zjadła jedno, po czym nachyliła się i uścisnęła dłoń staruszki.

- Dziękuję - za wszystko.

- Zatem przekonałam cię do następnych herbatek? Będziesz często przychodziła?

- Oczywiście.

Delikatne, papierowe palce odpowiedziały Kate uściskiem.

- Dobrze. Powiedz mi, co powinnam zrobić z tą zabawną, koślawą lampą. Czy sądzisz, że mogę ją zatrzymać? Mój dziadek był z niej taki dumny...

- Oczywiście, zatrzymaj ją. Możesz postawić ją na nowym stole, jeśli zechcesz. Znam właściwego człowieka, który może go dla ciebie zrobić. Nazywa się Newberry.

Uśmiechnęła się, czując instynktownie, że pan Newberry doskonale zgadzałyby się z Mariettą. Miał tuziny kieszeni i psa imieniem Fred. Pomógłby Kate wnieść trochę światła do tego domu. Nie chciała myśleć o słowach Marietty, ale prześladowały ją nawet, gdy rozmawiała o lampie i wykończeniu zasłon. Upewnij się... upewnij się.

Kate zrobiło się lżej na sercu, wypełniła je nadzieja. Resztę popołudnia spędziła na zaglądaniu do starych księgarń. Odnalazła wszystkie, nawet te ukryte w bocznych uliczkach. W końcu znalazła

to, czego szukała.

Wczesnym rankiem następnego dnia Kate wjechała na wzgórze Mc Clary. Obok na siedzeniu leżał pakunek. Serce jej waliło, gdy zatrzymała się na podjeździe. Musiała zebrać całą swą odwagę. Wiedziała, że Mariettą ma rację. Musi wykazać odwagę i swym strachem podjąć ryzyko. Całe jej szczęście od tego zależy.

Na podjeździe nie było mercedesa. Na trawie, która zaczynała kwitnąć, błyszczały krople rosy. W fontannie szemrała woda. Kamienny okręt znowu rozwinął żagle. W promieniach słońca dom wyglądał radośnie. A w ziemię przed nim wbity był bezlitośnie znak „Na sprzedaż”.

- Nie. Nie! Niech cię diabli, Stevenie Reid, nie! Ale on tych słów nie mógł usłyszeć.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate przechadzała się nerwowo tam i z powrotem po gabinecie Horace'a Dilwoda, agenta nieruchomości. Co powstrzymało tego człowieka? Była gotowa wywalczyć jak najlepsze warunki. Nie miała przecież gotówki na kupno domu, a postanowiła przecież kupić go. Nikt nie mógł jej przed tym zamiarem powstrzymać - najmniej Steven.

Wyjechał z miasta i był nieosiągalny. W każdym razie zawiadomił ją o tym agent. Może po prostu nie chciał się z nią widzieć. Nie mogła na to nic poradzić. Zostawił dom i teraz tylko od Kate zależało, czy go zachowa.

- Szybciej, panie Dilwood - powiedziała niecierpliwie. Mówiła głośnym, wojowniczym tonem. Drzwi gabinetu otworzyły się z trzaskiem.

Kate spojrzała prosto w ciemnoszare oczy Stevena. Przywarła do oparcia krzesła. Pragnęła, by jej serce przestało bić. Z wysiłkiem uniosła głowę.

- No cóż, cześć, Stevenie - powiedziała chłodno.

- Więc to ty - odpowiedział szorstkim głosem.

- Przepraszam, Kate, ale zdecydowałem, że nie sprzedam domu. Wybuchła gniewem.

- Przecież widzisz, że należy do mnie - oświadczyła. - Tylko ja go kocham!

- Ale to ja go pierwszy kupiłem - powiedział. - Nie sądzisz, że mi na nim zależy?

Obrzucali się gniewnymi spojrzeniami.

- Szczerze mówiąc, nie. Nie sądzę, by choć troszeczkę ci na nim zależało.

Pan Dilwood krążył wokół nich. Zapinał sweter, potem go rozpinał.

- Proszę, proszę! - mruzczał.

- Jestem pewien, że możemy dojść do porozumienia.
- Dom jest mój - powiedziała Kate, chwytając swą teczkę.
- Ja nie sprzedaję - odparł Steven.
- Nie masz żadnego wyboru. Zaskarżę cię, jeśli mnie do tego zmusisz!

- Jestem twoim prawnikiem. Jak możesz zaskarżać własnego prawnika?

- O rety, o rety - bełkotał pan Dilwood.
- Po prostu nie wiem co powiedzieć.
- Ja wiem - wymamrotała Kate, wychodząc z gabinetu. - To jeszcze nie koniec, Stevenie Reid!

Następnego ranka dało się słyszeć głośnie pukanie do drzwi Kate. Obudziła się w chłodnym porannym świetle i naciągnęła z trudem szlafrok. Czy to mógł być Steven? Proszę, Boże.

Otworzyła szeroko drzwi i zastała za nimi małego chłopca.

- Dzień dobry - zawołał, po czym wręczył jej kopertę i zbiegł po schodach na dół.

Kate rozerwała kopertę i badawczo przyjrzała się kartce w środku. Charakter pisma był wyraźny, stanowczy.

Steven Reid, wzywając niniejszym, Katarinę Melrose, do stawienia się jak najszybciej przed sądem w żółtym domu na Wzgórzu Mc Clary.

Oparła się o drzwi, ściskając kartkę w jednej ręce i wycierając łzy drugą. Potem uśmiechnęła się. Steven myślał, że znów może ją dowodzić, ale tym razem miał rację. Pobiegnęła do sypialni, wskoczyła w dżinsy i ulubioną kwiecistą koszulę. Rozczesała szybko włosy i wybiegła do samochodu.

Gdy dotarła do domu Stevena, on czekał na nią przy kominku. Przyjrzał się jej poważnie.

- Cześć - powiedział.
- Cześć.
- Czy nie sądzisz, że możemy zakończyć ten spór?
- Możemy spróbować. - Głos jej drżał i szybko się odwróciła.
- Kate... Mam coś dla ciebie.

Zmuszona była znów na niego spojrzeć. Wyjął mały biały woreczek. Był pełen cukierków.

- O, Stevenie...

- Powiedz mi, co mam zrobić - szeptał ochryple do jej ucha. - Zrobię wszystko. Nie mogę żyć bez ciebie. To wszystko, Kate.

- Bądź tutaj ze mną. - Przytuliła twarz do jego piersi.

- Kocham cię, Kate. Popatrzyła na niego uradowana.

- Ja też cię kocham, Stevenie.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim oderwał swoje wargi od jej ust.

Pocałował jedną brew, potem koniec jej nosa.

- Nie zamierzasz podzielić się tymi cukierkami? Wydobyła zgniecioną torebkę.

- Zawsze.

Steven zaprowadził ją do sofy. Kate usiadła obok niego, i wtuliła głowę w jego ramiona.

- Moja Kate... - wyszeptał, gładząc ją po włosach.

- Gdybyś tylko wiedziała... No cóż, przyznaję się. Przestraszyłaś mnie ogromnie tamtego dnia, mówiąc mi, że mnie kochasz. Tak bardzo się trudziłem przez całe życie starając przekonać samego siebie, że powinienem być samotny do końca życia. Przez jakiś czas byłem nawet szczęśliwym kawalerem, Kate. Nie łatwo było się zakochać. Kobiety, które znałem, to takie jak Gloria - osiągnące powodzenie, ale zawsze w pogoni za nowymi sukcesami. Nie wiedzą, kiedy przestać i cieszyć się po prostu życiem. Oczywiście, rozumiem to - sam taki byłem przez dłuższy czas. Potem pojawiłaś się w moim życiu ty, tak różna od znanych mi poprzednio kobiet.

Przysunęła się do niego bliżej.

- Zostanę z tobą - powiedziała.

- Lepiej tak zrób. - Trzymał ją mocno. - Myślę, że kochałem cię od pierwszego dnia.

- O, ja potrzebowałam nieco więcej czasu, by się w tobie zakochać - powiedziała pół-żartem, pół-serio. - Stało się to dopiero wtedy, gdy cię ujrzałam w ręczniku kąpielowym.

Zachichotał, potem znowu ją pocałował. Przyłgnęła do niego,

czując się niepewnie. Steven wodził palcem po jej uchu, a ustami musnął policzek.

- Staralem się walczyć z moją miłością do ciebie, Kate.

Wstrząsnęłaś całym moim życiem i opierałem się, jak mogłem najdłużej. Poleciałem w zeszłym tygodniu do Vermont. Myślałem, że gdy znajdę się daleko od San Francisco, będę mógł łatwiej wszystko zrozumieć. I tak się stało. Pojąłem, jakim byłem głupcem - bojąc się przyznać, że cię kocham. Przypuszczam że cały czas, gdzieś w głębi duszy, wiedziałem, iż jesteś jedyną kobietą, która mogłaby zmienić moje życie. To było przerażające.

- O, Stevenie, jak także się bałam. Myślałam, że kochając cię utracę wolność. Ale teraz wiem, że nie mogę żyć bez ciebie.

- Nigdy nie stracisz swej niezależności przy mnie, Kate. Chcę dzielić z tobą moje życie - tutaj w San Francisco. Właśnie tutaj zamierzam otworzyć kancelarię adwokacką i zająć się prawem rodzinnym.

Kate odchyliła głowę, by mogła na niego spojrzeć.

- Stevenie, to cudownie! - wykrzyknęła. - Jestem tak szczęśliwa. Zapomniałabym o czymś - ja też mam dla ciebie prezent.

Książka oprawiona była w starą skórę. Steven ostrożnie przewracał pożątkłe kartki.

- *Przygody Sherlocka Holmesa*. - Uśmiechnął się szeroko. - Moja ulubiona. Skąd wiedziałaś?

- To proste, mój drogi Stevenie.

- Cieszę się bardzo, że się z tobą ożenię, Katie. Wyjdiesz za mnie, prawda?

- Tak. O, tak.

Znowu ją pocałował, czule.

- Ten stary dom potrzebuje nas - powiedział. - Nie możemy go zawieść, prawda?

- Nie, nie możemy - odpowiedziała delikatnie. Objął ją. Teraz nie było już przeszkód. Nareszcie była w domu.